



MYRNA MACKENZIE

**Narzeczoney
z fotografii**

Tytuł oryginału:
The Secret Groom



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Gdyby taki facet czekał na mnie w domu, to nie wychodziłabym nawet napić się czekolady.

- Ho, ho. Ja też, za żadne skarby. Kupiłabym największe łóżko, jakie można znaleźć, i zostałabym w nim już do końca życia.

Ellen Rhoades zatrzymała się gwałtownie w drzwiach hali biurowej fabryki zabawek Tarenton Toys. Wróciła do pracy po przerwie na lunch i zobaczyła babski tłumek, otaczający jej biurko. Koleżanki wpatrywały się w fotografię Josha Hawthorne'a, którą dzisiaj rano wystawiła na widok publiczny.

Facet wyglądał jak senne marzenie każdej kobiety. Ale ona nie śniła o mężczyznach. Sama nie wiedziała, jak zebrała się na odwagę, by oświadczyć, że zaręczyła się z Joshem. Dzięki Bogu, że nikt jeszcze nie widział go na oczy, gdyż w ciągu dwóch sekund wszyscy by się zorientowali, że to kłamstwo. Josh nigdy nie wiązał się na dłużej z żadną kobietą. Wystarczyło spojrzeć na zmysłowy uśmiech i wystudiowane ruchy, by wiedzieć, że to mężczyzna, który pragnie czerpać z życia same przyjemności. Ani przez chwilę nie umiał być poważny. A poza tym zaledwie znał Ellen Rhoades i nie widział jej od kilku lat. Nie wiadomo nawet, czy w ogóle by ją poznał, dlatego właśnie wybrała jego.

W sprawach zawodowych przyparta do muru Ellen musiała uznać, że niezależnie od tego, jak wysokie miała kwalifikacje i jak ciężko pracowała, jej kariera się skończy, jeśli nie przyjmie reguł gry panujących w firmie. Musi dopasować się do lansowanego przez szefa ideału szczęśliwego życia rodzinnego. Lubiała swoje przedsiębiorstwo, cieszyła ją świadomość, że jego produkcja przynosi radość dzieciom. Nie znosiła okłamywania ludzi, ale teraz naprawdę potrzebowała partnera, narzeczonego - na krótko, do czasu otrzymania awansu. Josh był na szczęście nieobecny, w ciągu najbliższych kilku miesięcy miał udzielać porad prawnych klientom w Europie. Tak więc doskonale nadawał się do roli rzekomego narzeczonego.

Patrząc teraz, jak jej koleżanki zachwycały się fotografią nagiego torsu Josha, Ellen zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła taktycznego błędu. Może ta fotografia została źle wybrana, może była zbyt zmysłowa? Chciała, by jej szef uważał ją za solidną pracownicę, a nie za nienasyconą niewolnicę miłosnych marzeń.

- Panno Rhoades, chciałbym z panią porozmawiać. Ellen zbyt dobrze знаła ten żabi skrzek, by nie rozpoznać głosu szefa. Na chwilę zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i odwróciła się, zmuszając się do uśmiechu który miał wyrażać spokój i pewność siebie. Myślała, że pójdzie za panem Tarentonem do jego gabinetu, jednego z nielicznych miejsc w biurze, oddzielonego ścianami od obszernej hali. Grubas zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Możemy porozmawiać tutaj - orzekł, zmierzając do jej biurka.

Poczuła nagły przyptyw paniki i własnym ciałem zasłoni-

ła fotografię. Miała nadzieję, że pan Tarenton jeszcze nie widział zdjęcia Josha. Jeśli teraz do tego nie dopuści, wszystko skończy się dobrze.

Przez ostatnie trzy tygodnie snuła intrygę, przysyłając sobie słodczyce i drobne prezenty, rzekomo pochodzące od Josha. Wybrała go dlatego, że był kiedyś chłopakiem jej współlokatora w college'u. On i Penny wciąż utrzymywali przyjacielskie kontakty. Stąd Ellen wiedziała, że teraz był za granicą. Miała jednak zdjęcia i wiadomości o nim. Ale ta fotografia... Niech diabli wezmą Josha Hawthorne'a za te zmysłowe bursztynowe oczy i za to, że wygląda na człowieka patrzącego na życie jak na grę pozbawioną wszelkich reguł. Zamożny, beztroski Josh zawsze miał rozbawioną minę, gdy Ellen upierała się, że spędzi piątkowy wieczór na nauce. A teraz bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak śmiałyby się z jej starań, by ułatwić sobie karierę. Powinna przewidzieć kłopoty, zdać sobie sprawę, że Josh należy do mężczyzn typu egocentryczny samiec i nie będzie sprawiał wrażenia przyszłego ojca rodziny, ideału jej szefa. Co za pech, że o tym nie pomyślała? I dlaczego właśnie Josh? Penny miała przecież masę innych chłopaków.

Przywołała na twarz służbowy uśmiech i jedną ręką zmiotła z biurka stos papierów, drugą zaś zręcznie przewróciła fotografię.

- Nie mam pani za złe, Ellen, że broni pani swojej własności. - Hugh Tarenton zachichotał. - To piekielnie przystojny gość. Wszyscy mężczyźni wokół stracili wiarę w siebie, a kobiety uśmiechają się z rozmarzeniem. Chciałem powiedzieć, że całkowicie to popieram. Jest pani jedną z moich

najlepszych pracownic i to piekielnie dobra nowina, że pani zamierza wstąpić w związek małżeński.

Ellen miała ochotę wznieść dziękczynne modły. Postanowiła zadzwonić do Penny i podziękować jej za pożyczenie zdjęcia. Chciała nawet ucałować fotografię Josha Hawthorne'a. Zamiast tego spokojnie ustawiła ją na miejscu.

- Dziękuję, panie Tarenton. Bardzo sobie cenię pańskie zainteresowanie moim życiem prywatnym. Zawsze cieszyłam się, że tutaj pracuję. Firma jest dla mnie drugim domem.

- Wiem o tym. - Chichot Tarentona przeszedł w rechat.
- Siedem lat temu, kiedy przyjąłem panią do pracy, była pani cichą trusią i pracowała pani tak ciężko, że nie miała czasu na randki. Myślałem już, że nigdy pani nie wyjdzie za mąż.

- No cóż... - Uśmiechnęła się słabo do szefa, odrzucając pasmo ciemnych, prostych włosów. - Byłam tak bardzo zaabsorbowana sprawami firmy, a pracowaliśmy wtedy nad nowymi pomysłami, że...

- Wiem, wiem. Jest pani nieocenionym nabytkiem dla firmy, Ellen. Ale Tarenton Toys na pierwszym miejscu stawia małżeństwo i rodzinę. - Uderzył pięścią w biurko. - Małżeństwo sprawia, że świat się kręci. Zgadza się pani?

Nie bardzo. Małżeństwo jej rodziców stanowiło serię nieporozumień, które pośrednio sprawiły, że ona i jej rodzeństwo czuli się zaniedbani. Poza tym jej młodsza siostra przeżywała akurat sprawę rozwodową i bardzo cierpiała. Ellen nie mogła zgodzić się z opinią swego szefa, mając w pamięci płaczącą Lynn. Pozwalała jej często wypłakać się w swoich objęciach, jak w czasach, gdy były dziećmi.

- Małżeństwo to ważna instytucja - rzekła głośno.

Po cichu pomyślała, że dla kobiet z rodziny Rhoadesów

małżeństwo oznaczało tylko ból i rozczarowania. Ona miała przed sobą szansę kariery zawodowej i cieszyła ją ta perspektywa. Nic innego nie planowała.

- Proszę spojrzeć. Wszyscy wyżsi urzędnicy firmy mają rodziny - mówił dalej szef. - To zasada Tarenton Toys. Ludzie osiedlają się, mają dzieci, kupują dobre, solidne, bezpieczne zabawki. Ich dzieci dorastają, zawierają małżeństwa, mają swo-

je dzieci... Mam nadzieję, że będzie pani mieć dzieci, prawda?

Nie, nieprawda. Jako najstarsza z rodzeństwa wychowała, praktycznie biorąc, braci i siostry. Całe życie, nie licząc ostatniego roku czy dwóch w college'u, spędziła, grając rolę ich matki, opiekując się nimi jak własnymi dziećmi. Wyjawszy studia, nigdy nie opuszczała Midland w stanie Illinois. Swój los przeżyła w odwróconej kolejności. Zaznała już macierzyństwa, obecnie pragnęła i potrzebowała wolności, którą mógłby jej zapewnić awans i przeniesienie do filii firmy w Phoenix w Arizonie. Miała zawód, w którym się realizowała. Pracowała ciężko jako asystentka w dziale kadr, zgłaszała się też, by wziąć udział w każdym nowym przedsięwzięciu. Teraz miała wystarczające kwalifikacje, by objąć stanowisko kierowniczkę działu personalnego, które trzeba było obsadzić w Phoenix. Jeszcze bardziej niż awansu potrzebowała samodzielności, spokoju i samotności.

- Uwielbiam dzieci - przyznała głośno.

Owszem, uwielbiała. Ale nie miała zamiaru wychodzić za mąż i rodzić dzieci, ani teraz, ani później.

- No, to wszystko w porządku - zgodził się Tarenton.

- Niech pani wychodzi za mąż i wychowuje przyszłych użytkowników naszych zabawek. Trzeba pokazać światu, że wierzymy w to, co sprzedajemy. To sposób przyciągnięcia klien-

tów. Cieszę się, że pani przyłącza się do naszej dużej rodziny. A kiedyś niechże pani przyprowadzi swojego narzeczonego. Chyba nie wykręca się od spotkań?

- Nie, nie robi żadnych kawałów, panie Tarenton - zapewniła Ellen. W duchu pomyślała, że tak jak każdy mężczyzna, który nie ma pojęcia, że jest zaręczony. - Ale w tej chwili randki to daleka przyszłość. Może weźmie pan czekoladkę? - dodała szybko, nie chcąc, by pan Tarenton rozwijał nadal ten temat.

Hugh Tarenton popatrzył na pudełko z napisem „Kocham cię - Josh” i pieczołowicie wybrał pralinę nadziewaną kremem.

- Cóż, wydaje się, że on tęskni za panią. Nie ma dnia, żeby czegoś nie przysłał. Prawdopodobnie będzie dobrym i hojnym ojcem. Witamy na pokładzie, tylko to chciałem pani powiedzieć. - Odwrócił się i odszedł.

Odkąd oficjalnie zawiadomiła o swoich zaręczynach, szef pojawiał się przy biurku prawie codziennie. Chwalił ją, udzielał rad, zapraszał ją i Josha na wszystkie uroczystości w przedsiębiorstwie. Jednego tylko nie robił - nie dawał jej awansu, na który czekała. Traciła czas i pieniądze. Trudno jej było nadal fundować sobie kosztowne prezenty. Ostateczny termin decyzji obsadzenia stanowiska w Phoenix zbliżał się bardzo szybko. Wśród kandydatów wymieniany był Bob Powers, a nawet Dennis Jarrod, który pracował u Tarentona dopiero dwa lata, nie wspominano natomiast nazwiska Ellen, przynajmniej dotąd. Jeśli nie otrzymałaby tego awansu, musiałyby czekać, na następną szansę, a w niezbyt dużej firmie mogłoby to trwać wieki. Postanowiła przekonać szefa, że jest idealnym pracownikiem Tarenton Toys.

Hałas zatrząskiwanych szuflad i zamykanych segregatorów wyrwał Ellen z zamyślenia. Znaczyło to, że godziny pracy się skończyły. Ogólnie biorąc, był to niezły dzień. Pan Tarenton wciąż nie wspominał o przeniesieniu jej do Phoenix, ale jego komplementy były bardziej wylewne niż zwykle. Ellen podniosła wzrok na półkę, biegnącą pod sufitem wielkiej hali. Przyglądała się rzędom pluszowych zwierząt i innych jaskrawych, kolorowych zabawek ubarwiających biuro. Stanowiły część tak lubianej przez nią atmosfery tego miejsca, które traktowała jak dom. Ale w Phoenix miałyby więcej swobody, by urządzić sobie życie na swój sposób. Nie musiałyby już nikogo okłamywać. Słyszała, że poza centralą stosunki w firmie układały się inaczej. Wiedziała, że w filii byłaby bardziej samodzielna.

Z głębokim westchnieniem odszukała pod biurkiem zrzucone buty. Wsunęła stopy w płaskie czarne pantofle, wstała, sięgnęła po teczkę i wpadła wprost na kogoś, kto stał z tyłu.

- Och, przepraszam. - Cofnęła się natychmiast.

- Ellen, chyba między zakochanymi niepotrzebne są takie formalności - szepnął niski głos. - To tylko ja, Josh.

Zasłoniła ręką usta, by stłumić okrzyk.

- Josh! - Odwróciła się, patrząc na wysokiego mężczyznę, który uśmiechał się ironicznym, unosząc ciemne brwi.

- Ależ tak. A to niebieskooka Ellen, którą pamiętam. Nie pamiętałem jednak, że te niebieskie oczy są aż tak duże. Czy jesteś zaskoczona moim widokiem, kochanie?

Ellen nie była w stanie nic powiedzieć. Josh wpatrywał się w nią swymi bursztynowymi oczami.

- Och, co za groźna mina... domyślałam się, że nie powi-

nieniem używać słowa „kochanie”. Niech będzie. Będę zgadywał trzy razy. Może być „aniołku”?

- Nie powinieneś tu być. - Ellen bała się, że wybuchnie, starała się więc mówić cicho i z godnością, byle tylko nie zrobić sceny.

- Uuu... Za późno. Już tu jestem - powiedział miękko.

- Myślę, że nie powinieneś też mówić „aniołku”. „Dziecinko”? Nie. - Pokręcił głową. - Jestem najzupełniej pewien, że nigdy nie powiem do ciebie „dziecinko”. To do ciebie nie pasuje. No to może „skarbie”? - Uśmiechał się łobuzersko.

Prawie zapomniała, jaki zabójczy uśmiech miał Josh Hawthorne. Twierdziła zawsze, że tego nie dostrzega, ale właściwie żadna normalna kobieta nie mogła zignorować faktu, że Josh mógł swym uśmiechem stopić nawet lodowiec.

- Mów po prostu Ellen - rzekła z naciskiem. - Obiecuję, że jeśli tylko stąd wyjdiesz, wszystko ci wyjaśnię. Proszę

- dodała, próbując skłonić go, by zachowywał się poważnie.

- Wyjść, Ellen? - Zbliżył się o krok. - Ale dlaczego? Jak wiem, jesteśmy zaręczeni. Czy nie powinniśmy przebywać stale ze sobą?

Rewanżował się jej za to, że wykorzystała go do swoich celów. Wiedziała, że na to zasłużyła. Przeprosi go natychmiast, gdy tylko będzie mogła, ale...

- Josh - zaczęła lekko drżącym głosem, patrząc mu w oczy. - Proszę, nie rób tego, nie rób.

Wyciągnął rękę, delikatnie dotykając palcami jej warg. Słowa zamarały jej na ustach. Ktoś przeszedł obok, uśmiechając się na widok Ellen, przypartej do biurka, ukrytej w cieniu wysokiego mężczyzny.

Josh przyglądał się wpatrzonym w niego przerażonym

błękitnym oczom. Pamiętał opanowaną Ellen Rhoades, poważnego, małego elfa, zachowującego się tak, jak gdyby praca była najważniejsza na świecie. Ale te oczy... Nawet dziewięć lat temu wiedział, iż te połyskujące błękitem oczy sprawiały, że stosunkowo przeciętna twarz stawała się niezwykłą. Być może te nieśmiałe, błyszczące oczy skłoniły go do powrotu, gdy Penny powiedziała mu, że Ellen posłużyła się jego nazwiskiem, idąc na duże ryzyko. Nie, na pewno nie przyjechał dla tych pięknych oczu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrezygnowałby z towarzystwa zmysłowej i namiętnej Włoszki oraz wszystkich innych uciech, jakie można znaleźć w Rzymie, dla pary błękitnych oczu, choćby nie wiem jak wielkich i tajemniczych. A z pewnością nie postąpiłby tak Josh Hawthorne.

Nie angażował się nigdy ani w żadne idee, ani w ratowanie nieszczęśliwych kobiet. Nie, wręcz przeciwnie. To jego obojętność bywała często przyczyną kobiecych nieszczęść. Podobnie zachowywał się jego ojciec. Josh powstrzymał głębokie westchnienie i zadał sobie pytanie, które dziesięć minut temu postawiła mu Penny, gdy zadzwonił do niej. Dlaczego przyjechał? Właściwie nie było sensu pytać. Ciemno-oka włoska dama znudziła go już po paru dniach, tak jak wszystkie kobiety w ciągu ostatnich kilku lat. I Rzym też nie był już tak interesujący jak dawniej. Także praca doradcy prawnego kilku bogatych klientów nie dostarczała mu w Europie więcej satysfakcji niż w Stanach. Potrzebował niespodzianki, nowego wyzwania. I bardzo trudno było mu uwierzyć, że poważna i opanowana Ellen wdała się w ryzykowną awanturę, która wymagała przekonującej gry i masy kłamstw.

Zjawił się tu w celach czysto rozrywkowych i właściwie już się rozbawił. Hala roiła się od widzów. Szeptali, krążyli dookoła, niemal pokazywali ich palcem. W oczach Ellen widać było błaganie i tylko głupiec mógłby tych próśb nie dostrzec. Wydawało się, że tonie i najwyraźniej potrzebuje ratunku. Przysunął się więc jeszcze bliżej i przytknął wargi do jej ucha. Komuś patrzącemu na nich mogło się wydawać, że wdycha zapach jej skóry.

- Stój spokojnie - wyszeptał. -I przestań miętosić kłapy zakietu. Wyglądasz na zdenerwowaną.

Próbowała lekko go odepchnąć.

- Jestem zdenerwowana - odszepnęła.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Oczywiście, rozumiem to - powiedział tak cicho, że jego głos brzmiał jak pieszczota. - Jesteśmy zaręczeni i w ciągu ostatnich paru tygodni byłem idealnym narzeczonym. Posyłałem ci prezenty i trzymałem się od ciebie z daleka, Sam chciałem mieć taką narzeczoną. Oczywiście nie myśl, że jej szukam. Sądzę, że człowiek ma prawo tylko do jednej narzeczonej naraz.

Patrzył, jak rumieniec powoli oblewa jej twarz. To było ładne, ale dawniej jej się to przy nim nie zdarzało. Ellen zawsze oceniała go bez złudzeń. Ostrzegała Penny, że on nigdy nie zwiąże się z nikim na dłużej. Wiedział dobrze, że Ellen nie podobają się jego flirty. W normalnej sytuacji nawet nie mógłby się do niej zbliżyć. Lecz teraz pogłaskał ją pieszczotliwie po twarzy.

- Do licha, Ellen, nie wiedziałem, że się tak ładnie rumienisz. A mężczyzna powinien wiedzieć o takich rzeczach, zanim ożeni się z jakąś kobietą, prawda?

- Josh, proszę cię, odejdz - poprosiła cicho. - Mam robotę.

- Do licha, Ellen. - Spojrzał na teczkę leżącą na biurku. Stuknął w tarczę zegarka i pokręcił głową. - Penny miała rację. Nie masz żadnej wprawy w kłamaniu. - Podał jej pudełko ze słodyczami. - Przestań się dąsać na mnie i zjedz czekoladkę, skarbie. To poprawia nastrój. Niektórzy ludzie uważają nawet, że to afrodyzjak. Jestem tego pewien, bo coś czuję w twojej obecności. - Zerknął na dedykację na pudełku. - „Kocham cię, Josh”. Nie pamiętam, żebym to napisał. Nie sądzisz, że taki facet jak ja powinien mieć lepszą pamięć i nieco więcej oryginalności? Następnym razem, kiedy ci coś wyślę, postaram się być bardziej twórczy, dobrze?

- Wyjdz stąd - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Natychmiast.

- Powiedz mi, Ellen, kiedy to posprzeczailiśmy się po raz pierwszy? Naprawdę nie mogę sobie przypomnieć. - Odsunął się lekko, ale położył ręce na jej ramionach i wpatrywał się w jej twarz.

Właśnie wtedy Ellen podniosła na niego rękę. Rozejrzał się szybko, ale na szczęście nikt tego nie widział, bo hala już opustoszała. Najwyraźniej była wyprowadzona z równowagi. Josh pożałował, że tak długo się z nią drażnił.

Penny mówiła mu, jak wiele znaczy dla jej przyjaciółki ta posada. Nie wiedział, jak bardzo absorbowały ją sprawy firmy, nie znał motywów, dla których podjęła grę tak sprzeczną z jej charakterem, ale podziwiał ją. Z niesmakiem pomyślał, że skrzywdził tę chodzącą niewinność. Ucisnął ją uspokajająco.

- Ellen, nareszcie pojawił się ten pani młody człowiek?
- rozległ się skrzekliwy głos.

Josh czuł, jak zadrżała. Pomyślał, że to na pewno Tarenton. Penny wspomniała mu o szefie Ellen. Odwrócił się.

- Oczywiście. - Podał mu rękę. - A pan jest Hugh Tarenton. Ellen wiele mi o panu opowiadała. Jest pana wielbiczką. Pozwoli pan, że się przedstawię. Jestem...

- ..tym uwodzicielskim łobuzem, który skradł serce Ellen. Do diabła, chłopcze, zacząłem myśleć, że nigdy nie będę miał szansy ujrzenia pana. Ellen nie wspominała, że pan już wrócił. Myślałem, że zostanie pan we Włoszech jeszcze parę miesięcy.

- Miesiące? - Josh jęknął, jakby Tarenton mówił o odsiadce. - Tak, to prawda, miałem jeszcze przez jakiś czas pracować w Europie, ale... - Otoczył ją ramieniem. - Powiem panu coś, Hugh. Już nie mogłem wytrzymać. Mężczyzna nie może długo żyć z dala od kobiety, która nadała sens jego życiu.

Ellen podniosła oczy. Spotkała wzrok Josha, który patrzył na nią, jakby była inną osobą, cudowną i czarującą. Miała nadzieję, że jej twarz nie płonie. Gdyby pan Tarenton wiedział... że Josh jeszcze nigdy nie był zakochany. W czasach studenckich, gdy go znała, przechodził lekko od jednej dziewczyny do drugiej. Rozpuszczony syn znanego kobieciarza nie myślał dotąd o założeniu rodziny. Z pewnością we Włoszech też pozostawił tuzin płaczących za nim kobiet.

Hugh Tarenton rozpromienił się, patrząc na narzeczonych.

- Do licha, podoba mi się taki szczery mężczyzna. Mam nadzieję, że będę pana często widywała skoro już pan wrócił. Planujemy wiele imprez w firmie. Ponieważ żeni się pan z naszą Ellen, powinien pan stać się częścią naszej firmowej rodziny.

- No cóż, przede wszystkim chciałbym spędzić jakiś czas tylko z Ellen. Tak długo byliśmy rozdzieleni. - Josh pogłaskał ramię dziewczyny.

Zadrżała w jego ramionach i pomyślała nagle, że z pewnością przedtem drżało tak wiele kobiet. Zirytowana, że przychodzą jej do głowy idiotyczne myśli, zdobyła się na wątyły uśmiech.

- Wydaje się, że muszę ją poznać od nowa - ciągnął Josh, uśmiechając się do niej.

- Oczywiście nie mogę mieć panu za złe, że chce pan na jakiś czas zachować Ellen dla siebie, ale gdy już się urzędzicie, mam nadzieję, że nie będzie pan nas unikał. Niech pani nie próbuje go zatrzymać dla siebie, Ellen - ostrzegł żartobliwie.

- Nie odważyłabym się na taki egoizm, panie Tarenton.

- Mam nadzieję, że Ellen przy okazji pokaże mi tu wszystko. Zdaje się, że ta firma daje szansę kariery - dorzucił Josh.

- Do licha, dobrze pani wybrała - stwierdził Tarenton.

- Czy już to pani mówiłem? Ten człowiek pasuje do nas jak ulał.

Ten człowiek zniknie, gdy tylko wiatr powieje w inną stronę. Josh jest nieobliczalny i niebezpieczny, myślała Ellen, patrząc, jak Josh i Tarenton wymieniają uściski dłoni. Zostali sami. Zdała sobie sprawę, że nie może oderwać wzroku od Joshua. Wiedziała już, dlaczego wywarł takie wrażenie na panu Tarentonie. Nie sposób było patrzeć na niego i nie snuć nierealistycznych marzeń.

- Jesteś nachmurzona, Ellen. - Josh zwrócił się do niej ze swym niebezpiecznym uśmiechem.

Zaczął delikatnie wygładzać palcami jej zmarszczone brwi. Mimo woli zamknęła oczy, czując jego dotknięcie. A wtedy jego wargi musnęły jej usta.

- Co to było? - Ellen otworzyła oczy i cofnęła się. Oczywiście wiedziała. Wiedziała, co jest grane. Kpił sobie z niej od chwili, gdy tu wszedł. Ona wykorzystała go bezwstydnie. Teraz on rewanzował się jej, każąc sporo płacić za kręactwo.

- To był tylko pocałunek, Ellen. - Josh wziął ją za rękę i ruszył w stronę drzwi. - Jeśli jesteśmy zaręczeni, to możemy się całować, prawda?

Czuła, że oszaleje. Znów z niej drwił, chcąc ją ukarać. Ale wziął jej stronę, kiedy pojawił się pan Tarenton. Oczarował faceta, jak zresztą wszystkich.

- Tak mi przykro. - Zatrzymała się.

- Dlaczego?

Z wielu względów, pomyślała. Posłużyła się jego nazwiskiem bez pytania. Przede wszystkim jednak dlatego, uświadomiła sobie, patrząc w jego ocienione gęstymi rzęsami burztynowe oczy, że właśnie Josha Hawthorne'a wybrała na bohatera swojej historyjki. Postać zmyślona byłaby mniej przekonująca, ale też mniej kłopotliwa. Nigdy nie pojawiłaby się nagle, wstrząsając całym jej światem. Niech diabli wezmą Josha Hawthorne'a... Musi rzucić tego narzeczonego i zacząć od początku. Nic innego jej nie pozostało. Trzeba mieć nadzieję, że pan Tarenton to zrozumie.

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze na parking, gdzie stał jej wóz, Ellen zatrzymała się nagle, potrącając Josha.

- Przepraszam...

Machnął lekceważąco ręką, sądząc, że chce usprawiedliwić swoją niezręczność.

- Przepraszam, że nadużyłam twojego nazwiska - dokończyła.

- Dlaczego wybrałaś mnie? - dopytywał się, rezygnując z uprzejmych niedomówień.

Ellen stanęła przy swoim samochodzie. Wolałaby nie odpowiadać na to pytanie i nie analizować własnych motywów. Oczywiście, istniały powody, które i przedtem brała pod uwagę. Przede wszystkim dzięki Penny miała do dyspozycji tak przydatne zdjęcia Josha. Ale właściwie mało o nim wiedziała. Ich kontakty zwykle ograniczały się do jego kpin z tego, że pochłonięta nauką żałuje czasu, by podnieść głowę znad książki i przywitać się z nim. Zresztą Ellen szczerze odradzała Penny randki ze znanym kobieciarzem.

- Nie jestem pewna, dlaczego - rzekła wreszcie. - Penny wspominała, że podróżujesz po Europie i może dlatego wydawało mi się, że jesteś niegroźny.

To śmieszne, pomyślała. Jakby Josh mógł być niegroźny. Złamał więcej serc niż ona paznokci. Pamiętała, że obcho-

dziły go jedynie rozrywki i uzyskanie dyplomu. Był ostatnim mężczyzną, jakiego powinna wybrać. Nie stanowił dobrego materiału na męża, co było widoczne dla każdego, kto naktął się na niego choćby raz w życiu. Ale do dziś nikt go nie znał w firmie Tarentona, więc kiedyś rzeczywiście mógł wydawać się niegroźny.

- Ogromnie cię przepraszam, że zrobiłam coś tak okropnego. Postaram się to naprawić. Nie musisz się martwić, że będę dalej szafowała twoim nazwiskiem. - Zacisnęła pięści ze zdenerwowania.

- A jak to załatwisz, Ellen? - zapytał pieszczotliwie, głaszcząc jej dłoń.

- Och, powiem, że nagle zdaliśmy sobie sprawę z różnicy naszych charakterów.

- Więc wycofasz się w sytuacji, gdy nawet szef popiera twoje małżeństwo i że spławiając mnie, możesz zapędzić się w ślepią uliczkę i zaszkodzić swojej karierze?

- Josh, najpierw chciałabym wiedzieć, co dokładnie powiedziała ci Penny?

Josh znów przysunął się bliżej.

- Obserwują nas - wyjaśnił, wskazując na okna budynku.

- A jeśli chodzi o Penny, nie miej jej tego za złe. Wiedziała, iż nie masz zamiaru wychodzić za męża i martwiła się, że uwikłałaś się w tę aferę. Czuliła się odpowiedzialna za to, że dała ci moją fotografię, i pomyślała, że być może będę miał ochotę ci pomóc. I mam, jak widzisz.

- A zatem nie gniewasz się na mnie? A powinieneś. Ja bym była zła.

- Nie gniewam się - uśmiechnął się Josh, unosząc swoim zwyczajem smolistą brew. - I chociaż zawsze byliśmy różni,

właściwie rozumiem, dlaczego kobieta z twoimi zasadami mogła znaleźć się w tak obrzydliwej sytuacji. To proste. W twojej firmie panuje dyskryminacja, Ellen. Penny mówi, że się tu sprawdziłaś i już z pięć razy zasłużyłaś na awans, ale ten Hugh Tarenton wymaga, byś ślepo stosowała się do obyczajów przedsiębiorstwa. Jeśli to jedyny sposób osiągnięcia kierowniczego stanowiska, no cóż... Wiadomo, że takie metody czasami się opłacają. Nie mogę mieć ci za złe, że podjęłaś tę grę. Ale przyznasz, że brzmi to bardzo dziwnie: Ellen Rhoades i aktorstwo!

- Wiem. W ciągu ostatnich paru tygodni czułam się tak, jakby mi wyrósł dodatkowy nos. Nie jestem zbyt dobrą aktorką, ale właściwie nie musiałam się zbytnio wysilać. Wystarczyło twoje zdjęcie, kilka prezentów... Ale i tak było mi bardzo przykro, że wszystkich okłamuję.

- Wciąż się usprawiedliwiasz, Ellen. Nie rób tego. Przyjmijmy, że znalazłaś się w idiotycznej sytuacji, a ja chcę ci pomóc. Do diabła, zawsze lubiłem emoq'onujące gry. Wiesz o tym. I szczerze mówiąc wyświadczyłaś mi przysługę. Kiedy dostałem list od Penny, byłem już trochę zmęczony Europą. Miałem ochotę na odrobinę... przyzwoitości i na nową przygodę.

- I ja mam być tą nową przygodą?

- Skarbie - powiedział łagodnie. - Nie chcę, aby ktokolwiek cię do czegokolwiek zmuszał. Wyjdiesz za mąż, kiedy sama o tym zdecydujesz. Jestem pewien, że małżeństwo to coś wspaniałego, tyle że nie dla wszystkich.

Te słowa, choć tak bardzo przypominały jej własne poglądy, poruszyły bolesną strunę w sercu Ellen. I ona kiedyś snuła marzenia o miłości, jak wszystkie dziewczęta, ale mu-

siała przyznać rację Joshowi. Nie wszyscy ludzie zostali stworzeni do małżeństwa. Dwoje z nich stało właśnie na parkingu firmy Tarentona. Cóż za ironia, że cały biurowy światek widział w nich idealną parę. Poglaskał ją po twarzy, a ona zgodziła się na ten spektakl, wiedząc, że mogą być obserwowani.

- Masz zbyt wrażliwe sumienie, Ellen. A chociaż jestem pewien, że czasami sumienie to niezła rzecz, przynajmniej u niektórych, boję się, że twoje trochę przesadza. Poświęciłaś tak wiele dla tej pracy - ciągnął, pragnąc przełamać jej poczucie winy. - Wykonujesz ją z takim oddaniem, że nie powinnaś żałować tego, co zrobiłaś. Teraz trzeba obmyślić twój następny krok.

Ellen przeraziła się. Dotychczas sądziła, że wystarczy po prostu przekonać szefa, że jest zaręczona. Czy musi brnąć dalej, skoro uzyskała już jego aprobatę?

Josh jednak nie ufał Tarentonowi. Wyczuwał w nim gracza, manipulującego ludźmi przy pomocy obłudnie wzniosłych frazesów, typ biznesmena, który poznał dobrze obserwując swego ojca. Les Hawthorne potrafiłby sprzedawać lód na Antarktydzie, tak jak potrafił przekonać każdą kobietę, z którą miał ochotę pójść do łóżka, że jest w niej zakochany i zdecydowany na małżeństwo.

- Skarbie - ciągnął Josh - Tarenton stworzył swoją firmę z niczego. To chytry i twardy człowiek interesu, który doskonale wie, jak zdobyć to, czego pragnie. Jeśli chcesz z nim wygrać, musisz być gotowa zrobić wszystko, by uwierzył, że rwiesz się do tego małżeństwa. Ale nie martw się, będę z tobą i nie dam ci utonąć w kłamstwach.

- To nie zapowiada się zbyt wesoło dla ciebie - powie-

działa, przygryzając wargi. - Co zajmującego mógłbyś znaleźć w tym scenariuszu?

- Wyzwanie.

- A więc to gra?

- Najbardziej pasjonująca z możliwych - przyznał. - Tak, w której stawka jest wysoka, a nagrodą jest wymierzenie sprawiedliwości.

- Być może lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś, jak dotychczas, trzymał się z dala od sądownictwa.

- Ach, Ellen, ranisz mnie. Czyżbyś nie pochwałała sposobu, w jaki chcę wykorzystać moje prawnicze wykształcenie?

- Nie, nie mam zamiaru mówić ludziom, co mają robić ze swoim życiem, Josh.

- Może i nie masz - zgodził się. - Ale twoje oczy mówią i to bardzo wiele. Teraz właśnie wypominają mi, że marnuję czas, zajmując się interesami ludzi bogatych i sławnych.

- Najwyraźniej potrzebują twojej pomocy, gdyż inaczej nie płaciliby ci za doradztwo. - Wzruszyła obojętnie ramionami. - Josh, wracam swoim samochodem - dodała, chcąc przerwać tę rozmowę.

- Ellen, jesteście parą narzeczonych, którzy nie widzieli się od miesiący. Każdy wie, że liczę sekundy do chwili, gdy będę mógł zderzyć z ciebie ten obrzydliwy kostium i wziąć cię do łóżka. Nikt nie zrozumie, dlaczego tracimy taką okazję i jedziemy oddzielnie. Cały świat teraz na nas patrzy. - Spojrzał na okna biura. - Ty i ja wsiadamy do mojego wozu i pędzimy prosto do mojego hotelu.

Poczuł, że zachwiała się lekko, gdy objął ją w talii. Wiedział, że czuła się niepewnie. Ale nie bardziej niż on sam. To

prawda, że chciał jej pomóc, ale wolałby, żeby Ellen była mniej pociągająca i żeby jej spojrzenie było mniej wzruszające.

- Pomyślisz, że jestem bardzo niedoświadczona i niemądra, ale naprawdę nie jestem dobra w tych sprawach. - Zaśmiała się nerwowo.

Niedoświadczona i niemądra - to były ostatnie epitety, jakimi miałyby ochotę określić ją w tej właśnie chwili. Niewinna, podniecająca, diabelnie atrakcyjna - tak, to wszystko prawda. Czuł się jak łajdak, kiedy jej dotykał. Sprawiało mu to zbyt wiele przyjemności.

- Nie musisz być w tym dobra, Ellen. Rób, co mówię, a kiedy znajdziemy się między ludźmi, myśl o mnie tak, jakbyś umierała z chęci wydania się za mnie. Nie bój się, nie wezmę tego na serio. Myśl o tym, jak o robocie, którą musisz wykonać, jeśli ci to pomoże. Nikt nie będzie wiedział, że gdy znajdziemy się w moim pokoju, tylko coś przekąsimy i omówimy naszą strategię. Odwiozę cię do domu, a sąsiedzi zobaczą, że wracasz późno. Nie sprawdzą, czy tarzałaś się na sianie, czy grałaś w karty. Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć, a jeśli nasze zachowanie w miejscach publicznych nasunie im myśl, że w ukryciu dzieją się między nami rzeczy, które w rzeczywistości nigdy nie będą miały miejsca, tym lepiej. Łatwiej ich przekonamy.

Josh pomógł jej wsiąść do samochodu i wsunął się za kierownicę. Dostrzegł w spojrzeniu Ellen wyraźny niepokój, niemal przerażenie.

- Rzeczywiście powinieneś występować w sądzie. Robiłbyś dobre wrażenie na przysięgłych.

- Może, ale w procesach sądowych obowiązuje zbyt wie-

le przepisów. Choć jestem zamożny, popadłbym w nędzę, płacąc grzywny za lekceważenie sądu.

- Nie jestem pewna. - Poprawiła się w fotelu. - W każdym razie cieszę się, że jesteś ze mną, a nie na sali sądowej, Josh. Dziękuję, że chcesz mi pomóc. Mam nadzieję, że będę tak przekonująca jak ty.

- Nie martw się, za tydzień wszyscy będą się zakładać, jaką tapetę wybierzemy do pokoju dzieciennego. Będziemy stanowić idealną parę. Satysfakcja gwarantowana.

Z tym tylko, że on niczego nie osiągnie, pomyślał smętnie, sprawdzając, czy zapięła pas. Tak, oczywiście, wszystko w porządku. Zapomniał, że zawsze stosowała się do przepisów. Ale chyba zapomniał również, jak diablo uwodzicielskie są te jej wielkie, dziecienne, niebieskie oczy. Odsuwając na bok szatańskie podszepty, Josh jeszcze raz postanowił, że pozostawi Ellen wolną od zobowiązań na drodze do kariery i uśmiechnie się tylko na pożegnanie.

- Czy jesteś pewien, że to wszystko jest konieczne? – Ellen siedziała w pokoju Josha, zwinęta w kłębek w fotelu. Z wściekłością robiła notatki, bazgrząc w bloku listowym. Lewą ręką obciągała granatową spódnicę. - Przecież sprawy nie zajdą aż tak daleko, nie wybierzemy się na egzotyczne wakacje na Karaiby.

- Czy zapisałaś wszystko, skarbie? - Podszedł do niej i wyjął jej blok z ręki.

Zaskoczyło ją to czule określenie. Spojrzała na drzwi, że może wyczuł czyjaś obecność. Ale nie, Josh był mężczyzną, który po prostu lubił kobiety i czule słówka bezwiednie cisnęły się na jego usta, nie mając większego znaczenia.

- Mogę o czymś zapomnieć, jeśli nie zrobię listy.
- To bardzo dobra zasada w normalnych okolicznościach. - Przykucnął przy fotelu. - Nie planujemy wspólnej wyprawy po zakupy. Mamy udawać kochanków opętanych namiętnością. Omawiamy teraz te plany, żeby później łatwiej wejść w swoją rolę, ale nie chciałbym, żebyś robiła to w sposób zbyt systematyczny. Dla świata powinno to wyglądać tak, jakbyśmy kierowali się sercem, a nie listą, a jeśli chodzi o twoje pytanie - tak, musimy robić to wszystko. Przecież byłoby podejrzane, gdybyśmy nie zaplanowali miesiąca miodowego, nie sądzisz?

- No dobrze, niech będzie miesiąc miodowy, ale nie na wyspie. Nie mogę sobie pozwolić na takie wakacje, Josh.

- Ależ my tylko planujemy, jeszcze nie musimy za to płacić, a gdyby do tego doszło, ja mogę ponieść koszty.

- Wykluczone! - Ellen wyprostowała się w fotelu i podniosła z miejsca. - To mój problem. Nie będziesz wydawał na mnie żadnych pieniędzy, choćbyś był bogaty jak Rockefeller. Rozumiesz, Josh?

Zerwał się na równe nogi i podniósł ręce do góry w żartobliwym geście kapitulacji. Ellen zauważyła, że oczy mu błyszczały z rozbawienia.

- A gdyby trzeba było rzeczywiście wydać pieniądze...
- ciągnęła dalej. - Nie sądzę, żebym miała ochotę wyrzucić forszę na Karaiby. To nie w moim stylu.

Josh studiował notatki z taką uwagą, jakby odkrywały jakąś wielką tajemnicę.

- A co byłoby w twoim stylu, Ellen? Gdybyś miała czas i pieniądze, by pojechać tam, dokąd chcesz, co byś wybrała?
Wpatrywała się w niego ze ściągniętymi brwiami.

- Gdzie zwykle wyjeżdżasz na wakacje? - zapytał znowu.

- Ja... ja... w ostatnich latach byłam bardzo zajęta. - Żalowała, że poruszyła ten temat.

- To znaczy, że w ogóle nie wyjeżdżałaś na wakacje.

- Rzucił papiery na łóżko.

- Dwa lata temu, na Boże Narodzenie, odwiedziłam mojego brata w Boise - powiedziała czupurnie. - To też się liczy.

- I spodziewasz się, że można spędzić miodowy miesiąc w Boise? - powstrzymywał śmiech.

- Nie - odparła spokojnie, choć czuła wzbierający gniew.

- Oczywiście, że nie.

- No więc, gdzie byś pojechała, Ellen Rhoades? - prowokował dalej. - Gdybyśmy zostali przyparci do muru i musieli ulec obyczajom, to co byśmy odpowiadali na pytanie, gdzie spędzimy miesiąc miodowy? Czy jest jakieś miejsce, które zawsze chciałaś zobaczyć, a nie mogłaś sobie na to pozwolić?

Ellen przymknęła oczy, poddając się uwodzicielskiemu głosowi Josha. Była kobietą praktyczną i od lat nie snuła marzeń, do jakich on ją nakłaniał.

- Ja... ja zawsze chciałam pojechać do stanu Maine - przyznała z wahaniem, mając nadzieję, że nie wyśmieje jej naiwności.

- Chatka nad strumykiem? - podsunął.

- Tak - odpowiedziała spokojnie, bo zdała sobie sprawę, że on nie ma zamiaru z niej drwić.

- Więc taki będzie nasz miesiąc miodowy - zgodził się cicho. - Miejsce, w którym wiatr będzie rozwiewał twoje włosy, gdzie będziesz mogła zapomnieć na chwilę o pracy.

Nawet nie zawsze będziesz musiała nosić buty - dodał z uśmiechem, widząc, że znów zsunęła pantofle.

Zawsze miała okropny zwyczaj zdejmowania pantofli po wejściu do mieszkania. Być może dlatego, że kiedy rodzice powierzyli jej opiekę nad czworgiem dzieci, ona była jedyną osobą, która dbała, żeby żadne z nich zbyt szybko nie zdarło obuwia.

- Chyba już powinnam iść do domu - powiedziała nagle, szybko wsuwając pantofle. - Teraz już nikt nie zwróci na nas uwagi. A jutro idę do pracy.

- Odwiezę cię na parking, gdzie zostawiłaś samochód.
- Wziął kluczyki.

Spakowała swoją teczkę, wkładając do środka blok listowy.

- Nie martw się. Mimo tych list, które układamy, nie będziemy się posuwać do ostateczności - zapewnił ją. - Nie sądzę, by Tarenton chciał obejrzeć nasze świadectwo ślubu. Z pewnością da za wygraną, kiedy będzie przekonany, że zrobiłaś to, czego sobie życzył. Nie musimy się spieszyć.

Pół godziny później stali przed jej domem.

- Och, właściwie nie musiałeś jechać za mną, - Szukała kluczy, a on czekał.

- Proszę pani, jest druga w nocy. Grasują tutaj wilki, nie mówiąc o mnie samym.

- Nie obrażaj samego siebie, Josh. Znamy się i czasami dochodziło między nami do śpięć. To przecież ja ostrzegałam Penny przed tobą. Ale bardzo sobie cenię twoją pomoc, z jakichkolwiek nie wypływałaby powodów. I nigdy nie posądziłabym cię o złe zamiary.

Wzruszył ramionami. Ellen otworzyła drzwi. Spojrzeli na siebie. Zapadła niezręczna cisza.

- Ja... ja myślę, że nie musimy się bać, iż ktoś nas teraz śledzi - szepnęła w nadziei, że on nie poczuje się zobowiązany do całowania jej na pokaz.

- Prawdopodobnie nie - przytaknął. - Ale na wszelki wypadek...

Ujął jej dłoń, przyglądając się palcom, na których nie nosiła żadnych pierścionków, i ucałował je czule.

- Zobaczymy się jutro, Ellen - obiecał, otwierając przed nią drzwi.

Weszła do środka i słuchała jego oddalających się kroków. Zdała sobie sprawę z tego, co wiedziała zawsze: kobieta taka jak ona nie da sobie rady z Joshem Hawthome'em. Gdyby była uczciwa, musiałaby przyznać, że ona nadaje się do tego mniej niż jakakolwiek inna kobieta na świecie. Mogła poradzić sobie ze sprawami przedsiębiorstwa, uspokoić rozdrażnionych pracowników, na każde żądanie, bez mrugnięcia okiem, zorganizować spotkanie i pokierować zebraniem szkoleniowymi, ale nie miała żadnego doświadczenia w kontaktach, które były żywiołem Josha. Co więcej, dotąd nie potrzebowała mężczyzn w swoim życiu, jednak on budził w niej uczucia, jakich nie miała ochoty przeżywać.

Dzięki Bogu, miała plan, który wkrótce już ich rozdzieli. Gdy znajdzie się w Arizonie, nie będzie go musiała więcej widzieć. Powinna na to spokojnie poczekać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Josh wkroczył do Tarenton Toys. Zobaczył Ellen stojącą przy swoim biurku. Pod pachą jednej ręki trzymała akta, w drugiej miała telefon, a przed nią stała długa kolejka interesantów. Powiedziała coś krótko do słuchawki telefonu, w dwie minuty później skończyła rozmowę i automatycznie zwróciła się do pierwszego interesanta. Uśmiechnęła się jak to ona, bardzo łagodnie i szczerze.

- Panie Fredericks, przykro mi, ale ten prototyp nie jest jeszcze taki, jak to sobie wyobrażaliśmy. Dam panu listę zmian, które pan Tarenton chciałby wprowadzić. Ale proszę się nie martwić - uspokajała zdenerwowanego mężczyznę.
- Nie mam wątpliwości, że to jest najlepszy pański pomysł. Właśnie czytałam stos listów od dzieci z całego kraju i prawie wszystkie dotyczyły pańskich zabawek. Proszę nie tracić nadziei. Dzieci liczą na pana. Jestem pewna, że pan potrafi dopracować swój projekt ku ogólnemu zadowoleniu. Pomysł jest świetny.

Zaskoczony Fredericks zrezygnował z oporu, wzruszył ramionami i z baraním uśmiechem odszedł, zabierając prototyp. Znów zadzwonił telefon i Ellen zabrała się do rozwiązywania następnego problemu.

Josh podziwiał, jak zręcznie umiała wybrnąć z pełnych napięcia sytuacji. Najwyraźniej miała już wprawę w radzeniu

sobie z kolejnymi kryzysami w przedsiębiorstwie. Pomyślał, że może w gruncie rzeczy ona nie potrzebuje jego pomocy. Wiedział już, że miała wysokie kwalifikacje i że była również damą, której zależało na przestrzeganiu pewnych zasad przyzwoitości. Tym razem wszakże zasady obracały się przeciwko niej, wymuszając na niej zamążpójście. Musiał też brać pod uwagę list Penny i poważnie traktować jej niepokój o przyjaciółkę. Był więc potrzebny Ellen. Ta myśl go ucieszyła, sprawiła, że znów nabrał ochoty, by otoczyć ją ramieniem i bronić przed wszystkimi Tarentonami świata.

Nie całkiem rozumiał własne motywy, lecz wiedział jedno: szaleństwem byłoby zaufać jego uczuciom, choćby najgorętszym - zawsze przemijały. Przyzwyczał się więc do unikania poważnych związków uczuciowych, ponieważ w odróżnieniu od swego ojca nie lubił okłamywać ani siebie, ani innych. Nieraz rozczarowywał kobiety swoją obojętnością, ale przynajmniej żadnej z nich nie zwiódł nigdy obietnicami, daremną, niszczącą nadzieją. Nigdy również nie spłodził dziecka, które musiałyby się nauczyć żyć bez jego opieki.

Biurowy tłumek przerzedził się i Josh mógł teraz podejść do Ellen.

- Czy jesteśmy ciągle w oku cyklonu, czy też masz choć dwie minuty czasu dla siebie? - Przysiadł na brzegu jej biurka. - Mów po cichu, skarbie. Trzeba, żeby wszyscy zastanawiali się, o czym rozmawiamy, nawet gdy milczymy. Pamiętaj, że ma nas łączyć czuła zażyłość. Opowiedz mi coś... o twojej pracy, o twoich zajęciach...

- Och, dziś jest właściwie spokojnie - powiedziała

w końcu, zniżając głos. - Nikt nie jest chory i wszyscy są w pracy. A przy okazji, chciałam ci podziękować... choć właściwie nie byłam pewna... - Sięgnęła po miniaturowego pluszowego misia koalę, usadowionego na jej biurku.

- Trochę to dziecinne, prawda? - szepnął jej do ucha.

- Ale skoro to produkt Tarentona... Czy twój szef to zauważył?

Włosy Ellen muskały policzek Josha. Pachniały cynamonem. Nigdy dotąd ten domowy zapach nie skojarzył mu się z błękitnymi oczami, tak jak w tej chwili.

- Oczywiście. - Mówiła cicho miękkim głosem, przeznaczonym tylko dla jego ucha. - Widział, rozpromienił się, był w siódmym niebie. To bardzo miłe z twojej strony, ale...

- Rumieniąc się, wskazała na tekst, zamieszczony w karneciku przywieszonym do szyi zwierzątka.

- „Skarbie, nigdy nie zapomnę tego, jak wyglądałaś wczoraj z włosami spływającymi na ramiona - zacytował, nie otwierając karnecika. - Błękitne oczy, piękna delikatna skóra, twoja słodycz... Nie wiem, jak dotrwam do nocy - Josh". Ellen, czy codziennie tak się rumienisz?

- Nie dostaję codziennie takich liścików - wyjaśniła z westchnieniem. - Kiedy pan Tarenton przeczytał karnecik, zaczął się dziwnie uśmiechać i uśmiecha się tak przez cały dzień. Bóg wie, co on sobie myśli.

- Że chciałby jak najszybciej wyskoczyć do domu na lunch, do żony - zasugerował Josh, starając się powstrzymać wybuch śmiechu.

- Nie śmieję się, Josh. Ja nie dam sobie z tym rady. Każ mi prowadzić szkolenie czy ułagodzić niezadowolonego pracownika albo wykonać w dziesięć godzin robotę wymagają-

cą dwunastu. To wszystko umiem. Ale nie wiem, co powiedzieć, gdy ludzie patrzą na mnie i myślą sobie, że pewnie brałam udział w orgii.

- Nie, że pieścił cię mężczyzna, którego masz zamiar poślubić - poprawił Josh, biorąc ją pod brodę i zmuszając do spojrzenia mu w oczy. - Oto, co myślą, Ellen. I dlatego robimy to wszystko. A jeśli chodzi o twojego pana Tarentona...

- To co?

- Następnym razem, skarbie, postaraj się mu wytłumaczyć, że te słowa przeznaczone były wyłącznie dla twoich oczu - szepnął jej Josh do ucha. - Że to list od kochającego cię człowieka, nie nadający się do obiegu publicznego. Wówczas będę mógł ci posyłać prezenty, załączając czystą kartkę albo pisać w karneciku „Ala ma kota” i nikt nie będzie o tym wiedział.

- Czy myślisz, że byłabym w stanie zwracać uwagę panu Tarentonowi? Sądysz, że to by coś dało? - spytała ze ściśniętym ze strachu gardłem.

- Sądzę, że każdy szef, który pozwala sobie na mieszanie się do prywatnego życia swoich pracowników, łamie podstawowe zasady współżycia społecznego. Napisałem tę karteczkę, gdyż byłem pewien, że on ją przeczyta, i chciałem dać mu do zrozumienia, co dzieje się między nami. Ale niezależnie od tego warto byłoby spróbować mu przypomnieć, że takie zasady w ogóle istnieją - uśmiechnął się. - Jesteś zbyt cennym pracownikiem, by chciał cię wylać za próbę ochrony twojej prywatności. Przemyśl to, najlepiej podczas lunchu ze mną. Czy łaskawa pani wyświadczy mi ten zaszczyt? Chciałbym coś z tobą obgadać.

- Oczywiście. Dziękuję ci, że nie uważasz mnie za idiotkę. - Odwzajemniła jego uśmiech. Wstając zza biurka, odwróciła się nagle i wysunęła szufladę. - Omal nie zapomniałam. To dla ciebie. - Rumieniąc się, podała mu małą paczkę ciasteczek najwyraźniej domowej roboty. - Pamiętam, że zawsze lubiłeś ciasteczka posypywane tartą czekoladą. To mały dowód mojej przyjaźni. Może nie są takie dobre, jak te, które kiedyś razem z Penny kupowałyśmy w cukierni - dodała, kiedy już wychodzili z biura. - Pomyślałam, że to niewiele, ale powinienes przynajmniej tyle zyskać na tej całej aferze, poza dreszczykiem emocji, oczywiście.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Joshowi odebrało mowę. Upiekła dla niego ciasteczka... Pewnie późną nocą lub wczesnym rankiem, kiedy indziej nie miałyby przecież czasu. Oczywiście, przedtem też dostawał prezenty od kobiet, i to niemało. Kupowały mu ekstrawaganckie podarki, ale zawsze pragnęły w zamian czegoś, czego, jak słusznie się obawiały, on nie mógłby im ofiarować. Lecz tym razem było inaczej. Ellen otrzymała już wszystko, co mógł jej dać i czego od niego chciała.

Prawie zapomniał, że kiedyś miał zwyczaj wyjadać ciasteczka z jej pudełka na słodycze. Ellen raz jeszcze udało się zaskoczyć go i wzruszyć. Oczywiście, musiała czuć się niezręcznie, ponieważ w pewnym stopniu była od niego zależna, ale on przecież tego nie chciał. Chciał tylko jej dotknąć. Pragnął tego już wczoraj, gdy stali pod jej drzwiami, ale wiedział doskonale, że to nie byłoby fair. Jest dorosłym mężczyzną, nie szczeniakiem, i potrafi panować nad swymi zachciankami. Ellen jednak widocznie uważała, że wszystko, co on robi dla niej, wymaga rewanżu, a to mu się bardzo nie

podobało. Wyjaśniał przecież, że jego motywby były całkowicie bezinteresowne, że nic nie jest mu winna i starał się to jej jak najszczerzej powiedzieć.

W restauracji Ellen dziobała widelcem jedzenie, najwyraźniej nie mając apetytu, gdy nagle Josh wsunął jej w rękę małe pudełeczko. Spojrzała ze zdumieniem na nieoczekiwany prezent.

- Nie nosisz dotąd zaręczynowego pierścionka - wyjaśnił rzeczowo.

- Bo ciebie przecież tutaj nie było. Opowiadałam, że zaręczyliśmy się listownie. Nie miałam więc okazji dostać od ciebie pierścionka.

- No tak. Ale teraz już wróciłem i byłoby trochę dziwne, gdybyśmy lekceważyli powszechnie przyjęte zwyczaje.

W wyłożonym czarnym aksamitem pudełeczku leżał pierścionek ze wspaniałym brylantem w kształcie lzy.

- To jest cudowne, ale... jestem pewna, że zrozumiesz... Ja nie mogę tego przyjąć.

- Ależ oczywiście, że możesz. No, nie panikuj. Musi nam się udać.

- Josh - szepnęła z naciskiem. - Przy moich zarobkach nie stać mnie na takie rzeczy. A jeśli chcesz powiedzieć, że...

- Mnie stać na taki brylant. To nie jest dla mnie wielki wydatek.

- Josh, zabierz go z powrotem, proszę. Co mężczyzna może zrobić z kosztownym pierścionkiem, który wraca do niego po zerwaniu zaręczyn? Przecież pewnego dnia będziesz chciał się jednak ożenić. Czy wówczas ofiarujesz przyszłej żonie pierścionek już nieco używany?

Josh wciąż się uśmiechał, co denerwowało ją coraz bardziej.

- Ellen, nie przejmuj się tym teraz. Jak dotąd nie istnieje żadna nieszczęsna, bezbronna kobieta, która musiałaby się zadowolić zużytym brylantem.

- Co więc z nim zrobisz?

- Miałem nadzieję, że zechcesz go zatrzymać jako pamiątkę. - Spojrzał na nią chytrze przymrużonymi oczami.

- Nie, nie mogę i nie chcę tego zrobić - oświadczyła stanowczo.

Postanowiła, że kiedy to wszystko już się skończy, nie zachowa żadnych pamiątek. Pierścionek to kosztowny rekwizyt, który Josh wypożycza jej tylko, ponieważ tego wymaga gra. Ale wiedziała już, że istnieje jeszcze jeden ważny powód, by odmówić. Zdawała sobie sprawę, że za bardzo się przejmuje tą maskaradą, zbyt jest wrażliwa na uśmiechy Josha. Drży, czując jego ciepłe spojrzenia, a przecież to wszystko nie jest na serio. Musi sobie wciąż o tym przypominać.

I Josh, i sytuacja, jaką oboje inscenizują, to fantazja, kusząca iluzja, ulotna jak dym. A Ellen wiedziała z własnego doświadczenia, co dzieje się z ludźmi, którzy próbowali traktować marzenia jak rzeczywistość... i przegrali. Nie będzie naśladowała swych rodziców i siostry. Kiedy skończy się ten epizod, musi zrobić wszystko, by o nim zapomnieć. Nie chce, by nawiedzały ją natrętne wspomnienia o Joshu. Nie chce zastanawiać się bez końca, co byłoby, gdyby fantazja okazała się realnym życiem.

- Josh, nie potrafisz ci powiedzieć, jak wiele znaczy dla mnie twoja pomoc i jak bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko co mi dajesz. Ale pierścionka nie mogę wziąć. Nie

darowałabym sobie, gdybym przyjęła coś tak kosztownego - powtórzyła, mając nadzieję, że on uzna te argumenty.

- Tak przypuszczałem. - Uśmiechnął się. - No dobrze, nie przejmuj się. Potem zachowam go jako pamiątkę twojego zwycięstwa. A teraz, Ellen, skończmy lunch - dodał, biorąc jej rękę i wsuwając pierścionek na palec.

Przez dwie albo trzy sekundy jej ręka spoczywała w jego dłoni, potem Ellen nagle ją cofnęła. Delikatna złota obrączka ciążyła jej jak ołów. To przecież oszustwo. Taki klejnot Josh powinien dać kobiecie, którą kocha.

- Czy naprawdę nie chcesz jeść, Ellen? - zapytał Josh z chłopcym, rozbijającym ją zawsze uśmiechem. Widział, że nadal niewiele ubywa z jej porcji. - Będę miał wyrzuty sumienia, sam zabierając się do ogromnego kawałka czekoladowego tortu, jaki tutaj podają. Samotne jedzenie czekolady to żadna przyjemność. Może zechcesz mi towarzyszyć.

- No dobrze - ustąpiła. - Jednak najpierw muszę skończyć to, co mam na talerzu. To chyba jarzyny?

- Coś w tym rodzaju. Ale wolałbym, żebyś się nie rozchorowała z powodu niezdrowego odżywiania.

- Przecież doskonale wiesz, że zawsze odżywiam się racjonalnie. To ty zajadasz się ciasteczkami i tortem czekoladowym.

Josh uspokoił się, słysząc jej śmiech. Przed chwilą była jeszcze taka spięta. Domyślał się, że pierścionek sprawił jej przykrość jako materialny dowód prowadzonej przez nich intrygi. Ucieszyło go więc, że jednak potrafi znosić swoją sytuację z humorem i wdziękiem. Zawsze to w niej cenił. Obserwując Ellen tego popołudnia, doszedł do wniosku, że nie zmieniła się od studenckich czasów.

- Powinnaś się częściej śmiać, Ellen. Wtedy twoja twarz jaśnieje jak od płomienia świecy.

- Josh - powiedziała już bez uśmiechu. - Mam wrażenie, że ciebie to wszystko cieszy. A ja jestem raczej zmartwiona. Tak nie lubię manipulować ludźmi.

- Skarbie - pochylił się ku niej - nie martw się, ta gra jest dla mnie warta świeczki.

W głębi ducha uważał, że to prawda. Mimo skrupułów i konieczności powściągnięcia własnych zachcianek bawiło go to udawanie. Nie mógł się doczekać chwili, gdy Tarenton będzie musiał się poddać i wręczyć Ellen awans. Było coś satysfakcjonującego w tej walce o sprawiedliwość. A jeszcze większą satysfakcję sprawiała mu myśl, że doprowadził do śmiechu kobietę, która dotąd nie miała zbyt wielu okazji do wesołości. Teraz jednak Ellen była na jego łasce. Mógł dać jej spokój i radość wbrew niej samej. Niech go piekło pochłonie, jeśli nie wykorzysta tej sytuacji.

- Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak szalał za ciastem czekoladowym, jak ty - powiedziała Ellen, gdy Josh wreszcie zamówił dwie porcje tortu.

- To tylko dlatego, że dotąd nie próbowałaś, jak smakuje ten tort. To czysta rozkosz.

- Aż taki dobry? - Spróbowała znów pohamować rozbowienie, usiadła sztywno i zaczęła wyglądać nieskazitelne klapy zakietu. - Być może powinnam spróbować?

- Tak. Zaufaj mi, skarbie, po prostu mi zaufaj.

- Dobrze - oświadczyła w końcu, choć wiedziała, że ani on, ani ona nie mają na myśli tortu. - Ale wolałabym, żebyś nie nazywał mnie skarbem. Przynajmniej nie wtedy, gdy jesteśmy zupełnie sami.

- Zgoda, ale tylko pod warunkiem, że ty przestaniesz martwić się o moje pieniądze i o to, czy będę wiedział, jak się zachować, gdy zacznę znów startować do jakiejś kobiety.

- Prawdopodobnie ośmieszyłam się w twoich oczach - przyznała, rumieniając się lekko. - Wątpię, by istniało wielu mężczyzn wiedzących więcej o kobietach i romansach niż ty.

Miała rację, ale nie był zachwycony, słuchając takiej opinii z ust Ellen. Nagle zapragnął, by przez jego życie nie przewinęło się aż tyle kobiet. Jednak nic nie mogło zmienić przeszłości ani jego, ani jej.

Niemniej przekroczyli dziś pewną barierę. Miał nadzieję, że Ellen nie będzie odtąd czuła się tak bardzo zobowiązana do wdzięczności wobec niego, a on z większą swobodą będzie mógł ją traktować jak narzeczoną, nawet jeśli nie było to w pełni prawdą. Miał szansę ukazać jej jaśniejszą stronę życia. Wszystko zapowiadało się dobrze.

Wracając z Joshem do biura, Ellen czuła się mniej skrepowana niż w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Jej poczucie winy osłabło. Przypomniała sobie, jak Penny zapewniała ją, że Josh żyje tylko zabawą. Jeśli więc teraz sytuacja go w pewnym stopniu bawiła, to nie powinna martwić się, że komplikuje mu życie. Wspominała również, że Josh nie zrobił nigdy niczego, na co nie miał ochoty. Była zadowolona, że jest przy niej, niezależnie od tego, ile czasu to będzie trwało. Kiedy już odejdzie, ona będzie zajęta przeprowadzką do Phoenix, on zaś znajdzie sobie jakąś nową zabawę.

Odsunęła na bok cień wątpliwości, czy Josh jest aż tak szczęśliwy, na jakiego wygląda. Lata poświęcone wychowa-

niu rodzeństwa sprawiły, że zawsze zamartwiała się na zapas i dopiero teraz próbowała walczyć z taką postawą, gdy jej siostra i trzej bracia już dorośli. A Josh dobrze wiedział, czego chce. Każdy jego ruch świadczył o pewności siebie, nie potrzebował opieki. Jej rozterka była śmieszna, płynęła z jej nawyków „niańki całego świata”. To wszystko.

- Ależ wy pięknie wyglądacie razem! - zawołał Hugh Tarenton.

Spotkał Ellen i Josha już w hali biurowej. Miał tę głupio zadowoloną z siebie minę, którą zawsze przybierał, gdy przyszedł mu do głowy nowy pomysł, jak sprzedać więcej swoich wyrobów lub rozszerzyć przedsiębiorstwo. Ellen widziała ją już z tysiąc razy. Zwykle oznaczała ona dobre nowiny dla personelu, gdyż szef w takich momentach okazywał się hojny. Był wówczas skłonny do dawania podwyżek, zgadzał się na urlopy, które wypadały w niewygodnych terminach, zatrudniał na stanowiskach, które przedtem uważał za zbędne, mało doświadczonych, lecz z entuzjazmem traktujących pracę nowicjuszy.

Fakt, że uśmiechał się do niej w taki właśnie sposób, musiał wróżyć coś dobrego. Ellen z nadzieją uściśnęła rękę Josha. Zasłużył, żeby być przy tym. W końcu to jego obecność przyspieszyła bieg spraw.

- Dziękuję, panie Tarenton. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wstąpcie oboje do mojego gabinetu - zapraszał pan Tarenton. - Musimy coś omówić. Oczywiście ostateczna decyzja należy do Ellen, ale...

- Bardzo się cieszę, że mogę wziąć udział w sprawach dotyczących narzeczonej - podziękował Josh.

Była rada, że w tym momencie on trzyma ją za rękę. Perspektywa zakończenia nieprzyjemnej gry sprawiła, że poczuła wielką ulgę. Omal nie zrobiło jej się słabo. Josh objął ją w pół, gdy weszli do gabinetu. Tarenton krążył po pokoju jak podniecony szczeniak. Czekał aż usiądą, nim zaczął mówić.

- Ellen, już od dawna nikt tak silnie jak pani związany z firmą nie zawierał małżeństwa. Wiem, że macie teraz wciąż za mało czasu, żeby być sami, ale, do licha, firma jest rodziną. Chciałbym poznać bliżej tego młodego człowieka i dlatego chcę, żebyście oboje pojawili się u nas na barbecue. Nie!

- Podniósł rękę, gdy Ellen próbowała coś powiedzieć. - Nie przyjmuję odmowy. Ale zaprosiłem was tutaj nie tylko dlatego.

Odetchnęła z ulgą. Josh uściśnął uspokajająco jej dłoń. Czekala z napięciem, aż pan Tarenton powie, o co chodzi.

- Rzecz polega na tym, że opowiadałem pani Tarenton o was obojgu. - Szef krążył znów po gabinecie. - Mówiłem, jak ten młody człowiek przysłał Ellen jednego z naszych pierwszych misiów koala. Powiedziałem, jakiego to romantycznego drania pani złapała, Ellen. A ona wpadła na pomysł - myślę, że się wam spodoba - wpadła na pomysł, żebyśmy urządzili wesele w rodzinnej rezydencji Tarentonów. Wie, że Ellen od śmierci matki nie ma żadnej starszej, doświadczonej kobiety, która pomogłaby jej w przygotowaniach. Poza tym, jak wiecie, nie mamy córek. Jest u nas pięknie, Hawthorne. A co pani o tym myśli, Ellen? Jak by się pani podobało prawdziwe Tarentonowskie wesele?

Drgnęła. Zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie zmiażdżyła już, Joshowi palce, tak mocno ścisnęła jego dłoń.

Zwróciła się do niego, otworzyła usta i zamknęła je znowu, niezdolna wymówić ani słowa z przerażenia i rozczarowania.

- Wesele? - odezwała się po chwili drżącym głosem. -
Ja...

- To niesłychanie szlachetne z pańskiej strony, panie Tarenton - powiedział łagodnie Josh. - Ellen i ja nie wyobraziliśmy sobie nawet, że pan tak będzie się przejmował naszym związkiem.

Ellen pomyślała z troską przede wszystkim o człowieku siedzącym przy niej. Josh próbował jej pomóc, ale sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Panie Tarenton - zaczęła. - To ogromnie uprzejme ze strony pana i pańskiej żony, ale Josh i ja jeszcze nie ustaliliśmy daty ślubu. Tak długo się nie widzieliśmy...

- Nie ma pani chyba żadnych ukrytych powodów, żeby odkładać ślub? - Tarenton zmarszczył brwi. - Czy dowiedziała się pani może, że ten młody człowiek był nieuczciwy wobec pani w czasie waszej rozłąki, czy coś w tym rodzaju?

Ukryte powody, pomyślała. Na miłość boską, co ją napadło, że wymyśliła tak szalony plan? Dlaczego uwierzyła, że potrafi rozegrać tę grę, skoro nigdy nie miała do tego talentu? Niemniej sugestia Tarentona, że Josh postępował nieuczciwie, zabolą ją, i to bardzo.

- Josh spotykał się z wieloma kobietami, panie Tarenton. Jest przecież bardzo atrakcyjny. Ale nigdy nie oszukałby kobiety, z którą się właśnie związał! - W jej głosie dźwięczała łagodna nagana. - To bardzo porządny człowiek.

- Nie robiliśmy żadnych planów, ponieważ... no cóż, byliśmy zbyt uradowani tym, że jesteśmy razem, by znaleźć czas na myślenie o przyszłości - tłumaczył Josh, patrząc jej w oczy tak, jak gdyby rzeczywiście była kobietą, z którą pragnął związać się na zawsze. - Niemniej pańska żona postąpiła bardzo szlachetnie, ofiarowując nam swoją pomoc, panie Tarenton. Dobrze, postaramy się podać datę ślubu tak szybko, jak będziemy mogli.

- Świetnie - zgodził się Tarenton. - Przykro mi, Ellen, że to wyglądało tak, jakbym chciał obrazić pani ukochanego. No, to załatwione. - Zachichotał, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną.

- Przyjedziemy na barbecue z radością. Zjawimy się na pewno - zapewnił Josh, patrząc prosto w oczy Tarentonowi. Potem oboje wyszli.

Odprowadzając Josha, liczyła do dwudziestu, żeby się uspokoić. Zatrzymali się przy ciężkich szklanych drzwiach, które oddziały pracowników Tarenton Toys od świata.

- Jestem pewna, że mogłabym coś wymyślić, żeby wykręcić się od tej soboty - powiedziała zmartwiona. - Trudno będzie uczestniczyć w tej maskaradzie przez cały dzień.

- Ellen... - Czule pogłaskał ją po włosach. - To tylko przyjęcie. Nie potrafisz zmusić się do zabawy?

- Czasami potrafię - przyznała, choć nie mogła sobie przypomnieć, czy była ostatnio na jakimś przyjęciu. - Ale tym razem.

- Będzie to dla nas doskonała okazja, by przekonać go, że jesteśmy rzeczywiście częścią jego rodziny. W ten sposób przyspieszymy sprawę. Pod koniec dnia będzie przekonany,

że naprawdę się kochamy. Nie pozwolę, by kwestionował moją wierność. - Z drwiącym uśmiechem popatrzył jej w oczy. - A przy okazji, dziękuję, że mnie broniłaś. Nie powinnaś się tym tak przejmować. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że mam ochotę myśleć o kimś innym. Zamierzam tego dowieść, Ellen. Możesz być pewna. Szkoda tylko, że nie miał dla nas lepszych wiadomości.

- Nie powinnam się spodziewać, że to tak szybko pójdzie.
- Wzruszyła ramionami. - Moje nadzieje chyba nieprędko się spełnią...

- Cii... - szepnął Josh. - Wiem, co to znaczy pragnąć czegoś, marzyć, by coś się natychmiast zdarzyło. Nie czuj się oszukana. I nie martw się - dodał miękko.

Przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że musiała zarzucić mu ręce na szyję, by nie upaść. Potem poczuła jego usta na swoich wargach. Ledwo odzyskała równowagę.

- Zobaczmy się później - powiedział i szybko wyszedł.

Stała oszołomiona. Czy rzeczywiście jeszcze godzinę temu sądziła, że wszystko cudownie się ułoży? Musiała być szalona. Pani Tarenton planuje wesele, które nigdy się nie odbędzie. Pan Tarenton popchnął ją i Josha dalej, niż miała zamiar się posunąć. Josh musiał poświęcać jej tyle czasu, że już nie mogła tego zaakceptować. Dowiódł zresztą, że był lepszym aktorem, niż sobie wyobrażała. Natomiast ona nie nadaje się na aktorkę. Co więcej, bardzo przeżyła ten pocałunek. Nawet wiedząc, że to tylko na pokaz, przymknęła oczy i zatraciła poczucie rzeczywistości.

Jeśli Josh pocałuje ją znowu - a zrobi to, oczywiście, bo pocałunki są częścią tej niebezpiecznej gry, jaką prowadzi - nie może pozwolić, by domyślił się, jakie to na niej robi

wrażenie. Całował już pewnie z tysiąc kobiet, a ona nie chce być jedną z tych, które spędzają życie, czekając na telefon lub spotkanie.

Nie chce być niczyją kobietą, a zwłaszcza Josha. I nie będzie.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Coś jest nie w porządku w tej całej sprawie, myślał Josh, jadąc do mieszkania Ellen w dniu barbecue. Coś nie gra i nie trzeba być geniuszem, by to sobie uzmysłować. Popatrzył na zegar na desce rozdzielczej. Przyjechał o kwadrans za wcześnie. Josh Hawthorne nigdy z żadnego powodu nie pojawiał się za wcześnie. Może dziś mu się to przydarzyło, bo zbyt wiele myślał o tym barbecue, a może po prostu był głodny, tłumaczył sobie, dzwoniąc do mieszkania Ellen.

Drzwi uchyliły się natychmiast. Ellen w szlafroku wyjrzała ostrożnie. Przed chwilą musiała brać prysznic.

- Josh... - Była wyraźnie zaskoczona.

Od wczorajszego pocałunku nie przestawał o niej myśleć, chociaż ona wyraźnie nie chciała wikłać się w romans i dawała mu do zrozumienia, że interesuje się wyłącznie swoim awansem.

- Przyszedłem wcześniej - wyjaśniał w progę. - Mamy więc dużo czasu. Nie musisz się spieszyć.

- Przepraszam. Wejdz - zaprosiła go, wycofując się w głąb mieszkania.

Odczuwał zażenowanie. Postanowił przecież, że będzie jej przyjacielem i obrońcą, a teraz zdał sobie sprawę, że być może będzie musiał chronić ją przed sobą.

- Nabrałaś już ochoty na tę wyprawę? Czy chciałabyś

poczuć na brodzie smak pysznego sosu i trochę poleniuchować na słońcu?

- Jeśli myślisz, że w obecności szefa będę paradować z umazaną sosem twarzą, to wcale mnie nie znasz - powiedziała z uśmiechem.

Ależ tak, znał ją. Przynajmniej domyślał się, że dzisiaj Ellen niełatwo przyjdzie cieszyć się zabawą. Wiedział także, że będzie wmawiała mu, że jest zadowolona. I był pewien, że on zrobi wszystko, by miło spędziła czas. Obserwując, jak ułagodziła obrażonego wynalazcę i jak zręcznie eliminowała w firmie wszystkie napięcia, Josh doszedł do przekonania, że była prawdziwą podporą dla Tarentona. Zasłużyła na dzień odpoczynku. Ale sama się o to nie postara, to nie w jej stylu.

- Pan T. i jego małżonka stawali na głowie, by zorganizować to przyjęcie. Będą oczekiwali pomocy od swoich gości. Wydaje mi się, Ellen, że powinnaś dzisiaj całkowicie się rozluźnić.

- To kiepski pomysł. Kolejny raz próbujesz mi wyper-swadować trzymanie nosa w książkach.

- A jeśli tak, to co?

- W grę wchodzi moja posada.

- Nie. - Pokręcił głową. - Tarenton nie jest głupcem. Tu w grę wchodzi nie twoja posada, ale coś innego: życie spędzone na pracy, pozbawione przyjemności. Weź pod uwagę, że Tarenton chce widzieć w tobie kobietę, która pragnie żyć zwykłym życiem i rodziną, a nie sownie opłacaną pracownicę. Przecież nie jestem tutaj po to, by dowieść mu, jak dobrze potrafisz wykonywać swoją pracę.

- Jesteś tutaj, żeby mi pomóc. - Przygryzła usta. - Ale kiedy zgodziłam się na nasz układ, nie przewidziałam, że

zajmie ci to tyle czasu. Dzisiaj jest sobota - ciągnęła. - Powinieneś jakoś się rozerwać.

- Ellen, nie masz powodu czuć się winna. Poza godzinami, które poświęcam tobie, zostaje mi dość dużo czasu, by zająć się sobą i własną pracą. Europa nie jest tak daleko. Zadziwiające, ile można załatwić w epoce komputerów, modemów i faksów. Ale w jednej sprawie masz rację. Powinno się rozerwać. I mam zamiar to zrobić z tobą na tym przyjęciu. - Popchnął ją łagodnie w stronę sypialni. - Idź się ubierz. I włóż coś, w czym będziesz mogła tarzać się w trawie.

- Chciałabym, żebyś się dobrze bawił - przyznała. - Ale nie oczekuj cudów. Ja nie jestem taka jak Penny. Ani w połowie tak żywiołowa. Nie mogę sobie pozwolić na zbyt wiele swobody na terenie wciąż przecież związanym z moją pracą.

- Jeśli ci to sprawi przyjemność, obiecuję, że nie będę nalegał, byś oblizywała palce przy jedzeniu. Możesz używać serwetki.

- Jesteś okropny, Josh. Zawsze zresztą taki byłeś. Chciałabym, żebyś się dobrze bawił. - Zatrzymała się jeszcze na progu sypialni. - Ale nie oczekuj cudów.

No nie, pomyślał. Dawniej był niepoprawnym kobieciarzem, który nie dbał o opinię. Okropny jest teraz, kiedy pragnie kobiety, która go nie chce. Trzeba coś z tym zrobić. Dzisiaj postara się myśleć o Ellen jak kiedyś - jak o młodszej siostrze lub przyjaciółce, z którą wybiera się na zabawę, albo też o kobiecie, której pomaga w sprawie, przypadkowo wymagającej wielu kontaktów. Byłoby świetnie, gdyby potrafił myśleć o Ellen w ten sposób. Mógłby przeżyć ten dzień, nie wprawiając damy w zakłopotanie w obliczu jej kolegów.

Wysiedli z samochodu przed posiadłością Tarentonów. Ellen pomyślała, że prawdopodobnie nie ubrała się tak swobodnie, jak tego chciał Josh. Poznała to po jego spojrzeniu, gdy wyszła z sypialni. Włożyła żółtą letnią suknię - bawełnianą, ale jednak suknię, a nie zabawny strój w stylu westernowym czy też džinsy i bluzkę. Ubrana była prosto, lecz odpowiednio na tę okazję. W żadnym wypadku nie wyglądała tak, jakby miała zamiar pozbyć się wszystkich zahamowań.

- Jesteś piękna - skomplementował ją Josh.

Choć podejmując tę ryzykowną grę, postąpiła wbrew sobie, nie znaczyło to jednak, że się zmieniła. Wciąż pozostała tą samą poważną i w gruncie rzeczy prostolinijną osobą, którą była zawsze. I to jej sprawiało satysfakcję. Nie chciała, by Josh obdarzał ją tym, co tylekroć ofiarowywał innym kobietom. Nie potrzebowała uroczych kłamstewek. Pragnęła od Josha... właściwie nie bardzo wiedziała, o co jej chodzi. Miała zamiar wypożyczyć sobie na jakiś czas tylko jego nazwisko i nigdy nie przypuszczała, że pojawi się on we własnej osobie i zostanie rycerzem jej sprawy. Teraz nie była pewna, co robić, wiedziała tylko bardzo dokładnie, czego nie chce - rozpaczliwie nie chce zatracić czujności i zbytnio go polubić... I nie powinien sądzić, że ona potrzebuje komplementów, a tak się właśnie zachowywał.

Odwróciła się, by mu to powiedzieć. Spojrzała w jego oczy barwy przydymionego bursztynu i nie dostrzegła w nich uprzejmej protekcjonalności, lecz rzeczywisty podziw i coś jeszcze... coś gwałtownego i żywiołowego. Słowa zamarły jej na ustach.

- Dziękuję za komplement, Josh - bąknęła w końcu.

- Chodźmy. - Wziął ją pod ramię. - Zgodnie z obyczajem musimy się przywitać z gospodarzami, zanim zaczniemy się bawić. Wiem, że byłabyś zmartwiona, gdybyś spotkała Tarentona, mając ubrudzony podbródek i tłuste plamy na tej pięknej sukni.

Spojrzała na niego, by sprawdzić, czy Josh mówi to serio. Ale oczywiście nie. Rzadko bywał poważny.

- Chodźmy, jestem gotowa - oświadczyła, opierając się o jego ramię.

Żałowała, że nie może powiedzieć tego z większym przekonaniem. W istocie nie była gotowa, by dotrzeć do końca barbecue. Przerazał ją ten cały dzień udawania na oczach zgromadzonych licznie członków wielkiej rodziny Tarenton Toys. Cały dzień starań, by wszyscy uwierzyli, że ona i Josh staną przed ołtarzem za kilka miesięcy. A to przecież nie jest możliwe.

Ale chyba nie całkowicie niemożliwe, jak zorientowała się wkrótce. Josh spokojnie poprowadził ją w kierunku Tarentonów. Uśmiechała się do Hazel Tarenton, przyjmując jej gratulacje. Ellen nawet łatwo przychodziło udawanie, że jest przyszłą żoną Josha.

- Zawiadomię panią, kiedy tylko ustalimy datę - obiecywała.

- Już sobie poszli - szepnął po chwili Josh z wyraźną ulgą. - Byłaś wspaniała, skarbie. Absolutnie przekonująca.

Ellen nie była jednak zachwycona tą pochwałą. To chyba nie była tylko gra. Pamiętała pełne uwielbienia spojrzenia matki, gdy ojciec po dłuższej nieobecności pojawiał się wreszcie w domu. Ta ślepa miłość sprawiała, że zaniedbywała dzieci, którym była tak potrzebna. Ellen nie chciała by za nic

przeżywać takiego uczucia. Inaczej wyobrażała sobie własne życie.

- Chwalisz mnie za to, że staję się wytrawną kłamczucha?
- Uśmiechnęła się.

- A kto powiedział, że kłamiesz? Obiecałaś tylko pani Tarenton, że ją zawiadomisz o dacie naszego ślubu. Jeśli nawet nie dodałaś, że szansa, iż do tego dojdzie, wynosi 0 do 99, to nie znaczy jeszcze, że kłamałaś. Potwierdzi ci to każdy dziesięcioletni chłopiec.

- Sprawy zaszły o wiele dalej, niż myślałam - odparła z westchnieniem.

- Nie trać wiary w siebie, skarbie - pocieszał ją. - Walka z niesprawiedliwością rzadko może być czysta i łatwa. A teraz chodźmy coś zjeść. - Pociągnął ją za sobą. - I wiesz co?

- Co?

- Słyszałem, że odbędą się tutaj zawody w łapaniu wysmarowanego tłuszczem prosiaka. Założę się, że ty go złapiesz.

- Mówisz tak, żeby mnie podnieść na duchu, Josh. Ale zobaczymy, kto będzie się śmiał ostatni. Cały świat sądzi, że ja już złapałam coś równie atrakcyjnego. Niektóre dziewczęta, z którymi się spotykałeś, myślą, że wyslizgujesz się z rąk równie łatwo, jak natłuszczone prosię. Tak mi przynajmniej mówiły.

Dziesięć minut później siedzieli przy ogrodowym stole, a na ich talerzach piętrzyło się pieczone z sałatką kartoflaną i pieczoną fasolą. Josh, przyglądając się jej żółtej sukni, sięgnął po stos serwetek. Zdenerwowanie Ellen powoli mijало. Miał rację, oceniając oczekiwania Tarentonów. Zaproszono ją tutaj, by dowiodła, że jest częścią firmy, że do niej pasuje.

Josh z wielką galanterią starał się ją bawić, więc powoli pozbywała się swojej sztywności.

- Myślałam, Josh, że chcesz zaszaleć i usmarować się...
- Wskazała serwetki, które jej podał.
- Zrobimy to, skarbie - obiecał. - Zrobimy. Ale jest jeszcze wcześniej.

Serwetką wytarł sos, który spływał jej po brodzie. Mrugnął do niej. Ellen nie mogła się powstrzymać i również puściła do niego oko. Chwyciła serwetkę i też zaczęła wycierać mu usta. W tym momencie rozległ się trzask migawki i obok siebie zobaczyli fotografa.

- Och, nie... To pan Tarenton zamówił te zdjęcia... - zaczęła,

- No, to prześlemy mu ładny obrazek, skarbie.

Josh otoczył ją ramieniem i przytulił. A potem pochylił się i zaczął ją całować. Tego fotograf jednak nie uchwycił. Ale za to utrwalił moment, kiedy Josh na parkiecie próbował ją nauczyć tańca teksańskiego, a także chwilę, gdy karmili się wzajemnie kawałkami ciasta na pokazie wypieków, jaki urządziła pani Tarenton. Właściwie Ellen miała niekiedy wrażenie, że człowiek z aparatem fotograficznym cały czas ich śledzi, jak gdyby na tym przyjęciu byli jedyną parą godną zainteresowania. Szybko jednak odrzuciła tę myśl.

Josh natomiast był w swoim żywiole. Potrafił cieszyć się każdą chwilą i Ellen zorientowała się, że jego obecność nawet ją rozweseliła. Pomyślała, że bardzo miło i sympatycznie można spędzić cały dzień w jego towarzystwie. Zastanawiała się, czy to samo czuła Penny w ciągu tych trzech miesięcy, gdy byli razem, ale wołała o tym długo nie myśleć. Intereso-

wało ją raczej, czy pan Tarenton da jej kilka odbitek zrobionych zdjęć.

- Dobrze się bawisz? - szepnął jej Josh do ucha, obejmując ją w talii.

Przymknęła oczy i skinęła głową. Nawet jeśli tylko na pokaz nie odstępował jej na krok przez cały dzień, było to bardzo przyjemne.

- A co teraz? - zaciekała się.

- Zgłosiłem nas do wyścigu - oświadczył.

Poczuła, że chwytą ją i bierze na ręce.

- Josh... - Objęła go, żeby nie upaść. - Jeśli chcesz mnie nieść, bo domyślasz się, że mam coś przeciwko twoim wspólnym pomysłom, to masz rację. Czy kiedykolwiek widziałeś, że biegam?

- Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że chociaż przez cały dzień wykazywałaś tyle energii, szukasz teraz we mnie oparcia? - zażartował.

- Biegam jak kaczką - szepnęła. - Jako czarodziejka z Tarenton Toys mogę robić cuda z cyframi, personelem, planem pracy, ale biegam jak kaczką. - Uśmiechnęła się do niego, najwyraźniej niezbyt zażenowana tym mankamentem. W końcu istotnie była czarodziejką z Tarenton Toys. I czegoś miałyby się wstydzić? - Wciąż jeszcze chcesz zobaczyć, jak biegam?

- No cóż, skarbie... - Uśmiechnął się do niej, niosąc ją do linii startu. - Pewnego dnia chętnie sprawdzę teorię kaczką, ale nie dzisiaj. Widzisz, w tym wyścigu to ja ciebie będę niósł.

Akurat rozległ się strzał startera i Josh ruszył. Ellen, szarpiąc się w jego ramionach, próbowała zobaczyć, co dzieje się dookoła.

- Czy mogłabyś zachowywać się nieco spokojniej? - wykrztusił, czując, że przez opór tego stosunkowo lekkiego ciężaru może stracić równowagę.

- Powinieneś mnie uprzedzić - zrobiła mu wymówkę, jednak przestała się wiercić. - Czy nikt nie dostrzegł w tym pomysle odrobiny męskiego szowinizmu?

- Dobrze, w takim razie ty mogłabyś mnie nosić. Ale sądzę, że w naszej sytuacji byłoby to trochę trudne. - Biegające niedaleko dwie pary już odwróciły role i tłum oklaskiwał je gorąco. - Jestem na pewno cięższy od ciebie o dobrych kilka kilogramów.

Widok tych par rozbawił i zarazem ułagodził Ellen. Ułożyła się spokojnie w jego ramionach, nawet przytuliła się do niego, co ułatwiło mu bieg, choć nieco zmąciło umysł. Na mecie upadł na trawę o dwie długości za inną parą. Wciąż jeszcze ją obejmował. Pocałowała go w policzek.

- Jestem pewna, że mógłbyś zwyciężyć, gdybyś nie zjadł tak wielkiej porcji barbecue - uśmiechnęła się łobuzersko.

Wiedziała, że to przez jej szamotanie się nie zwyciężył w tym biegu, ale czuła też, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia.

Josh śmiał się w duchu, patrząc na tulącą się do niego drobną kobietę.

- Jesteś naprawdę odważna, Ellen. - Poglaskał ją pieszczotliwie po policzku.

- Dziękuję. I dziękuję ci za udział w tym przyjęciu, Josh. Bawiłam się świetnie. Następnym razem mogłabym nawet wziąć udział w pogoni za wysmarowaną tłuszczem świnia.

Nagle Josh usłyszał znany już im dźwięk - trzask migawki. Natychmiast uświadomił sobie, dlaczego tu się znalazł.

Irytowało go to, że zawdzięcza ten dzień zaproszeniu Tarentona. Ten facet znalazł przecież w Ellen prawdziwy skarb. Prawdopodobnie wiedział o tym już w momencie, kiedy pierwszy raz weszła do jego biura. Zwodzenie jej awansem, jak przysłowiową marchewką, to zbrodnia. Josh z jeszcze większą determinacją postanowił zmusić Tarentona do zmiany decyzji i naprawienia wyrządzonej Ellen krzywdy.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ellen zupełnie zapomniała, jak nieodparcie uwodzicielski potrafił być Josh i jak łatwo doprowadzał wszystkich do śmiechu. A może nie zapomniała, tylko nigdy nie chciała tego przyjąć do wiadomości, przyznała w duchu. Przyglądała mu się w drodze powrotnej. Prawdę mówiąc, serce mocno jej zabiło już wtedy, gdy Penny po raz pierwszy przyprowadziła go do ich mieszkania. To było straszne, naprawdę straszne. Ellen dobrze знаła niebezpieczeństwa takiego ogłupiającego uwielbienia. Walczyła z tym, zakopując się w książkach. Robiła, co mogła, by nie zauważać złotoookiego, złotoustego, umiejącego żyć każdą chwilą Joshua Hawthorne'a. Miała przed sobą cel, musiała się na nim skoncentrować, a nie tracić czas na oczekiwanie, by uśmiechnął się do niej mężczyzna, do którego wzdychała połowa dziewcząt z campusu.

Ale dzisiaj przez moment o tym wszystkim zapomniała. Dała się zwieść wesołością Joshua, upajała się jego uśmiechami, uwagą, jaką jej poświęcał. Nie chciała pamiętać, że to wszystko na pokaz.

- Jesteśmy w domu - rozległ się w ciemnościach niski głos Joshua.

Zatrzymał wóz przed budynkiem, gdzie mieszkała, i wysiadł, by otworzyć jej drzwi. Była pewna, że on wciąż udaje, gdyż znajdował się jeszcze w miejscu publicznym, ale czuła

pokusę, by przedłużyć tę grę. Ostatkiem sił próbowała przeciwstawić rozsądek marzeniom. On zdawał się czytać w jej myślach, bo przysunął się bliżej i ogarnął ją ramieniem.

- Ellen?

Tym razem głos, dobiegający z mroku nocy, należał do kobiety. Ellen odwróciła się, zaskoczona i wciąż jeszcze oszołomiona. W ich stronę biegła dziecinnie wyglądająca, jasnowłosa dziewczyna. Zatrzymała się w świetle latarni.

- Ellen! Ja... Jest mi naprawdę przykro, że tak niefortunnie wpadłam... - Miała łzy w oczach i próbowała się uśmiechać.

- Nie przypuszczałam, że będziesz w towarzystwie, ale jestem w przymusowej sytuacji i myślałam, że może będziesz mogła...

- Przygryzła wargi, przenosząc wzrok z Ellen na Josha.

Ellen machinalnie postąpiła kilka kroków do przodu, tak jak wiele razy, jak zwykle.

- W porządku, Lynn - powiedziała łagodnie. - To jest Josh Hawthorne, jeden z moich przyjaciół. Pomaga mi... uzyskać awans - tłumaczyła niezręcznie, choć Josh wciąż obejmował ją w pól. - Lynn jest moją siostrą - wyjaśniła.

- Cieszę się, że ktoś pomaga Ellen. - Lynn popatrzyła na Josha smutnymi oczami i uśmiechnęła się niepewnie. - Ja nie lubię pana Tarentona. Ellen jest taka dobra, bystra i odpowiedzialna. Zawsze, kiedy mama była... chora, Ellen potrafiła zająć się braćmi i mną, i jestem pewna, że teraz, gdy już jest dorosła, jeszcze lepiej radzi sobie z kierowaniem ludźmi. Ten człowiek powinien ją docenić. Po prostu nie zachowuje się przyzwoicie. Nie znoszę niesprawiedliwości, doprowadza mnie do szaleństwa, gdy ktoś bez przyczyny dokucza komuś... - Lynn nagle przerwała i spojrzała na Josha. - Przepraszam. Jestem teraz trochę wyprowadzona z równowagi,

ale nie chciałabym wam przeszkadzać. Może lepiej pójde do domu. - Zakłopotana wyłamywała palce.

Ellen chciała zaprotestować, ale Josh pierwszy się odezwał.

- Proszę, nie odchodź ze względu na mnie. Nie jesteś tu intruzem. Odwiozłem twoją siostrę i chciałem ją odprowadzić do domu. Ale teraz was już zostawiam. Miło było cię poznać, Lynn. Dobranoc, Ellen, skarbie. - Nie mówiąc nic więcej, nie odciągając Ellen w cień, z dała od oczu młodszej siostry, pocałował ją w usta. - Zadzwoń do ciebie rano - zapowiedział, wsiadając do samochodu.

Zarumieniła się, zażenowana również tym, że Lynn była świadkiem takiego pożegnania. Przecież powiedziała jej, że Josh to tylko przyjaciel, a on nazwał ją skarbem, grając nadal swoją rolę.

- Josh jest... - zaczęła wyjaśniać, gdy po jego odjeździe weszły do mieszkania.

- Wspaniały i najwyraźniej ma bzika na twoim punkcie - dokończyła z rozmarzeniem Lynn. - I z pewnością to nie był przyjacielski pocałunek. Ellen, czy ty i on...

- Wytlumaczę ci to później - przerwała Ellen. - Mówmy o tobie. Płakałaś z powodu Richarda? - Miała na myśli jej męża, z którym Lynn się rozwodziła.

- Ja... chyba zaczęłam już go nienawidzić - wyszeptala Lynn załamującym się głosem. - On też musi mnie nienawidzić, dzisiaj wygadywał straszne rzeczy.

Z trudem łapała oddech, otworzyła usta, ale wydarł się z nich tylko jęk. Wargi jej drżały, rozszlochała się, zakrywając oczy. Płakała jak dziecko, tuląc się do starszej siostry, która trzymała ją w ramionach.

Ellen zawsze wiedziała, że lata nie zmienią ich stosunku. Lynn pozostanie dzieckiem, a ona pełnić będzie rolę matki, do której można zwrócić się w potrzebie.

- Przyszedł i zażądał ode mnie ślubnej obrączki, Ellen - mówiła z płaczem Lynn. - Powiedział, że jest mu potrzebna dla kogoś innego... - Słowa przeszły znów w jęk i bezradny szloch.

Ellen sama z trudem powstrzymywała łzy. Wiedziała, że jeśli nie okaże się dość silna, nie pomoże siostrze. Mimo woli pomyślała, że wszystkie kobiety w jej rodzinie odczuwały silny pociąg do niewłaściwych mężczyzn, niestałych i nieodpowiedzialnych. Tak było w przypadku matki i Lynn, i... Z trudem odpędziła tę myśl.

- Cicho, Lynn, aniołku - szeptała uspokajająco do siostry, najmłodszej z rodzeństwa, którą właściwie sama wychowała. - Cicho, cicho, on nie jest wart jednej twojej łzy. - Nie mogła opanować gniewu.

- Wiem - szlochała Lynn. - Wiem, ale nic na to nie poradzę. Tak bym chciała go nienawidzić, ale wciąż go Kocham. Pragnę, żeby się zmienił i chciałabym już się nim nie przejmować, a nawet więcej o nim nie myśleć. Czy możesz mnie zrozumieć, Ellie? - Patrzyła nieśmiało na siostrę, jakby zawstydzona własnymi słowami.

Niezupełnie, pomyślała Ellen. Szwagier skrzywdził jej siostrę, porzucił w okrutny sposób. Od początku stanowili niedobraną parę. Każdy to widział, oprócz Lynn. Ellen nie potrafiła pojąć, dlaczego siostrze zależało na mężczyźnie, który był dla niej tak niedobry. Ona sama nie mogłaby go polubić, nie chciała go nawet zauważać. Był tak zmienny, uznawał tylko przelotne związki. I nagle przyszedł jej na myśl Josh.

- Chyba zacznę cię rozumieć, Lynn.

Zaczynała rozumieć, choć wcale jej to nie odpowiadało. Jeśli sama nie będzie mieć się na baczności i postępować ostrożnie, jeśli zapomni o swoim celu i nie przestanie myśleć o Joshu, to skończy jak Lynn. Nawet silna, rozsądna Ellen, stanowiąca oparcie dla całej rodziny, mogła zostać zraniona. Mogła porzucić swoje marzenia, gdyż... Nie, to nie do pomyslenia, przekonywała samą siebie, tuląc Lynn, by dać jej słabą pociechę siostrzanej czułości. Obiecywała sobie, że skoro widzi niebezpieczeństwo, nigdy nie stanie się ofiarą nieszczęśliwej miłości, jak inne kobiety w rodzinie.

Josh, jadąc następnego dnia do Ellen, rozmyślał o położeniu, w które się uwikłał. Bardzo szybko przyzwyczaił się, że wszyscy uważają go za narzeczonego dziewczyny. Do diabła, kogo on właściwie oszukuje! Przecież już docenia korzyści, jakie mu przynosi ta sytuacja, na przykład szansa całowania jej, kiedykolwiek przyjdzie mu na to ochota. A owo „kiedykolwiek” zdarzało się zbyt często. Zaklął, parkując samochód obok wozu Ellen. Zaledwie wczoraj żałował, że Tarenton wykorzystuje jej dobroć, a teraz sam zachowuje się podobnie. Ona nie została stworzona dla jego przyjemności i nie prosiła go o pomoc, sam jej to zaproponował. Będzie się starał nie nadużywać przywilejów, jakie dawało mu fikcyjne narzeczeństwo. Musi sobie stale przypominać, że to związek na niby.

Parę minut później, wchodząc do jej mieszkania, nie pamiętał o swoich postanowieniach. Ellen czekała już na niego przy szeroko otwartych drzwiach. To ona rano zadzwoniła do niego i poprosiła, by przyjechał.

- Czy zgodzisz się, żebyśmy poszli gdzieś, gdzie nie będziemy musieli się bać, że nas ktoś zobaczy? - spytała z wahaniem w głosie. - Niedaleko stąd jest mały park, trochę zaniedbany i zwykle pusty, ale podoba mi się tam. Na pewno nie natkniemy się na nikogo od Tarentona. Można tam dotrzeć na piechotę.

A więc denerwuje ją jego obecność w mieszkaniu. Zasłużył sobie na to, zaskakując ją pożegnalnym pocałunkiem wczoraj wieczorem.

- Dobrze, chodźmy. Prowadź, Ellen.

Umyślnie nie powtórzył pieszczotliwego słówka „skarbie”, choć tak bardzo do niej pasowało. Z przyjemnością myślał o spacerze, gotów iść z nią dokądkolwiek. Wyszli od razu.

- Jednak czasami nosisz dzinsy - przekomarzał się z nią po drodze.

- Jestem kobietą pracującą, Josh. - Uśmiechnęła się, traktując go znów swobodnie. Napięcie między nimi zelżało. - Noszę normalne ubrania jak normalni ludzie. Nie noszę eleganckiego kostiumu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na pewno w nim nie śpię. Ale nie posuwaj się dalej, Josh, i nie pytaj, w czym śpiam - nakazała mu, rumieniąc się.

- Nigdy o to nie zapytam, Ellen - zapewniał.

I nie zrobił tego, choć miał wielką ochotę. Był niemal pewien, że się przed tym powstrzyma, gdyż postanowił sobie zachowywać się tak przyzwoicie, jak ona pragnęła.

- Śpię w koszulkach z nadrukiem - oświadczyła nagle rzeczowo, jak gdyby zgadła, o czym on natychmiast pomyślał. - W długich koszulkach, sięgających kolan.

- No dobrze, a gdzie jest ten park? - zapytał, żeby zmienić temat.

- Przecznicę dalej.

Po chwili tam doszli. Park rzeczywiście trochę podupał. Było tam kilka zachwaszczonych kwietników i zniszczona mała fontanna otoczona ławkami. Ale wróble ćwierkały sympatycznie, a słońce przez gałęzie malowało piękne wzory na trawnikach.

- Zdarzyło się coś, co chciałaś ze mną omówić?

- Chodzi o ostatni wieczór. Moja siostra...

Nie zdziwił się. Zrozumiałe, że martwiła się o siostrę. Zorientował się, że są ze sobą bardzo zżyte, więc oczywiście Ellen przejęła się jej zmartwieniem.

- Czy wszystko w porządku u twojej siostry? - Ujął jej dłoń. - Czy mógłbym ci w czymś pomóc?

Ellen wpatrywała się w ziemię. Potem spojrzała na niego, uśmiechając się słabo.

- Josh, to miło z twojej strony, ale już i tak bardzo mi pomogłeś, a nie wiem, co mógłbyś zrobić w tej sytuacji. Lynn się rozwodzi. Wyszła za niewłaściwego człowieka, który złamał jej serce. Sprawa prosta, ale trudno coś tu poradzić. Ja też nie mogę nic zrobić, mogę tylko być przy niej.

- Rozumiem, ale jeśli nie chcesz mojej pomocy...

- ..to dlaczego przyszliśmy tutaj? - dokończyła.

- Tak, dlaczego przyszliśmy tutaj? - powtórzył. - Wspomniałaś o siostrze, a ja myślałem...

- Wczoraj wieczorem miałam zamiar powiedzieć Lynn prawdę o nas - przerwała. - Ale wtedy ty...

- Zagrałem nieczysto - przyznał ze skruczą. - Zburzyłem twój zamek z piasku i zniweczyłem twoje plany. Pocałowałem cię jak kochanek przy młodszej siostrze, której nie chciałaś oszukiwać. A teraz chcesz dać mi w twarz. Tyle

tylko, że Ellen Rhoades nie robi takich rzeczy publicznie. No więc dobrze. - Schował ręce za siebie i nadstawił policzek.

- Zasłużyłem na twój gniew. Dalej, nikt nas nie widzi.

- I chwała Bogu - skarciła go z czułością. - Dotknęła lekko ręką jego policzka. - Z pewnością nie chciałabym, żeby ktoś patrzył, jak wielki Josh Hawthorne czeka, aż go ktoś spoliczkuje. Wiesz przecież, że nigdy czegoś podobnego nie zrobiłabym, nawet gdybyś na to zasługiwał. Wczoraj wieczorem to ty miałeś rację, a nie ja.

Josh odwrócił głowę i ucałował dłoń, którą wciąż trzymała przy jego policzku. Szybko cofnęła rękę.

- W czym nie miałaś racji, Ellen?

Wiedział, że zasłużył na karę. Tylko Ellen mogła wymusić na nim przyznanie się do winy. Nigdy przedtem nie nadstawił policzka, choć robił dużo gorsze rzeczy: łamał serca i niszczył kobietom życie jak porywisty wiatr.

- Lynn cierpi, naprawdę cierpi. - Przybrała znów poważny wyraz twarzy, który tak u niej lubił, zazwyczaj bardzo jej przydatny w pracy. - Zawsze mnie potrzebowała. Nasi rodzice... no cóż... Ojciec nie okazał się godny zaufania jako głowa rodziny. Jako mąż był okropny, wciąż zdradzał matkę, która ciężko to przeżywała. Nie stanowiła już dla dzieci żadnego oparcia, kiedy Lynn dorastała, więc mała szukała go u mnie. A teraz bardziej niż kiedykolwiek muszę znaleźć siły, by ją chronić. Nie chcę jej okłamywać, ale gdy po twoim odjeździe próbowałam jej wyjaśnić sytuację, w końcu wycofałam się i powiedziałam, że zamierzamy się pobrać. Nie widziałam innego wyjścia. Jeśli zorientuje się, że mam własne kłopoty, że one się pogłębiają i komplikują... - Urwała, szukając odpowiedniego określenia.

- To nie zwróci się więcej do ciebie? - podsunął Josh.

- Nie, to nie tak. Lynn potrzebuje kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. Ja jestem właśnie tą osobą, na której może całkowicie polegać. Gdyby wiedziała, w co oboje się wplątaliśmy, to... - Zdobyła się na błady uśmiech. - Musisz przyznać, że plan, który zaczęłam realizować, jest dosyć niepewny. Nigdy dotąd czegoś takiego nie robiłam. Nie chciałabym dodawać własnych kłopotów do tego, co Lynn już przeżywa.

- Chociaż jej zmartwienia powiększają twoje własne?

- Wiem, co robię - odrzekła stanowczo. - Już się zdecydowałam. Lynn mnie nie wykorzystuje. Ale właściwie to nie o tym chciałam z tobą mówić. Chciałam cię zawiadomić, że jeśli się tylko da, wołałabym, żeby historia, którą sobie wymyśliliśmy, nie przekroczyła zamierzonych granic.

- To znaczy, że chcesz, żebym trzymał ręce z daleka od ciebie - odgadł, widząc rumieniec wypływający na jej twarz.

- Po prostu zdaje mi się, że musimy przekonać tylko ludzi z Tarenton Toys.

- A ty byłabyś zakłopotana, gdyby twoja siostrzyczka patrzyła, jak zamyka ci usta pocałunkami mężczyzna, który najwyraźniej ma zamiar cię uwieść - podpowiedział, uśmiechając się złośliwie.

- Cóż, ona traktuje mnie prawie jak matkę - zgodziła się Ellen. - A moi bracia...

- Czy ich także wychowałeś, Ellen? Też jesteś dla nich oparciem, jak dla Lynn?

Spojrzała na niego surowo i karcąco. Josh domyślił się teraz, jak radziła sobie z niesubordynowanymi pracownikami.

- Ich także kocham - oświadczyła. - Jestem ich najstarszą siostrą.

Nie musiała dodawać nic więcej. Znając jej poczucie odpowiedzialności i skłonność do poświęceń, wiedział, że grała rolę matki także wobec obu braci. Pragnął ją zapewnić, że nie przysporzy jej kłopotów, że nie będzie zmuszona służyć także i jemu za oparcie ani ofiarować mu z siebie więcej, niżby chciała.

- No dobrze - rzekł. - Rób, jak chcesz. Nie będę cię molestował przy twoich najbliższych. W obecności Lynn i braci będę zachowywał się tak przyzwoicie jak narzeczony z twoich marzeń. Postaram się, żebyś nie znalazła się w fałszywej sytuacji. Czy to o tym mieliśmy pomówić?

- W zasadzie tak. - Uśmiechnęła się. - Ale chciałam ci jeszcze coś powiedzieć. Wczorajszy dzień tak niefortunnie się zakończył, że nie miałam okazji podziękować ci za twoją obecność na przyjęciu. Pani Tarenton powiedziała mi, że jej mąż uważa zatrudnienie mnie za jedną z najrozsądniejszych decyzji, jakie podjął w życiu. Nie potrafię ci powiedzieć, jak moją pozycję w firmie umocniło to, że byłeś ze mną.

Josh cieszył się jej uśmiechem, choć jednocześnie rósł jego gniew na Hugh Tarentona.

- Facet musi być po prostu tępy. Nie wątpię, że zawsze byłaś znakomitym pracownikiem, Ellen, i że ten człowiek jest sprytny. Lubi manipulować ludźmi. Ale jeśli zdecydujesz się opuścić firmę, ze mną czy beze mnie, będzie to dla niego niepowetowana strata. Tarenton o tym wie i nie pozwoli ci odejść. Nie musisz czuć wdzięczności za to, że otworzyłem mu oczy.

- Powinnam czuć wdzięczność za to, że pomagasz mi przeforsować moją sprawę.

Przecież właśnie po to znalazł się tutaj, uświadomił sobie Josh. Ponieważ myślał, że nieźle się zabawi, a miał dosyć udzielania rad klientom podobnym do Hugh Tarentona. Ale

czy teraz te motywy były dla niego najważniejsze? Jednego był pewien: będzie lepiej dla Ellen i dla wszystkich, jego samego nie wyłączając, jeśli możliwie szybko doprowadzą tę grę do końca.

- No, to forsujemy twoją sprawę - zgodził się. - Rozwalmy mury firmy. Prześladowmy Tarentona dniem i nocą. Przyspieszmy tempo, aż w pełni uwierzy, że nasz romans rozwija się w najlepsze. Im wcześniej będzie przekonany, że nasze narzeczeństwo jest niewzruszone, a małżeństwo nieuniknione, tym szybciej wydrzemy mu z gardła twój awans.

Ellen westchnęła głęboko. Zdawała sobie sprawę, że on wie, czego od niej wymaga i że nie będzie jej łatwo pozostać cały czas na scenie, w świetle reflektorów. Nie będzie też miała wiele czasu, by odetchnąć i poczuć się przez chwilę wolna i uczciwa. Ale miał rację. Im wcześniej to załatwią, tym szybciej będzie mógł... odejść. Uciec od pokus, na jakie narażało go przebywanie z Ellen.

- No dobrze - przyznała mu rację. - Jesteś ekspertem w tworzeniu romantycznych nastrojów. Ufam ci i ustępuję wobec twojego doświadczenia. Prowadź kampanię, ale nie przy mojej rodzinie, przy Lynn i braciach.

- Przy nich, Ellen, nasze relacje będą czyste jak łąza. Żadnych pocałunków ani uścisków. Najwyżej po staroświecku będziemy się trzymać za ręce.

Obiecywał to uczciwie, ale wiedział, jak trudno mu będzie tego dotrzymać. Jeśli nie będzie uważał, to w końcu zakocha się w Ellen. Cóż za głupi pomysł, zupełnie idiotyczny. Nigdy dotąd ani przez chwilę nie był zakochany. A Ellen nie należy do kobiet, które pragną miłości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ellen położyła teczkę na biurku. Spostrzegła, że wszyscy na nią patrzą. Dyskretnie sprawdziła, czy ubranie ma w porządku. Nie, rajstopy nie marszczyły się wokół kostek, guziki były przyzwoicie zapięte, nic nie było podarte ani wymięte. Upewniła się też, że jej lekki makijaż nie rozmazał się.

- No więc, gdzie on jest, Ellen? - spytała Nissa Roberts, pochylając się nad jej biurkiem. - Pan Tarenton powiedział nam, że ten twój Josh poprosił go o pozwolenie obejrzenia przedsiębiorstwa. Gdzie go więc ukrywasz? - Drobną blondynka uśmiechała się szeroko. - Czy to prawda, że każdą noc pracuje pełne osiem godzin i że próbując nadrobić czas spędzony z dala od ciebie, padł w końcu z wyczerpania?

Ellen podniosła oczy do góry. Gdyby komentarz tego rodzaju usłyszała z innych ust, uznałaby to za chamstwo, ale taki brak dyskrecji był po prostu w stylu dobrodusznej i gadatliwej Nissy. Ellen cieszyła się tylko, że Josh zadzwonił do niej i uprzedził, że przyjął zaproszenie na dzisiejszą wycieczkę po zakładzie. Powinna się domyślić, że ta nowina wywoła sensację.

- Przyjdzie tutaj, Nisso - powiedziała zdecydowanie, odważając się uśmiech koleżanki. - Nie martw się, będziecie miały okazję go podziwiać. Josh po prostu nie potrafi wstać wcześniej.

Ta ostatnia uwaga sprawiła, że Nissa znacząco podniosła brwi do góry. Ellen rozbawiła myśl, jak też by koleżanka zareagowała, gdyby zdradziła jej, skąd o tym wie. Pewnego razu Penny zaproponowała Joshowi wspólne oglądanie wschodu słońca, a on odparł, że nie jest w stanie pokazać się publicznie przed ósmą trzydzieści, a czasami i później. Ellen przyłączyła się do Penny zamiast niego. Podarowały Joshowi zdjęcie, które obiecał starannie zachować jako niezwykle świadectwo jego jedyne bliższego kontaktu ze wschodzącym słońcem.

- Jakim właściwie człowiekiem jest Josh? - spytała głosem pełnym napięcia nieśmiała brunetka, przekładająca obok niej papiery.

Ellen musiała wrócić do teraźniejszości. Zauważyła z niechęcią, że grupka skupiona wokół jej biurka zaczyna się powiększać. Czegóż mogła oczekiwać, skoro dzisiejszego ranka wcześniej przyszła do biura? W ciągu ostatnich paru dni po przyjeździe Josha umyślnie starała się przychodzić do pracy na ostatnią chwilę. Chciała w ten sposób uniknąć krzyżowego ognia pytań wscibskich koleżanek. Dzisiaj jednak uznała, że może przyjść trochę wcześniej. Łudziła się, że jeśli włączy od razu komputer i uda, że jest pogrążona w pracy, ciekawskie się zniechęcą. Zamierzała zresztą załatwić kilka spraw, zanim będzie musiała towarzyszyć Joshowi i panu Tarentonowi w zwiedzaniu przedsiębiorstwa. Doszła do wniosku, że najwyraźniej musiała mieć źle w głowie, widząc determinację na twarzy koleżanki.

- No dobrze, Ellen - powiedziała Nissa. - Wiem, że unikałaś naszych pytań, przychodząc do pracy specjalnie późno, żebyśmy nie miały czasu poplotkować, zanim spadnie nam na kark wielki T. Ale teraz jest dużo czasu... - Nissa spoj-

rzała na zegarek. - O, zostało najwyżej dziesięć minut, a potem trzeba wracać do codziennej harówki. A więc zbierz odwagę i zacznij opowiadać. Teraz, kiedy zobaczyłyśmy go na własne oczy, chcemy się dowiedzieć paru rzeczy o tym oszałamiającym przystojniaku, któremu masz być wierna do grobowej deski.

- Tak, tak - potwierdziła ciemnowłosa dziewczyna z płonącymi oczami. - Powiedz nam wszystko o nim.

Karen, którą Ellen знаła tak dobrze, sprawiała wrażenie, że zaraz wyzionie ducha i że mdleje na samą myśl o Joshu. Miała ochotę znów przewrócić jego zdjęcie, by nikt nie mógł na niego patrzeć. Zaniepokoiło ją to. Zdała sobie sprawę, że czuje niechęć do kobiety, z którą dzieliła wiele radości i smutków. Karen i ona nie przyjaźniły się bliżej, ale były dobrymi koleżankami.

Dziewczyna, niecierpliwie czekając odpowiedzi, przysunęła się bliżej. Ellen opanowała niechęć i rozdrażnienie. No dobrze, niepotrzebnie starała się im wymknąć. To zrozumiałe, że jej przyjaciółki umierały z ciekawości. Pracowały razem od siedmiu lat i oto nagle pokazała im narzeczonego jak iluzjonista, który wyciąga królika z cylindra. Tyle tylko, że Josh był sto razy przystojniejszy niż najpiękniejszy królik magika. Teraz dziewczęta chciały wiedzieć „wszystko”. Ale nie istniało żadne „wszystko”. Ellen odsunęła myśl o tym, jak bardzo zbijała ją z tropu bliskość Josha. Była to po prostu jej jednostronna reakcja, podobnie jak u Karen. I nie miała do Josha Hawthorne'a więcej praw niż którakolwiek z otaczających ją kobiet. Za kilka tygodni on odejdzie, pozostawiając jej tylko wspomnienia. Powinna zawsze o tym pamiętać, by nie poddawać się złudzeniom.

- Ja... Josh i ja... byliśmy tylko przyjaciółmi... - powiedziała po prostu. - Znamy się od dawna. A teraz jesteśmy zaręczeni.

Z pewnym zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że mówi w ten sposób, ponieważ pragnie chronić Josha. Nie chciała, by ktokolwiek wtrącał się w jego życie, zwłaszcza kobiety, które zawsze fascynował i które często mu się narzucały.

- Oj, Ellen, dziecino. - Nissa ze smutkiem pokręciła głową. - Nie powinnaś być taka skryta. Nawet ja dobrze wiem, że różne rzeczy zdarzają się między mężczyzną a kobietą. Nie pytamy cię, jaką bieliznę nosi Josh ani o czym rozmawia w łóżku. To nie nasza sprawa.

Ellen zauważyła jednak, że po tej deklaracji Nissy Karen miała minę nieco rozczarowaną.

- Interesuje mnie raczej, skąd się wziął ten facet - ciągnęła Nissa: - Jak to się stało, że dopiero niedawno usłyszałyśmy o nim? Dlaczego mu tak do twarzy w białych koszulach? Jaką ma przeszłość? Co robił dotychczas, czy jego rodzina ukrywa jakieś interesujące sekrety? Czy w ogóle ma rodzinę? Jakichś przystojnych braci, kuzynów, wujów? Kogokolwiek, kto by na jeden lub dwa wieczory szukał dziewczyny uczuciowej, acz problematycznej z punktu widzenia cnót domowych, takiej jak ja? - Uśmiechała się, ale czekała najwyraźniej na odpowiedź.

- Nisso, ilekroć się odezwiesz, zawsze mnie zaskakujesz. I nie mów więcej, że brak ci odwagi. - Ellen też uśmiechnęła się do niej, ale z ociąganiem.

- To znaczy, że nic nam nie powiesz?

Istotnie nie chciała nic mówić. Nie dlatego, że uważała pytania koleżanek za zbyt intymne, choć rzeczywiście nie-

które przekraczały granicę dyskrecji. Nie zamierzała nikomu opowiadać o żadnych sprawach Josha. A zresztą, uświadomiła sobie, nie mogłaby tego uczynić. Po prostu za mało go znała.

Jeżeli cokolwiek o nim wiedziała, to dzięki Penny, i wiadomości pochodziły z tego krótkiego okresu, gdy tamci byli razem. Ale Penny zachowywała się lojalnie i wobec niej, i wobec wszystkich swoich przyjaciół. Nie plotkowała na ich temat bez poważnych powodów, a Ellen nigdy nie przyszło do głowy, by wypytywać Josha wprost. Przyjęła jego pomoc, nie starając się dowiedzieć czegokolwiek o jego życiu osobistym, ponieważ im mniej wiedziała o nim, tym łatwiej było udawać, że on jej naprawdę nie obchodzi, że nie uległa jego urokowi, jak to się zdarzało innym kobietom.

- Moje panie - odezwała się niecierpliwie. - Jeśli chcecie wiedzieć coś o Joshu, radzę wam, byście się zwróciły pod właściwszy adres. Powie wam, jeśli będzie miał ochotę na zwierzenia. Josh jest bardzo...

- Męski - odpowiedziała Karen, patrząc tęsknie w stronę drzwi.

- Przyjacielski i otwarty - dokończyła Ellen, usiłując nie wyglądać na zbyt zde gustowaną.

Szczególnie otwarty w stosunkach z kobietami, pomyślała. Zawsze miał słabość do kobiet. To właśnie sprawiało, że był tak niebezpieczny.

- Jest, idzie tu - szepnęła podniecona Karen.

Ellen przyjrzała mu się. Tak, był, jak określiła to Karen, męski. Świetnie wyglądał w białej koszuli i czarnych spodniach, z niedbałym, pewnym siebie uśmiechem, który mógł każdej zawrócić w głowie.

- Wygląda na to, dziewczyny, że możemy się stąd zabrać - mruknęła Nissa do koleżanek. - Ale nie martw się
- wyszeptwała wprost do ucha Ellen. - Wrócimy. Wciąż jeszcze mam nadzieję, że się dowiem, czy ma brata lub przyjaciela, który nada się dla mnie. Ustalcie szybko datę ślubu. Karen i ja zasypimy cię prezentami o bardzo osobistym charakterze. Przygotuj się na to, że będziesz musiała wyrzucić całą swoją bawełnianą bieliznę.

Ellen zeszywniała. Jak długo to jeszcze potrwa? To właśnie Josh powiedział jej kiedyś, że jedyny sposób przezwyciężenia lęku to zanurzyć się w wodzie i pozwolić unosić się falam. Teraz patrzyła, jak on znów zbliża się do niej. Słyszając, że koleżanki mają zamiar obdarować ją jedwabną bielizną na miesiąc miodowy, którego przecież nigdy nie będzie, poczuła, że tonie. W upojnie ciepłej wodzie. Wiedziała jednak, że nie może się wycofać.

- Cześć - powiedziała po prostu, gdy Josh podszedł do niej.

Uśmiechnął się i dotknął ustami jej warg. Był to zwykły pocałunek na dzień dobry.

- Tęskniłem do ciebie. - Mówił głosem przyciszonym, ale dostatecznie donośnym, by dotarł do sąsiednich biurek.
- Czas mi się dłużył od wczoraj.

Powinna powiedzieć, że ona także do niego tęskniła lub coś równie romantycznego. Nie potrafiła jednak nic wymyślić, bo tęskniła rzeczywiście, choć rozłączyli się tylko na jedną noc i kilka godzin poranka.

- Dziewczyny z biura zadają mi masę pytań na twój temat
- zwierzyła mu się, pragnąc przenieść rozmowę na bezpieczny grunt.

- Czy chcesz powiedzieć, że coś podejrzewają? - Popatrzył na nią badawczo. - Czy nasze przedstawienie nie jest dla nich prawdziwe?

- Nie - szepnęła. - Zostały całkowicie przekonane i tym się właśnie martwię. Nigdy nie myślałam, że sprawy zajdą tak daleko. Przyjaciółki zamierzają przed ślubem zasypać mnie wytworną bielizną. Dały się wciągnąć w naszą grę.

- A czy myślałaś, że będzie inaczej? - Uśmiechnął się. - Wesela zawsze wprawiają ludzi w euforię. Czasami nawet dalekich znajomych, którzy, jak przypuszczałaś, zapomnieli, że istniejesz na świecie.

W jego słowach była odrobina cynizmu. Ale ponieważ wypowiedział je Josh, roześmiany, tryskający radością życia Josh, Ellen przestała się przejmować sytuacją.

- Mówisz tak, jakbyś brał udział w wielu weselach. Nic dziwnego, pomyślała. Mężczyzna przystojny i nieżonaty musiał otrzymywać wiele zaproszeń.

- Oczywiście, że bywałem na weselach, choć nie na aż tak wielu. Ale nie martw się, skarbie. Nie pozwolimy, aby sprawy zaszły nazbyt daleko. Koleżanki przebaczą ci, kiedy poznają powody, dla których je zwiodłaś. W końcu wszystkie zdają sobie sprawę, jakim szefem jest Tarenton.

- To prawda - potwierdziła Ellen.

Chciałaby, żeby Josh miał rację, żeby przyjaciółki wybaczyły jej środki, jakimi posłużyła się w tej sprawie. Uświadomiła sobie również, że dziewczyny z biura skorzystają, jeśli uda jej się zmusić szefa, choćby opierał się rękami i nogami, by uznał prawo kobiety współczesnej do własnej kariery. Kwestia metod osiągnięcia tego celu byłaby wówczas drugorzędna.

- Owszem, wszyscy wiedzą, jaki on jest - zgodziła się.

Jednocześnie zrozumiała, że Tarenton przestał ją właściwie obchodzić. Natomiast chciała lepiej poznać Josha i postanowiła, że nie będzie już go unikać. Zachowywał się wobec niej przyzwoicie, więc zasłużył na przyjaźń. A jeśli on ma jakieś tajemnice, uszanuje je, tylko dlatego, że chce być wobec niego dyskretna i uczciwa, nie dlatego zaś, że nic nie wie o mężczyźnie, którego przedstawiła światu jako przyszłego męża.

- Czy masz ochotę oprowadzić mnie po firmie? - szepnął, przytulając swój policzek do jedwabistych włosów Ellen.

Nie obchodziło go, że Tarenton już na niego czeka, przekonany, że Josh dołączy do niego za dziesięć minut.

- Jestem gotowa. Chodźmy.

Niespodziewany uśmiech Ellen zaskoczył Josha. Spojrzała mu w oczy, podnosząc głowę i prostując smukłe plecy takim ruchem, jak gdyby szykowała się do walki. Wyglądała na kobietę gotową stawić czoło całemu batalionowi Tarentonów.

Josh zastanawiał się, czy Ellen zdaje sobie sprawę, jak bardzo podziwiał jej dążenie do niezależności. Czy wiedziała, jak imponująco i wspaniale wyglądała, gdy raz powziawszy postanowienie, zdecydowała, że nie ma już odwrotu? Musiał przyznać, że ubrana w turkusowy, dopasowany kostium, pozwalający podziwiać jej wiotką talię i zgrabne nogi, była równie piękna jak najbardziej atrakcyjne damy, z którymi kiedykolwiek romansował. Szczere niebieskie oczy, usta stworzone do najśłodszych pocałunków i energia, pozwalająca pokonać smoki, wszystko to sprawiało, że Ellen Rhoades

była w jego oczach po prostu dynamitem, kuszącą syreną, która pociągała go w niepojęty sposób. Josh uświadamiał sobie, że gra z nią stanowiła jednak piekielne niebezpieczeństwo, skoro ich związek nie miał przyszłości.

Ellen snuła plany, wielkie plany, w których zabrakło miejsca dla niego i innych mężczyzn. A on nie należał do ludzi, którzy potrafią tkwić w jednym miejscu, nie mówiąc już o tym, że niebawem będzie musiał znów kontaktować się osobiście z klientami i spędzać wiele czasu w podróżach. Ten mały epizod z Ellen miał charakter tymczasowy. Dla ^ obojga był maskaradą. Powinien o tym pamiętać, przypominać sobie o tym stale.

- Świetnie. Jeśli istotnie jesteś gotowa, jestem do twojej dyspozycji, skarbie - oświadczył, odsuwając na bok niepokojące myśli. - Jesteś tą samą Ellen Rhoades, z której żartowałem, że się zbyt wiele uczy, więc na pewno znasz całe przedsiębiorstwo jak własną kieszeń. Wobec tego "poszukajmy naszego wielkiego człowieka i przekonajmy go, że słono zapłaci, jeśli spróbuje cię splawić. Prowadź, a ja będę tańczył wokół ciebie, kiedy uznasz, że trzeba, abym zagrał swoją rolę. Mam nadzieję, że twój pan Tarenton będzie miał dzisiaj oczy szeroko otwarte. Może dojdzie do wniosku, że popełni błąd, jeśli cię nie awansuje.

- A co to właściwie znaczy, że będziesz tańczył dokoła?
- Uśmiechnęła się.

Przyciągnął ją do siebie i wdychał świeży zapach jej włosów, dopóki nie odsunęła go łagodnie.

- Zobaczmy, Ellen, zobaczmy. Pomyśl o tym, jak o przygodzie, która może mieć sensacyjne zakończenie, i rób to, co lubisz i robisz najlepiej.

Zaniepokojona jego bliskością, odetchnęła głęboko.

- W porządku. Jestem gotowa pójść w to tango.

Josh chichotał, patrząc, jak Ellen rusza do akcji. Stała znów na pewnym gruncie: Przecież będą tylko zwiedzać przedsiębiorstwo. Domyślił się, że często oprowadzała gości, choć nie zawsze holowała pana Tarentona. Jeśli nawet obecność szefa denerwowała ją, Josh był pewny, że Ellen świetnie sobie poradzi. Zabłyśnie jak czyste, jasne złoto. Zastanawiał się, czy to możliwe, żeby szef nie zdawał sobie sprawy, jaką ma w niej pracownicę, ale może właśnie to zauważył. Niewykluczone, że Hugh Tarenton był tylko egoistą, a nie tępakiem. Wysyłając swoją cenną pracownicę do Phoenix, ryzykował, że jego centrala bez wątpienia na tym straci, stanie się mniej produktywna.

Trzeba się przyjrzeć sytuacji i przemyśleć ją gruntownie. Gdyby sprawy przedstawiały się właśnie tak, Ellen będzie potrzebowała dobrego prawnika - przynajmniej na jakiś czas. Ale jeśli dopisze im szczęście, jeśli on choć w połowie będzie tak dynamicznym doradcą prawnym, za jakiego uchodził, Tarenton zostanie wkrótce pokonany. To sprawa dni, może nawet godzin. Ellen znajdzie się tam, gdzie chciała być. Będzie prowadzić życie, jakiego zawsze pragnęła - bez męża i dzieci. Jej plany na przyszłość z pewnością nie obejmowały Josha Hawthorne'a.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ellen, Josh, miło was widzieć. Dobrze, że już jesteście. Wszystko gotowe? - Tarenton wyszedł z gabinetu i spojrzał wymownie na zegarek.

- Przepraszamy za spóźnienie. - Josh przeprosił tylko dlatego, że wiedział, jak punktualna była zazwyczaj Ellen. On sam nigdy nie raczyłby usprawiedliwiać swojego zwykłego, codziennego spóźnienia. - Myślę jednak, że pan wie, co to znaczy, jeśli rozłąka z ukochaną kobietą trwa dłużej niż parę godzin. Chciałem pobyć trochę z Ellen, zanim włoży ten firmowy kask na głowę i wejdzie w rolę przewodnika wycieczki.

Ellen zdołała tym razem nie zarumienić się zbyt mocno. Uśmiechnęła się do Josha z wdzięcznością i zwróciła się do Tarentona.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zaczniemy od wydziałów produkcyjnych, a do biur przejdziemy później. Nasi klienci zwykle interesują się bardziej częścią administracyjną, ale skoro Josh nie ma zamiaru inwestować w przedsiębiorstwo, pewnie woli po prostu zobaczyć, co produkujemy i jak to robimy.

- Nie interesuje go inwestowanie w przedsiębiorstwo Tarentona! - zawołał szef, kołyszając się na obcasach. - Ellen, każdy, kto żeni się z pracownicą Tarentona, inwestuje w na-

szą przyszłość. Podejmuje zobowiązanie wobec firmy. Ale dobrze. Przejdziemy do tego, gdy zostanie już podpisany akt ślubu. Przypuszczam zresztą, że produkcja to rzeczywiście najciekawszy fragment naszej fabryki. Zacznijmy więc od tego. Pokażmy Joshowi naszą robotę.

Ellen skinęła lekko głową i poprowadziła ich w kierunku drzwi na drugim krańcu biura. Przeszli przez długi korytarz i kolejne drzwi, a potem znaleźli się w ogromnej białej hali zastawionej maszynami. Tu powstawały wyroby, z których Tarenton był tak dumny.

- Trzeba to włożyć na wszelki wypadek - powiedziała Ellen, przekrzykując hałas maszyn i wręczając wszystkim ochronne kaski.

Pilnowała też innych przepisów bezpieczeństwa. Oprowadzając swych towarzyszy po hali, uważała, by nie wykraczać poza strefa wyznaczoną przez narysowane na podłodze linie. Podawała dane statystyczne dotyczące produkcji firmy, jej zapasów towaru i zysków. Wyjaśniała przeznaczenie każdej maszyny i wymieniała przyjacielskie uwagi z robotnikami i brygadzystami.

- Ta część linii produkcyjnej służy do wytwarzania mniejszych zabawek - wyjaśniła. - W Phoenix mamy inną fabrykę, gdzie wyrabiamy pluszowe zwierzątka i inne zabawki, które wymagają sporo szycia. Nasza fabryka w Ohio wytwarza rowerki, łyżwy i wózki. - Poprowadziła Josha do sporej sali przylegającej do hali głównej. - A to pomieszczenie lubię najbardziej. Mój najmłodszy brat pracował całe lato w tej polerowni. - Podeszła do kobiety, która manipulując czerpakiem, oblewała błyszczącą, kolorową substancją rozstawione na tacy plastikowe tulejki - Przez całe lato nasz

dom błyszczał od polewy, którą spryskane było ubranie Douga. - Uśmiechnęła się do kobiety. - Cześć, Lois. Jak się czuje twoja córka?

Kobieta z uśmiechem dumy odparła, że córka niedługo skończy college.

- A ty, Henry, czy uważasz, by podczas rekonwalescencji nie obciążać zbyttno nogi? - Ellen zagadnęła z kolei męż-czyznę stojącego przy sąsiednim stole.

Henry pozdrowił ją przyjaznym gestem i przesunął ciężar ciała na drugą nogę.

- Czyżbym znów nie zwracał uwagi na tę nogę? Że też musisz krzyżeć na mnie, ilekroć o tym zapomnę? Dzień dobry, panie Tarenton - powiedział do szefa, który skinął mu protekcyjnalnie głową.

Kiedy Ellen pożegnała się z robotnikami, wyszli z sali.

- Znasz wszystkich, którzy tu pracują, i ich osobiste sprawy? - zapytał Josh, kiedy zatrzymała się jeszcze kilka razy przy innych stanowiskach. - Myślałem, że spędzasz większość czasu w biurze.

- To wszystko moi przyjaciele, Josh. - Wzruszyła ramionami. - Nietrudno wiedzieć, kim są. Ta kobieta z polerowni to Lois Davies, która opiekowała się moim bratem, kiedy tu pracował. Pilnowała, by zapoznał się z robotą i uniknął kłopotów. A Henry jest w firmie od wielu lat. Był zawsze życzliwy dla nowicjuszy. Przecież ja też kiedyś musiałam zaczynać. Zajmowałam się chłopcami Almy Gray, tej, która zakleja pudełka, gdy miałam trochę więcej wolnego czasu na początku mojej pracy tutaj. Oczywiście, że ich wszystkich znam.

Osobisty stosunek do współpracowników nie był najwyraźniej czymś szczególnym dla Ellen, pomyślał Josh. Ale

w oczach Hugh Tarentona nie zauważył podobnego błysku rzeczywistego zainteresowania. Nie mógłby jednak skrytykować go bez poczucia winy. Wiedza Ellen o fabryce i ludziach, którzy w niej pracowali, uświadomiła mu, jak mało wiedział o sprawach spółek, w których miał udziały. Był człowiekiem bogatym, korzystał z zysków przedsiębiorstw swego ojca. Wielu ludzi pracowało, by pomnożyć kapitał, który on uważał za własny. A jednak nie wiedział o nich prawie nic, w każdym razie nic o ich prywatnych sprawach. Nie mógł więc brać za złe Tarentonowi, że nie obchodziła go noga Henry'ego czy córka Lois Davies. Dlatego tym bardziej podziwiał Ellen. Była cudowna. Przy takiej znajomości spraw firmy zasługiwała na awans i na gorące pochwały Tarentona.

- Jesteś absolutnym skarbem - powiedział dostatecznie głośno, by usłyszał to Tarenton, który natychmiast zachichotał.

- Wydaje się, że nasz obchód może się już skończyć, Ellen - zawyrokował szef. - Ten pani Josh w ciągu ostatnich paru minut patrzył tylko na panią. Lepiej przerwijmy to, żeby mógł się napatrzeć do woli.

Ellen szybko podniosła głowę. Żółty kask spadł jej przy tym na oczy i Josh poprawił go ze śmiechem.

- Przez cały czas uważałem - zapewnił stanowczo. - Śledziłem pilnie każde słowo. Ellen wie wszystko, prawda?

- Cóż, rzeczywiście zna się na moim zabawkarskim interesie - zgodził się Tarenton. - Ale co tam u was? Wiecie coś nowego? Ustaliliście datę ślubu? Zaczęliście może rozglądać się za miejscem, gdzie moglibyście uwić gniazdko?

Na policzkach Ellen pojawił się śliczny rumieniec, ale

jednocześnie przez jej twarz przemknął cień niepokoju. Josh wiedział, o czym pomyślała. Po awansie miała przenieść się do innego miasta i stanu. A jeśli Tarenton pyta, czy już znaleźli mieszkanie w Midland, zatem... Co to, u diabła, znaczy?

- Chyba nie bardzo zastanawiałem się, gdzie będziemy mieszkać, Hugh - odezwał się niedbale, dochodząc do wniosku, że już pora, by mniej formalnie traktować tego upartego tępaka i powiedzieć pewne rzeczy jaśniej. - Jeśli chodzi o mnie, mogę osiąść z Ellen byle gdzie - w komórce, w przyczepie, w chałupie. W każdym miejscu, które ma cztery ściany. Bardzo dobrze znoszę przeprowadzki. Wybór należy przede wszystkim do Ellen.

W ten sposób jasno dał do zrozumienia, że odpowiadałoby mu zamieszkanie w Phoenix. Facet nie powinien przypuszczać, że Josh mógłby stanąć między Ellen i jej karierą.

- Interesujące, Hawthorne, interesujące. - Tarenton przyglądał mu się dziwnie i kręcił głową. - Świat się dzisiaj bardzo zmienił, prawda? Nie ma wielu facetów ze starej szkoły. Takich, jak mój nowy pracownik Dennis Jarrod. To jego żona jeździ za nim po całym kraju tam i z powrotem. Cóż, Jarrod jest niedoświadczony, ale zawsze gotów do drogi, a ona chętnie mu wszędzie towarzyszy. Interesujące, jak dwie pary mogą różnić się między sobą. Jedna to zwolennicy starego porządku, a druga to dwudziestowieczni radykałowie.

Josh poczuł gwałtowny przyływ gniewu. Opanował się, obiecując sobie, że zajmie się tym potem. A zatem Tarenton nie miał zamiaru tak łatwo się poddać. Kim do licha był ten Jarrod? Najwyraźniej kimś bardziej odpowiadającym wymaganiom szefa niż Ellen. Popatrzył mu prosto w twarz.

- Radykał to zbyt mocne słowo w stosunku do człowieka, który chce mieć pewność, że jego żona będzie szczęśliwa, Hugh - wycedził z lekką przyganą w głosie.

Tarenton wybuchnął rehotliwym śmiechem i poklepał Josha po ramieniu.

- Lubię cię, Hawthorne, naprawdę. Nie jestem pewien, czy podobają mi się różne twoje nowoczesne idee, ale doceniam twoją fantazję. Gdzie pani znalazła tego faceta, Ellen?

Ellen też zrozumiała, że walka jeszcze się nie skończyła. Wszystkie wysiłki, jej i Josha, poszły prawdopodobnie na marne. Oczywiście Tarenton był rozbawiony jej „romansem” z Joshem i dość sentymentalny, by wraz z żoną ofiarować im swój dom na wesele, ale w końcu to człowiek starej daty. Stosunek do życia Jarroda, w którego małżeństwie istniał tradycyjny, powszechnie przyjęty podział ról między mężem i żoną, odpowiadał mu całkowicie. Pozycja rywała Ellen w oczach szefa byjja silna, nawet jeśli ten człowiek nie miał choćby połowy jej kwalifikacji.

- Och, poznałam Josha dawno temu przez wspólną przyjaciółkę - wyjaśniła.

Dostrzegła, że jej tymczasowy narzeczony przygląda jej się ze współczuciem. Zapragnęła nagle przytulić się do niego. Gdyby pan Tarenton nie stał obok, ucałowałaby te cudowne, czarujące usta. Niech diabli wezmą wszystkie jej dotychczasowe teorie! Zgodziłaby się na ryzyko szalonych, porywających uczuć, byle tylko okazać mu wdzięczność. Iluż mężczyzn zgodziłoby się, nie zważając na męską dumę, postawić na pierwszym miejscu interesy żony, nawet jeśli chodziło o żonę na niby? Nikt do tej pory nie występował w jej obronie. Zawsze to ona musiała pracować dla innych. Należała

do ludzi, którzy robią po prostu to, co trzeba, ale unikają walki. To, że ktoś- nie, nie ktoś, tylko właśnie Josh - walczy o jej prawa, wzruszało ją.

- Miałam to szczęście, że spotkałam Josha u przyjaciółki, panie Tarenton - powtórzyła z uśmiechem. - Ma pan rację. To bardzo niezwykły człowiek. Szlachetny i troskliwy.

Czuła, że powinna oderwać- oczy od Josha i patrzeć na szefa. Miała już na ustach słowo „dziękuję”, ale powstrzymała się.

Znów znaleźli się w biurze i Tarenton wrócił do swego gabinetu. Dotąd sądziła, że rozmawiała z nim we właściwy sposób. Teraz nie była już tego taka pewna. Chciała tylko porozmawiać chwilę z Joshem, by raz jeszcze zapewnić go, że wynagrodzi mu wszystkie wysiłki. Nie wiedziała jednak, w jaki sposób. Kiedy przechodziła obok biurka Nissy i Karen przyszło jej coś do głowy. Nie był to może znakomity pomysł, ale z braku lepszego...

Koleżanki przyglądały się Joshowi łakomie, jak gdyby był kawałkiem smakowitego tortu, a one parą łykających ślinkę szczeniaków. Karen patrzyła jak... no cóż, tak jak patrzyły na Josha wszystkie kobiety. Josh minął ją bez swych zwykłych prowokujących spojrzeń, uśmiechnął się tylko zdawkowo, jak zaręczony mężczyzna do kobiety, z którą nic go nie łączy. Ellen jednak była pewna, że gdyby nie ta dziwaczna sytuacja, w którą wciągnęła Josha, z pewnością zacząłby flirtować z Nissą, a może nawet i z Karen. To przecież leżało w jego zwyczajach, było sposobem na życie. Zawsze przyciągał kobiety i przepadał za nimi. A teraz jest skazany tylko na Ellen, ponieważ musi grać rolę narzeczonego.

Obawiała się, że narzuciła mu styl życia niezgodny z jego

naturą. By jej dopomóc, porzucił klientów i wszystkie przyjemności, jakie mogła mu dać Europa. Nie chciała być egoistką i dotąd zawsze spłacała długi. Trzymając mocno Josha za rękę, odciągnęła go od przyjaciółek i wyprowadziła na zewnątrz.

- Myślałem, że wycieczka już się skończyła.

- Tak, ale chciałam z tobą pomówić. Na dworze będzie mi łatwiej. Postanowiłam przedstawić cię Nissie. To ta mała blondynka. Jej biurko sąsiaduje z moim. Spodoba ci się - dodała z wysiłkiem, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Jesteś tego pewna? - spytał, obejmując ją w pól.

- Tak - udało jej się powiedzieć, choć z trudem opanowała wzruszenie. - Właśnie zdałam sobie sprawę, że Nissa jest bardzo podobna do ciebie.

- Doprawdy? - wycedził. Spojrzał jej w oczy. Wciąż obejmował ją gestem posiadacza. - Sądysz, że ta twoja przyjaciółka i ja będziemy do siebie pasowali?

Przyciągnął Ellen bliżej do siebie, nie zważając na to, że stoją na środku parkingu. Oparła dłonie o jego pierś, ale w jego objęciach było jej tak dobrze, że nie miała siły się wyrwać.

- Tak, tak mi się zdaje. Ona będzie chyba w twoim typie - przyznała z wahaniem. - Nissa jest ładna, zabawna, lubi śmiać się i żartować, pytała mnie, czy nie masz podobnych do siebie braci albo kuzynów.

- A co dokładnie jej powiedziałaś, moja poważna mała damo? - Josh przygarnął ją czule.

- Nic - szepnęła, jak zahipnotyzowana patrząc w jego bursztynowe oczy. - Przecież nawet nie wiem, czy masz jakichś braci. Zdawało mi się, że nie, ale nie byłam pewna.

Zachichotał. Znów ją przytulił.

- Chyba musimy odbyć długą, poważną rozmowę, Ellen. Ciągłe mnie zaskakujesz. Najwyraźniej i ja jestem dla ciebie tajemnicą. Ale nie wspominaj o tym nikomu.

Przez chwilę pozostała jeszcze w jego objęciach, tuląc się do niego. Zdała sobie sprawę, że nie różni się ani od Karen, ani od Nissy. Gdyby spojrzała w lustro, dostrzegłaby w swoich oczach tę samą tęsknotę, jaką wzbudzał w nich widok Josha. Nawet świadomość, że pan Tarenton zapewne pominie ją przy awansie, nie zabolala jej tak mocno, jak powinna, w każdym razie jeszcze nie w tej chwili. I ten przejściowy spokój zawdzięczała tylko Joshowi. To legendarny wdzięk Hawthorne'ow tak ją oszołomił. Widywała bardzo inteligentne dziewczyny, które głupiały w obecności Josha. Dlaczego miałyby się różnić od większości kobiet, reagować inaczej niż Nissa i Karen? Ponieważ nie jest żadną z nich, przywołała się do porządku. Nie jest też ani swoją matką, ani siostrą, by marzyć o mężczyźnie, który nie może do niej należeć. Zaplanowała inne życie.

Wyswobodziła się z jego objęć.

- Dziękuję ci za to, co powiedziałeś dziś panu Tarentonowi - rzekła. - Powinnam się domyślić, że taki konserwatysta jak on będzie miał opory, przenosząc zamezną lub prawie zamezną kobietę na drugi koniec kraju.

- Ten facet żyje chyba w jakimś innym czasie, Ellen - zauważył Josh, odgarniając z jej twarzy pasmo włosów. - Ale z drugiej strony może szukał wymówki, by zatrzymać w swoim biurze najcenniejszą pracownicę. Myślę, że o to mu chodziło. Musimy się bardzo starać, by zmienił zdanie.

- Ale czy nie myślisz, że będzie z tym sporo kłopotu?

- Ellen przymknęła oczy, by intensywniej odczuć pieczętę jego palców na swojej twarzy.

- Nigdy nie miałaś do mnie zaufania. - Zaśmiał się cicho.

- Rzeczywiście... Powiedziałam Penny, że jesteś najgorszym typem kobieciarza i że złamiesz jej serce. Nie mam pojęcia, dlaczego pragniesz mi pomóc.

- Może po prostu chciałem wrócić i zobaczyć, jak gniewasz się na mnie. Ładnie ci z tą surową, karczącą miną, Ellen. Z twoich oczu sypią się błękitne iskry, nawet jeśli nie mówisz ani słowa - szeptał.

Gorący oddech Josha rozwiewał włosy nad jej czołem, gdy tak stała wsparta o jego pierś. Westchnęła głęboko. On był taki silny, ciepły, opiekuńczy, choć oczywiście nie powinna oczekiwać poważnej odpowiedzi na swoje pytanie. Znow zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby mu się odwdzięczyć. Ale cóż była w stanie zrobić? Nie znał niedostatku, żył, jak chciał, cieszył się kobietami i miewał ich bez liku. Co prawda nie ostatnio. Powróciła więc znow do swojego wcześniejszego pomysłu. Nie była w stanie zrobić wiele, ale tę drobnostkę mogła załatwić. W ten sposób Josh odejdzie w swoją stronę w pełni usatysfakcjonowany, a przy tym spełnią się pragnienia Nissy. Serce Ellen gwałtownie protestowało przeciw tym planom, ale zmusiła je do milczenia. Przelotne nawet marzenie o Joshu mogło być dla takiej kobiety jak ona niebezpieczne.

- Josh... - zmusiła się do mówienia pełnym głosem.

- Ja... ja wiem, że kiedyś nie byłam dla ciebie zbyt miła ani życzliwa. A teraz korzystam z twojej dobroci i nie daję ci nic w zamian. Pozwól mi zrobić coś dla ciebie, dobrze?

- Ellen, przecież jesteś rozsądną kobietą. Już ci nieraz

mówiłem i powtarzam raz jeszcze, że nie potrzebuję od ciebie żadnej zapłaty. Więc co właściwie chcesz zrobić?

- Czy miałbyś ochotę spotkać się z Nissą?

Zapanowała cisza. Nie odpowiadał. Poczula, jak w jej sercu narasta ból.

- Wiem, że nie potrzebujesz mojej pomocy w swoich romansach. - Spróbowała się roześmiać. - Ale jesteś przecież znawcą kobiecej urody, a Nissa nie jest kobietą przeciętną. Chciałabym, abyś ją bliżej poznał... - Domyślała się, że dla Josha nie byłaby to wielka atrakcja, ale musiała wystąpić z tą nieśmiałą ofertą, choćby dla własnego dobra.

Nie wyglądał na zadowolonego. Chwycił ją mocno za przeguby rąk i spojrzał zimno.

- Chciałabym was z sobą umówić - powtórzyła mimo wszystko.

- Naprawdę, Ellen? Chciałabyś tego? - zapytał, ujmując jej twarz w obie ręce.

Nie, nie chciałaby, wcale nie. A może właśnie tak. Jedyne widok jego flirtu z Nissą mógłby rozwiązać jej zauroczenie.

Gdy nagle dotknął ustami jej warg, oddała mu pocałunek z ociąganiem. Przez cały czas myślała tylko o tym, że to wszystko wkrótce minie, Josh wróci do normalnego życia, Nissa będzie miała tę swoją wymarzoną noc, no może dwie, a jej samej pozostanie tylko wspomnienie kradzionych pocałunków, które właściwie nigdy nie były dla niej przeznaczone. Ale nie będzie wykreślać z pamięci tych chwil teraz, kiedy już wie, że wszystko i tak potoczy się zwykłym trybem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

A więc miała zamiar spłacić swoje wymaginowane długi, przedstawiając go innej kobiecie, myślał ze zdumieniem Josh. Przyglądał się dziewczynie, która wysunęła tę niedorzeczną propozycję. Jej troskliwość wzruszyła go, ale i zaniepokoiła. A właściwie uraziła, poważnie uraziła. Wiedząc, jak Ellen była niewinna, mógłby założyć, że nie rozumiała w pełni erotycznych zabiegów mężczyzn. Ale nawet największe niewiniątko wiedziałyby, że każde spojrzenie Nissy Roberts znaczy „weź mnie do łóżka”. Fakt, że Ellen niefrasobliwie zaproponowała mu kochankę, w chwili kiedy próbował pieścić ją, świadczył, że nie ma u niej żadnych szans.

Nie pragnął spędzić miłosnych nocy z taką dziewczyną jak Nissa, która prawdopodobnie wiedziała wszystko o miłości i która łatwo mogłaby roznamiętnić każdego mężczyznę. Nie, on marzył tylko o jednej nocy z kapryśną, upartą, zbyt poważną -jak na niego - kobietą, która odrzucała każdą przyjemność, jaka mogłaby ją spotkać w życiu. Pragnął kobiety, która go nie chce. On natomiast...

- Ellen, nie uciekaj - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Wtuliła się w jego ramiona, poddając się znów bezwolnie jego pieszczotom. Oczy miała zamknięte, a jej długie rzęsy rzucały cienie na blade policzki. Josh łagodnie całował jej

powieki, pragnąc, by je uniosła, by mógł patrzeć w jej wielkie niebieskie oczy i wierzyć, że ona w jego oczach dostrzeże miłość.

Warkot nadjeżdżającego samochodu przerwał im tę chwilę porozumienia bez słów. Josh żałował, że nie może zatrzymać czasu, jednak powoli musiał wrócić do rzeczywistości. Ellen wpatrywała się w niego nieprzytomnie, jak gdyby śniła.

- Do licha, trzeba było się opanować. - Wyswobodził ją delikatnie z uścisku. - Nie powinienem pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko - usprawiedliwiał się, próbując przezwyciężyć pokusę.

- Nie przepraszaaj. - Ellen pokręciła głową. - Chciałeś po prostu mi pomóc.

- To wierutne kłamstwo - zaprzeczył gwałtownie. - Nawet takie niewiniątko jak ty dobrze o tym wie. Niestety, kilka minut temu nie miałem wcale zamiaru ci pomagać...

Słowa „niewiniątko” nie dało się tak łatwo zapomnieć. Wiedzieli oboje, że on spędzał wiele czasu, pomagając kobietom najczęściej pozbywać się ubrania. Wiedzieli też oboje, że ona nie była dziewczyną gotową poddać się jego zachciankom. Zaskoczyło go jednak, że się nie rozgniewała. Przeciwnie, uśmiechała się lekko.

- Wybacz, Josh, ale nie widziałam powodu, żeby rąbnąć cię teczką w obronie własnej... Wyglądasz, jakbyś tego żałował. Nie umiałam się rozzłościć na ciebie, zwłaszcza że między nami do niczego nie doszło. Kiedyś traktowałeś mnie zazwyczaj jak pozbawioną płci młodszą siostrę. Jest w tym coś pocieszającego, jeśli uznałeś w końcu, że nie różnię się tak bardzo od innych kobiet.

- Ależ, nie! Ellen, czy nie wiesz, że jesteś zupełnie inna

niż reszta kobiet? Jesteś jak róża w gąszczu chwastów. Wiesz, czego chcesz, i dążysz do tego, odrzucając wszystkie inne możliwości. Zawsze podziwiałem twoje zdecydowanie, wolę osiągnięcia celu. A jeśli myślisz, że nie widziałem twoich subtelniejszych zalet, że od pierwszego rzutu oka nie dostrzegłem w tobie atrakcyjnej kobiety, to znaczy, że uważasz mnie za cholernego idiotę. Nawet jeśli bardzo różnimy się od siebie, to nie znaczy, że nie potrafię cię docenić.

- Zabrzmiało to tak, jak gdybym domagała się komplementów - odparła lekko zniecierpliwiona. - Wiesz, że tak nie jest. Po prostu chciałam ci dać do zrozumienia, że nie obraziłam się na ciebie i że właściwie... było dosyć miło - dokończyła, rumieniąc się, ale śmiało podniosła głowę.

Josh siłą woli powstrzymał jęk, który wydzierał mu się z piersi. Nie wiedział, jak zdoła się powstrzymać od porwania jej w ramiona. Ona jest wspaniała, piękna i szczerza. Ale znów spojrział tylko w jej oczy i zmusił się do uśmiechu.

- I mnie podobało się całowanie ciebie... Ogromnie. Nawet jeśli to z pewnych względów nie był najlepszy pomysł, jaki miałem w życiu. Ty i ja...

- To prawda - powiedziała spokojnie. - Głupio byłoby dopuścić, by coś podobnego znów nam się przydarzyło. Jednak w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, to było właściwie naturalne... Między dwojgiem ludzi, którzy spędzają z sobą tyle czasu i są tak blisko siebie, musi...

- ..iskrzyć, ilekroć są razem. Trawa zaczyna się tlić pod ich stopami...

- Wydawało mi się, że to naturalne, jeśli czujemy coś do siebie.

Umyślnie wybrała to niejasne określenie. Wielkie nieba,

„coś” - takiego słowa Josh nigdy by nie użył. To nie było „coś”! To było... szaleństwo. Ona ma rację. Najlepsze, co można zrobić, to traktować to idiotyczne uczucie lekko. Pogodzić się z faktem, że od czasu do czasu muszą ścierpieć własną bliskość i w miarę możliwości ignorować to „coś”.

- Tak, to naturalne - przytaknął. - A jedyna mądra rzecz, to rozpoznać pokusę, gdy tylko podniesie swój podstępny łeb. Uczynię wszystko, by opanować swoje nieobliczalne zachcianki na widok twojej ślicznej małej osóбки - obiecał solennie.

- Dobrze - zgodziła się Ellen.

Wyobraził sobie, jak ona będzie się przygotowywać do obrony, jak zwykle z pełną determinacją i nieugiętą wolą zwycięstwa. Mógłby się uśmiechnąć, gdyby nie miał ochoty wykrzyknąć głośno swego rozczarowania. Ale zapanuje nad sobą, zapewniał się w duchu, nawet gdyby musiał w tym celu pławić się lodowatej wodzie. Nie przyjechał tu przecież po to, by uwodzić Ellen Rhoades.

- Chodźmy. Odprowadzę cię do biura. Ale wiesz co, Ellen...

- Co, Josh?

- Zrób coś dla mnie. Nie zwracaj mi głowy przedstawieniem swojej przyjaciółki. Nie wątpię, że jest ładna, lecz...

- ...lecz nie potrzebujesz niczyjej pomocy, kiedy chcesz umówić się z kobietą - dokończyła z uśmiechem.

- Chodzi raczej o to, że wolę sam decydować, z którą kobietą się spotykam. A poza tym ustaliliśmy przecież, że nie masz wobec mnie żadnych długów do spłacenia.

- Wiem, ale...

- Dosyć, Ellen. - Zatrzymali się w pół drogi do budynku

administracji. - Jeśli myślisz, że ja nic na tym nie zyskuję, to się mylisz, bardzo się mylisz. I nie mam na myśli tego miłego dreszczyku, jaki odczuwam, gdy głaszczę twoją piękną skórę - dodał, patrząc z przyjemnością, jak ona się rumieni. - Niemniej przyznaję, że to miła mała premia, której nie przewidywałem. Mam jednak na myśli to, że czuję się dobrze, kiedy ci pomagam. Bardzo dobrze.

- Josh, przecież masz taką interesującą pracę...

- Spędzam całe dnie, doradzając ludziom, którzy i tak dorobili się już kupy pieniędzy, w jaki sposób mogą legalnie zdobyć ich więcej. W porządku. Zwykle jestem w tym dobry. Ale to nie to samo, co osobisty udział w naprawianiu wyrządzonej komuś niesprawiedliwości. Oto czym jest dla mnie czas, który poświęcam tobie. Czuję się jak w dzieciństwie, kiedy chodziłem do kina i utożsamiałem się ze szlachetnym bohaterem. Więc to ty mi coś ofiarowujesz. A poza tym, Ellen, diabli mnie biorą, gdy pomyślę, że twój szef mógłby cię wykołować przy awansie tylko dlatego, że sam wciąż żyje w średniowieczu. Czy nie jesteś dość wściekła, by chcieć wyważyć zamknięte przed tobą drzwi? Przecież ten facet nie jest ślepy, z pewnością dostrzega twoją wartość.

- Oczywiście, że jestem rozczarowana - westchnęła Ellen. - Chyba nie będę zarozumiała, jeśli przyznam, że dobrze daję sobie radę w mojej pracy. Dennis Jarrod jest niezły, nie mogę powiedzieć o nim nic złego, ale ja mam wyższe kwalifikacje i więcej doświadczenia. Mój awans jest jedynym logicznym rozwiązaniem w tej sytuacji i denerwuje mnie, że muszę dreptać w miejscu i patrzeć, jak tracę swoje szanse. Ale... nie wiem, Josh. Hugh Tarenton ma ustalone poglądy. Pracowałam dla niego wiele lat i miałam czas, by

go poznać. Sam lubi podejmować decyzje i nie chce, by ktoś go do czegokolwiek zmuszał. Czy znając mnie, myślisz, że zdobyłabym się na coś tak niewłaściwego, jak montowanie tej intrygi bez rzeczywistego powodu? To nie w moim stylu, a nawet nie w twoim. Myślisz, że tego nie wiem? Tak, jestem rozczarowana. I jestem również niezmiernie ci zobowiązana, za to, że włączyłeś się do tej gry. Możesz chyba zrozumieć/ dlaczego tak to odczuwam.

Miał ochotę znowu ją objąć, ale powstrzymał się. Byłoby to nie na miejscu.

- Jak już ci mówiłem, nie umiesz docenić tego, co ty robisz dla mnie.

- No dobrze, ale teraz myślę, że to ty sam się nie doceniasz, Josh. Człowiek, który zgadza się cierpliwie zwiedzać wytwórnię zabawek i nie zważać na to, co w jego obecności szepczą moje koleżanki, który znosi wścibskie pytania wszystkich znajomych i poświęca swój cenny czas, by towarzyszyć mi na przyjęciu... - Rozłożyła szeroko ręce, jakby nie wiedząc, co dalej powiedzieć.

- I na wrotkach ... - dodał.

- Na wrotkach? - zdziwiła się.

- Oczywiście. Musimy się odprężyć, znaleźć czas na relaks i odpoczynek. Poza tym obiecuję ci, że będziemy się zachowywać jak para narzeczonych. Czy chcesz, by ludzie myśleli, że nigdy nie staram się o rozrywki dla swojej przyszłej żony? I że ty zajmujesz się wyłącznie pracą i ani chwili nie chcesz spędzić z mężczyzną, któremu masz ofiarować ciało i duszę?

Jego żarty rozproszyły trochę nieufność Ellen.

- Wrotki? - powtórzyła.

- Tak. Na torze, przy muzyce - potwierdził. - Pojeździemy ramię w ramię i potańczymy na wrotkach. Będzie fajnie.

Obserwując wyraz jej twarzy, mógłby się założyć, że nigdy jeszcze nie jeździła na wrotkach. Czuł jednak, że jest gotowa na wszystko.

- Będzie fajnie, jeżeli tylko nauczysz mnie jeździć. Muszę przyznać ze wstydem, że gdy byłam młodsza, nigdy nie miałam dość czasu, by poznać takie rzeczy.

Josh nagle pożałował, że w czasie poprzednich spotkań nie poznali się bliżej. Postarałby się nauczyć ją jeździć.

- Na pewno nie pozwolę, żebyś się zbyt często przewracała. Będę cię zaraz podnosił.

- A nie będziesz się śmiał? - upewniała się. - Gwarantuję ci, że jednak przewracać się będę.

- Ellen, oczywiście, że będę się śmiał. I ty także. Przecież będziemy to robić dla zabawy. Ja mam ochotę na śmiech. Nawet gdybyśmy musieli cały czas przewracać się na torze.

Ta wizja sprawiła, że obojgu odechciało się żartów. Nie był to chyba najlepszy pomysł, gdyż wrotki mogłyby im stworzyć okazję do zbyt bliskości.

- Penny zawsze lubiła wrotki - powiedziała nagle Ellen. - A mieszka zaledwie godzinę jazdy stąd.

- Racja! - zawołał Josh. - Być może chciałaby pójść z nami. A... twoja siostra? Jak się dziś czuje? Miałem zapytać o nią wcześniej. Moglibyśmy zebrać całe towarzystwo, gdybyś chciała.

- Nie wiem, czy Lynn by się zgodziła. Dziękuję za zaproszenie, ale ona nie jest teraz w nastroju do towarzyskich zabaw. Jej mąż, były mąż - poprawiła się - bardzo ją skrzywdził.

Joshua ogarnął gniew. Przypomniawszy sobie kłamliwe wykrety własnego ojca, usprawiedliwiającego się przed nim i przed swoją kolejną kobietą, pakującą właśnie walizki przed opuszczeniem ich domu. Ojciec traktował kobiety jak przedmioty służące do zabawy, poniżał je i odrzucał, ponieważ nie był zdolny do miłości.

- Znałem kilka kobiet, które były w podobnej sytuacji, co twoja siostra. Długo trwało, zanim przestały cierpieć. Ale czasami pomaga właśnie wyjście z domu, zmuszenie się do normalnego zachowania, zwłaszcza wtedy, gdy wydaje się, że nic i nigdy nie będzie już normalne. Tak przynajmniej mi mówiono - dodał.

Stali już przed budynkiem firmy. Ellen uściśnęła mu rękę.

- Zapytam ją - obiecała. - Ale nie jestem pewna, czy przyjdzie.

- Powiedz, że musimy mieć przyzwoitkę. Wyjaśnij, jakie to byłoby krępujące, gdybym się zapomniał i zaczął jak szalony kochać się z tobą na środku torowiska. Powinna nam oddać tę przysługę, potrzebujemy jej.

Widok rozjaśnionej twarzy Ellen pomógł Joshowi znieść przykrość, jaką mu sprawiało tłumienie swoich pragnień. Właściwie nie kłamał. W obecności Lynn, a może i Penny, nie ryzykował, że straci poczucie rzeczywistości i odważy się na jakieś szaleństwo.

- Przekonam ją, że naprawdę chcemy, by poszła z nami. - Ellen coraz chętniej godziła się na jego propozycję. - Powiem, że muszę mieć kogoś, kto mnie nauczy podstawowych ruchów. Lynn umiała jeździć na wrotkach i fruwała, jakby miała skrzydła już wtedy, gdy zaledwie potrafiła chodzić.

- A co ty robiłaś, gdy twoja siostra jeździła na wrotkach?

- Och... już nie wiem. Miałam inne sprawy na głowie.

Pewnie zakładanie małej wrotki, podnoszenie jej, gdy upadła, pilnowanie młodszych braci... Praca, zawsze praca - byłby gotów się o to założyć. Ale dziś wieczorem tak nie będzie. Dziś Ellen będzie dzieckiem, jakim nigdy dotąd nie mogła się poczuć. Dostanie skrzydeł, odrzuci w tył głowę i będzie się głośno, radośnie śmiała. A on postara się zapamiętać ją taką, gdy minie już ich wspólny czas i oboje wrócą na swoje właściwe miejsce, które wyznaczył im świat.

Josh wrócił do swego pokoju hotelowego i zamierzał się przebrać, gdy na biurku zauważył list.

Drogi chłopcze!

Gdy zadzwoniłam do Rzymu i dowiedziałam się, że wróciłeś do Stanów, nie zawiadamiając mnie o tym, miałam ochotę wytargać cię za uszy, ale kocham cię, a poza tym twoja sekretarka powiedziała mi, że być może jesteś zaręczony. Chyba więc słusznie chciałeś wykroić trochę czasu tylko dla siebie, bez wiedzy swojej ukochanej macochy. Mogłabym czekać, aż do mnie przyjedziesz, ale mój samolot zaraz odlatuje. Spodziewaj się mnie w Midland o godz. 6.30. Nie mogę się już doczekać, by poznać moją przyszłą przyszywaną synową.

Ucałowania - Alice

PS Rada jestem, że nareszcie znalazłeś kobietę dość sprytną, by cię usidlić.

Josh uśmiechał się, czytając ten list i myśląc o Alice. Ojciec ożenił się z nią, sprowadził do domu, a potem porzucił,

gdy Josh miał dwanaście lat. W krótkim, zaledwie dwuletnim okresie tego małżeństwa macocha i pasierb bardzo się z sobą zżyli. W opryskliwym chłopcu Alice umiała zobaczyć samotne dziecko, które marzy o nieosiągalnym, szczęśliwym zakończeniu bajki. Dostrzegła jego prawdziwą, choć nie odwzajemnioną, miłość do ojca. Wspierali się wzajemnie, starali się śmiać, nawet gdy nie mieli powodu. Byli ze sobą związani przez te wszystkie lata, także i długo po tym, jak ona znalazła dobrego męża, a on już przyzwyczaił się do swego łatwego, przyjemnego trybu życia. Mimo że była tylko piętnaście lat starsza od niego, zastępowała mu matkę, której nigdy nie znał.

Alice była jego rodziną i chociaż ze zrozumiałych względów starał się trzymać ją z dala od swoich spraw, nie dziwił się, że świetnie dawała sobie radę z trudnymi życiowymi problemami, także cudzymi. Doradzała ludziom rozwiedzionym, pomagała odnaleźć swoje miejsce przygnębiom ojcom. Odnalezienie go i odkrycie, że jest zaręczony, nie było dla niej trudne. Jej pojawienie się wcale go nie zaniepokoiło. Alice miała rozwinięty instynkt macierzyński, choć nie dochowała się własnych dzieci. Nie będzie więc żądała niczego od Ellen, a Josh za wszelką cenę nie chciał dopuścić, by ktoś ją wykorzystywał, nawet on sam, choć miał na to ogromną ochotę.

Wieczorem, czekając na Josha, który miał wstąpić po nią, Ellen czuła się jak dziecko przed pierwszym w życiu pokazem sztucznych ogni. Zawsze ich wyglądała, czekała, kiedy rozbłyszną. Tak jak wielki wybuch barw rozświetlający nocą letnie niebo, Josh już samą swoją obecnością sprawiał, że

drżała, choćby przedtem obiecywała sobie solennie, że będzie się zachowywać jak kobieta dorosła. Podobnie i teraz, gdy dostrzegła jego zbliżający się samochód, podekscytowana pędem wybiegła z domu. Dlaczego?

Bo całkowicie straciłam rozum, pomyślała gorzko. A może dlatego, że nie chcę, by sądził, iż nie doceniam oszałamiającej szansy nauczenia się jazdy na wrotkach w dwudziestym dziewiątym roku życia, poprawiła się, niepewna, która z tych odpowiedzi jest trafna.

Josh od razu porwał ją w objęcia i zakreślił nią.

- Cześć, śliczna Ellen. Mam dla ciebie niespodziankę.
- Taak?
- Tylko nie jestem pewien, czy ci się to spodoba.

Poczuła dreszcz paniki. Czyżby chciał wyjechać z miasta?

Czy gra już się dla niego skończyła? Nie była w stanie zapytać wprost i czekała z trwogą.

- Czy twoja siostra przyjdzie? - spytał, zamiast rozproszyc jej niepokój.

- Tak, Penny była już umówiona, ale udało mi się uprosić Lynn.

Czekała wciąż w napięciu.

- To dobrze. Cieszę się, że choć ona pójdzie z nami. To będzie prawdziwe spotkanie rodzinne - szepnęła. Pochylił się i musnął jej usta przelotnym pocałunkiem. - Moja macocha siedzi w samochodzie - dodał, całując ją jeszcze raz.

- Co?! - Ellen zdrewniała z wrażenia. Niemal odepchnęła go drżącymi rękoma. - A ja pozwalam, żebyś mnie całował! ...

- Masz takie cudowne usta... I ten rozkoszny dołeczek...

- Josh, twoja macocha patrzy! - Ellen szarpnęła się w tył.

- I wszystko to bardzo jej się podoba, Ellen. Zapewniam cię, że zawsze chciała mnie zobaczyć w takiej sytuacji. To znaczy z narzeczoną - dodał, bo Ellen spojrzała na niego ze zdumieniem. - Nie chciałbym jej oszukiwać, ale Alice nie byłaby mi wdzięczna, gdybym powiedział jej prawdę. W każdym razie nie teraz. Zawsze uważała, że ma niepraktyczną twarz zbyt uczciwej kobiety. Jej oczy nie umieją kłamać, a czułaby się winna, gdyby wydała nasz sekret. Z drugiej strony, Alice lubi ostrą grę i zależy jej na sprawiedliwości. Byłaby szczęśliwa, gdybyś pokonała Tarentona dzięki naszej intrydze. Chodźmy, chciałaby cię poznać, skarbie. Przyznaję, że ja też tego chcę. Obie jesteście niezwykłymi kobietami. Poza tym Alice przeszła przez to, co teraz przeżywa twoja siostra. Dobrze wie, jaki to sprawia ból. Mój ojciec traktował ją równie obrzydliwie, jak twój szwagier Lynn. Niewykluczone, że mogłaby jej pomóc. Lynn poczułaby się przy niej mniej opuszczona i samotna. Alice umie się zachować w takich sytuacjach. Zapewniam cię, że nie zrobi nic, co sprawi przykrość twojej siostrze.

Ellen westchnęła. Zaskoczyło ją, że on myśli również o samopoczuciu Lynn, w chwili gdy wybierali się, by wesoło spędzić wieczór.

- Z przyjemnością poznam tę panią. Wolałabym tylko zawierać z nią znajomość, lepiej panując nad wrotkami.

- Nie martw się. - Josh roześmiał się głośno. - Cokolwiek robisz i tak wyglądasz jak dama. Chodźmy do Alice i pozwólmy jej opowiadać przez kilka godzin, iloma wnucami mamy ją obdarować. I jeszcze jedno, Ellen... - Przerwał, otaczając jej talię ramieniem.

Spojrzała zaskoczona w jego nagle pociemniałe bursztynowe oczy.

- Wiem, że sytuacja jest niezręczna przykro mi, że to na ciebie spadło. Ale obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Jesteśmy razem i daję ci słowo, że nie zrobię niczego, co mogłoby cię wprawić w zakłopotanie lub urazić. To będzie miły wieczór.

Miał rację, musiała to przyznać, kiedy później, powoli i ostrożnie jechała po torze „tylko dla pań”. Wieczór był nawet bardziej niż udany. Alice okazała się przemiłą, przystojną pięćdziesięcioletnią kobietą, która najwyraźniej przepadała za Joshem. Była, jak się wyraził, ściskając ją, typem mamy dla wszystkich. W dziesięć minut po poznaniu Lynn udało jej się doprowadzić do tego, że jej przygnębiona siostra niemal się uśmiechała. Naturalna skłonność Josha do żartów rozbawiła wszystkich. Szczególnie starał się wciągnąć w rozmowę Lynn. Ellen cieszyła się, że siostra nie będzie uważała każdego mężczyzny za kopię Richarda.

Wiedziała jednak, że wieczór był dla niej miły z innego powodu. Upajało ją krążenie po torze z obejmującym ją w tali Joshem, zawsze czujnym, w porę godowym do pomocy. Niemniej czuła, że jego opiekuńcze zabiegi wywierają na niej takie samo wrażenie, jak na wszystkich innych kobietach, zapatrzonych we wspaniałego przystojniaka. Skrępowana przez scenariusz, który sama stworzyła, nie mogła się przed nim chronić, zachowując dystans. Jego bliskość okazała się dla niej tak niebezpieczna, jak się tego zawsze obawiała. Musiała przyznać, że upodobiła się do swojej matki i siostry. Zakochała się w mężczyźnie, który nie miał zamiaru odwzajemnić jej uczucia. Wcześniej czy później spadnie z obłoków na ziemię i będzie to upadek

o wiele bardziej bolesny niż te, które dziś jej się przydarzyły na torze.

- Świetnie ci idzie, Ellen - za jej plecami rozległ się niski, kobiecy głos. To Alice jechała tuż za nią. Najwidoczniej musiała przedtem okrążyć tor, gdyż bez trudu pokonywała skrzyżowania.

- Jakoś daję sobie radę - przyznała Ellen ze śmiechem. - Trudno mi wciąż uwierzyć, że Josh zdołał namówić mnie na to. Uczyć się jeździć na wrotkach w wieku dwudziestu dziewięciu lat jest jednak trudniej niż kiedy ma się lat dziewięć.

Alice roześmiała się również i zawróciła tak, by dalej jechać z twarzą zwróconą ku Ellen.

- Być może, ale uczymy się wiele w każdym wieku. Na przykład teraz. Nauczyłam się, że prawdopodobnie myliłam się co do Josha.

- Myliłaś się? W jakim sensie?

- No cóż... - wyjaśniła Alice. - Kocham tego chłopca od dawna. Miał zaledwie dziesięć lat, gdy poślubiłam jego ojca, ale już wtedy był nad wiek mądry. Starał się nawet, żebym nie dowiedziała się o zdradach Lesa. A kiedy byłam tak zrozpaczona, że prawie niezdolna do życia, Josh robił wszystko, bym poczuła się lepiej. Kładł na mojej poduszce drobne prezenty, jakiś kwiat czy ładny kamyk, pragnąc, bym wierzyła, że to od Lesa. Sądzę, że częściowo robił to, bo nie chciał, bym odeszła i zostawiła go samego w wielkim, starym domostwie, ale częściowo także i dlatego, że byliśmy do siebie podobni czy raczej znajdowaliśmy się w podobnej sytuacji. Les zaniedbywał nas oboje. W każdym razie kocham Josha - ciągnęła. - Ale zawsze myślałam, że ciąży na nim to samo przekleństwo Hawthorne'ow, które niszczyło Lesa. Że nigdy

nie znajdzie kobiety, którą mógłby pokochać i pozostać z nią. Bardzo się cieszę, że stało się inaczej. Widzę, że on rzeczywiście cię kocha.

Ellen wzruszyła się niemal do łez, gdy wyobraziła sobie Josha jako małego chłopca, pragnącego pomóc macosze, próbującego znaleźć i dla siebie odrobinę miłości, potrzebującego przyjaciela i matki. Dźwięki muzyki i odgłosy wrotek na twardym torze huczały jej w uszach. Poczowała zawrót głowy.

- Ale utrzymywałaś z nim kontakt przez cały czas?

- zdołała jeszcze zapytać.

- Josh zaprzyjaźnił się z moim Danem, kiedy dziesięć lat temu powtórnie wyszłam za mąż - potwierdziła Alice. - Staraliśmy się zawsze spotykać kilka razy w roku. Zwykle do mnie pierwszej dzwonił, gdy wracał z podróży. Ale nie mam żalu, że utraciłam swoją pozycję najważniejszej osoby w jego życiu, odkąd wiem, że tobie istotnie na nim zależy.

Istotnie mi na nim zależy, powtórzyła w duchu Ellen, i prędzej czy później odczuję ten sam rodzaj bólu, jaki poznały Lynn i Alice. Ale z nią mogło być inaczej. Powinna była uważać, próbować uchronić się przed zawodem miłosnym. Tak, nie powinna wybrać Josha na fikcyjnego narzeczonego, gdy wpadła na pomysł tej mistyfikacji. Ale wybrała właśnie jego i musiała teraz ponieść konsekwencje.

W tym momencie melodia nadawana przez głośniki skończyła się i zobaczyła wysoką, dumną postać Josha, torującego sobie drogę ku niej. No dobrze, uwikłała się w niebezpieczną grę i już doznała bólu, jednak mimo wszystko nie była w stanie żałować tego ryzykownego wyboru.

- Tęskniłaś za mną? - zażartował Josh, obejmując ją wpół.

- Liczyłam każdy ułamek sekundy do twego powrotu
- odparła Ellen, dramatycznie unosząc w górę oczy.

On nigdy się nie dowie, jak wiele prawdy kryło się w jej żartobliwej odpowiedzi.

- Ona ma w sobie tyle ciepła, ile trzeba, aby być dobrą żoną. Oboje pasujecie do siebie - zawołała Alice, potem odwróciła się i odjechała w stronę Lynn.

Przez parę chwil Ellen opierała się na ramieniu Josha, ciesząc się jego bliskością. Potem wróciła do niepokojących ją spraw.

- Czy Alice będzie bardzo dotknięta, kiedy wszystko wjdzie na jaw? Jak myślisz?

- Może nie charakterem naszej intrygi. - Przytulił ją mocniej. - To Alice zrozumie. Natomiast będzie bardzo rozczarowana, jeśli okaże się, że ja się nie żenię. Ale jest uczciwa i twarda. Westchnie i zajmie się swoimi sprawami.

Ellen pomyślała, że sama tak powinna postąpić. Kiedy Josh odejdzie, jej życie stanie się puste. Też będzie rozczarowana. No nie, więcej niż rozczarowana... Lecz teraz nie trzeba o tym myśleć. Najważniejsze to pamiętać, że zawsze uważała tę historię za baśń, a żadna baśń nie może złamać serca kobiety, skoro od początku nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. A ona jest kobietą oceniającą rzeczy realnie. Pożegna się więc z Joshem Hawthorne'em, pójdzie swoją drogą i tylko czasem we śnie zobaczy wesołe, bursztynowe oczy śmiejące się do niej. Jedynie w nocy będzie sobie przypominać nierzeczywistego kochanka, który pojawił się nieoczekiwanie i wniósł światło i śmiech do jej życia.

Gdyby przeniosła się do Phoenix, to wszystko straciłoby znaczenie. Prowadziłaby nowe życie, którego zawsze pragnęła. Wdzięczna Joshowi, posyłałaby mu pocztówkę raz

w roku na Boże Narodzenie. Słuchałaby opowieści Penny o jego ostatnich podbojach i uśmiechałaby się do swoich wspomnień. Nie płakałaby. Ona by nigdy nie płakała z powodu zmyślonego kochanka. To po prostu byłoby niemożliwe. Nie chciała już o tym myśleć.

- Naucz mnie jeździć tyłem - zwróciła się do Josha: Josh bez słowa otoczył ją ramionami.

- Ellen... - Jego głos był miękki. - Stajesz się niebezpieczną ryzykantką. Wiesz o tym?

- Nie taką znów ryzykantką. W końcu to ty przyrzekłeś mi, że nie pozwolisz mi przewracać się zbyt często.

- I nadal nie dam ci upaść. - Przytulił ją mocniej. - Nie pozwolę ci się zranić.

Oczywiście mylił się. Ellen wiedziała, że i tak w końcu będzie musiał ją zranić. Ale miał rację w innej sprawie. Ona rzeczywiście zachowywała się dość ryzykancko. Nic nie mogło jej powstrzymać od radowania się tym krótkim czasem, jaki im jeszcze pozostał. Nie zważając na konsekwencje ani na niewesoły koniec gry, postanowiła wydrzeć losowi ten bajkowy czas i uchwycić się go obiema rękoma.

Jutro będzie się martwić, jak przyspieszyć bieg spraw, jak przekonać pana Tarentona, by ją wybrał na stanowisko wakuujące w Phoenix. Jutro będzie musiała stanąć twarzą w twarz z faktem, że niezależnie od tego, czy ona otrzyma ten awans, czy też dostanie go Dennis Jarrod, czas spędzony z Joshem nieuchronnie się skończy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ellen przeciągnęła się, potem usiadła na łóżku i uniosła ramiona do góry. Pokój zalany był słońcem. Oddychała głęboko świeżym powietrzem napływającym przez otwarte okno. Wczorajszy wieczór był cudowny, przypomniała sobie. A gdy poszła spać, śniła namiętne sny, które zapamięta na całe życie.

Ale noc już się skończyła. Dzień tonął w jasnym świetle prawdy. Czas wracać do rzeczywistego życia. Wysunęła się z łóżka i stojąc boso, zastanawiała się nad planem dnia. Dziś zatopi się w pracy. Nie pozostawi Tarentonowi ani odrobiny wątpliwości co do swoich kwalifikacji. Zagrzebanie się w papierach przyjdzie jej z łatwością, gdyż Josh cały dzień spędza z macochą.

Z wysiłkiem odpędziła myśl o Joshu. Wzięła zimny prysznic i włożyła kostium w czarną jodełkę, białą bluzkę z wysokim kołnierzykiem, do tego wąski krawat i solidne czarne buty na płaskim obcasie.

Była gotowa do wyjścia. Gotowa również do tego, by wyeliminować Josha z przyszłości, którą sobie dawno zaplanowała. Wkrótce pan Tarenton albo da jej awans, albo pominię ją na korzyść Dennisa Jarroda. Wówczas postara się nie cierpieć, że Josh zniknął z jej życia.

Z pewnością to się jej uda. A poza tym jego oczy tak naprawdę nie są wcale bursztynowe.

- Och, Ellen, kiepsko z tobą - powiedziała na głos, rzucając teczkę na stół.

Na jakież wysiłek będzie się musiała zdobyć, by przestać myśleć dzisiaj o Joshu? Nie odważyła się nawet zgadywać, jak ciężko będzie usunąć go ze snów.

Josh wybrał numer telefonu Tarenton Toys, jedyny, przez który mógł się połączyć bezpośrednio z Ellen. Nie zastanawiał się nawet, dlaczego drżą mu ręce, już się do tego ostatnio przyzwyczaił. Sprawiał to zawsze dźwięk jej głosu. Do licha, nawet myśli o tym, że nie widział jej dziesięć minut, sprawiała mu ból.

- Tarenton Toys. Czym mogę służyć? - rozległ się dźwięczny głos Ellen.

Była to standardowa formułka, używana w tysiącach biur. Dlaczego zatem wydała mu się tak sugestywna? Ponieważ tracił poczucie rzeczywistości. Pograżał się coraz głębiej. Ponieważ wyprowadzała go z równowagi konieczność przyzwoitego zachowywania się w obecności Ellen i trzymania przy sobie swych zaborczych rąk.

- Cześć, słoneczko - odezwał się wreszcie. - Ciężko pracujesz? - Wyobrażał sobie, jak na jej twarzy i szyję wypływa delikatny rumieniec.

- Josh - wymówiła jego imię powoli i słodko. Zabijała go, po prostu go zabijała i nikt na to nie zwracał uwagi..- Jest sporo roboty - przyznała.

O, niezbyt dobre wieści. Jeśli była zawalona robotą, to nie powinien przeszkadzać i zawracać jej głowy głupstwami.

- Wobec tego nie będę cię długo zatrzymywał. Chciałem tylko przekazać pozdrowienia od Alice. Po obiedzie pójdzie po zakupy szukać prezentu dla Dana. I przypuszczam, że zabierze Lynn na kolację, więc pomyślałem, że ty i ja...

- Będę pracowała do wieczora, Josh. Nie mogę wyjść. Mam za dużo do zrobienia.

Głos miała zdyszany i zmęczony, nie pasował do zazwyczaj spokojnej, opanowanej Ellen, która dawała sobie radę z najpoważniejszymi problemami przedsiębiorstwa.

- W porządku - zgodził się. - Spotkamy się wobec tego wieczorem. Musimy porozmawiać.

Faktycznie musza, uświadomił sobie, odkładając słuchawkę, zadowolony, że po dłuższym wahaniu zgodziła się z nim zobaczyć. Chciał się dowiedzieć, dlaczego była tak spłoszona. Chciałby coś poradzić na jej kłopoty, gdyby tylko potrafił, spełnić jej marzenia jak najszybciej. Ten stan niepewności nie może trwać dłużej.

A poza tym nieustannie walczył ze sobą, bo trudno mu było panować nad sobą. Szukał wszelkich pretekstów, by z nią chociaż pomówić, patrzeć na nią, być blisko, dotykać jej.

Wprawdzie ona nie pozostała całkowicie obojętna, ale starała się nie dostrzegać pragnienia, które jego już opanowało. Ona tego nie planowała, więc powinien uszanować jej wolę. Powinien zrobić wszystko, by doprowadzić do końca sprawę, która ich oboje trzymała w napięciu. Przedłużanie jej groziło prawdziwą katastrofą.

Nie wiedział, na co, do licha, czekał Tarenton. Czy prowadził z nimi swoją własną grę, czy po prostu był egoistą? Josh był przekonany, że szef znał wartość Ellen, ale ją lekce-

ważył. Klienci, przyjaciele Josha, nawet ludzie z jego własnych przedsiębiorstw zapłaciliby grubą forszę łowcom głów z agencji zatrudnienia, by wynaleźli im kogoś takiego jak Ellen. Dziesięć, nie, z tysiąc razy, zastanawiał się, czy zaproponować jej pracę w jednej ze swoich spółek lub poprosić przyjaciół, by coś dla niej znaleźli. Ale ona pewnie by tego nie chciała. Praca w firmie Tarenton Toys była dla niej sprawdzianem umiejętności, czymś więcej niż posadą. Tutaj zaczynała i chciała, by tutaj właśnie doceniono jej wartość.

Pragnął jednak, aby ta intryga skończyła się szybko. To, że wrócił z Europy, by pomóc Ellen, było najlepszą i najgorszą decyzją jego życia.

- Pomęczysz się, zanim wyrzucisz z pamięci tę kobietę, Hawthorne - powiedział do słuchawki, w której słycać było już tylko ciągły sygnał. Tak właśnie wyraziła się jedna z kobiet porzuconych przez jego ojca. Trzeba czasu, by zapomnieć o romansie. - Romans! - warknął. Do diabła! To więcej niż romans. I coś więcej niż ucieczka przed romanssem. W każdym razie musi się z tego wyleczyć, czymkolwiek by to było. Im wcześniej zacznie, tym lepiej.

Oczywiście, najlepiej byłoby zacząć natychmiast, ale.... Nie mógł teraz opuścić Ellen. Wciąż go potrzebowała. Niech będzie przeklęty Tarenton za to, że wszystkim każe czekać. Czas już zdecydować się na skok z samolotu, choćby i bez spadochronu. Czas zrobić następny krok.

- Cześć, stary, miło cię widzieć.
- Cześć, Josh.
- Dzień dobry, panie Hawthorne.

Josh torował sobie drogę w labiryncie biur Tarenton

Toys, nie zatrzymując się nigdzie, przelotnie pozdrawiając nowych znajomych. Zaczynał się tu już czuć jak u siebie. Nie, to nie całkiem odpowiadało prawdzie. Zaczynał się czuć jak prawdziwy narzeczony Ellen.

- Josh, czy szukasz Ellen? – Nissa podeszła do niego, gdy zbliżył się do jej biurka. - Chyba jest w drugim końcu budynku. Jakaś dziewczynka z naszego przedszkola przewróciła się jak długa, a jej matka ma teraz zebranie.

- Co to za przedszkole?

- Ach, to Ellen zorganizowała je kilka lat temu. Pomyśl trochę zbyt nowoczesny jak na tę firmę, ale nawet pan Tarenton chętnie to zaaprobował. Wiesz, rodzina i w ogóle...

Tak, wiedział o co chodzi z tą rodziną. Przecież właśnie dlatego znalazł się tutaj.

Poprosił Nissę o wskazanie mu drogi do przedszkola i pożegnał się z nią. Ale gdy przechodził obok gabinetu Hugh Tarentona, natknął się na niego.

- Czekam na ciebie, Hawthorne. Chciałbym ci przedstawić

pewien pomysł, zanim zniknę na cały dzień. Grasz w golfa?

Był w tym niezły, ale golf nie należał do jego ulubionych sportów.

- Gram - przyznał.

- Świetnie. Wspaniale. Jutro wybieram się z dwoma dyrektorami do Holiday Hills. Stworzylibyśmy dwie pary do gry.

- Brzmi interesująco. - Nie uśmiechało mu się spędzenie całej soboty na grze w golfa z Hugh Tarentonem, gdy właśnie miał ochotę zaproponować coś Ellen. Jednak musiał skorzystać z nadarzającej się okazji. Trzeba było poznać lepiej przeciwnika, a golf bardzo się do tego nadawał.

- Dobrze. Świetnie - zaskrzeczał Tarenton. - Zatem jesteście umówieni. Czy wiesz, gdzie to jest?

Wiedział. Przejeżdżał tamtędy w drodze z lotniska. Chciał jednak wiedzieć, dlaczego Hugh Tarenton proponował mu wypad na golfa. Rodzina Hawthorne'ów była zamożna i w pewnych stanach uważano, że ma duże wpływy. Ale nie tutaj. Tu był po prostu narzeczonym Ellen. Nie ujawniał swojej sytuacji majątkowej.

- W porządku. Będę tam - zapewnił Tarentona. Zaproszenie wyglądało intrygująco. Był ciekaw, o czym Tarenton chce z nim mówić. Tego dowie się wkrótce, a teraz przede wszystkim musi się spotkać z Ellen. Perspektywa rozmowy z nią była o wiele bardziej pociągająca niż kilka godzin w towarzystwie Tarentona.

Josh przez szklane drzwi wszedł na jasny korytarz. Od razu zobaczył Ellen w towarzystwie wysokiej blondynki. Niosła na ręku śpiące dziecko.

- Myślę, że nic jej nie będzie, Marge - mówiła, gładząc małą po plecach. - Nie skaleczyła się, tylko przestraszyła. Nie wyrzucaj sobie, że byłaś na zebraniu. I tak przyszedł najszybciej, jak mogłaś. A Lindsay poczuła się lepiej, gdy tylko dowiedziała się, że jesteś obok. Poprosiła o swojego misia, opowiedziałam jej bajkę i zaraz usnęła. - Złożyła śpiące dziecko w ramiona matki.

- Dziękuję, że byłaś z nią, Ellen. - Kobieta uśmiechnęła się i ułożyła dziewczynkę wygodniej. - Będziesz wspaniałą matką. Mam nadzieję, że ty i Josh będziecie mieli masę dzieci.

Ellen już zauważyła nadchodzącego Josha. Odgadł to, widząc, jak nagle zeszywniała i szybko spojrzała w jego

stronę. Słyszając słowa Marge, odwróciła głowę, unikając jego wzroku. Zignorowała jej uwagę.

- Upewnię się, czy wszystko jest w porządku na twoim biurku - obiecała kobiecie. - Lindsay jest wyczerpana, a ty musisz być mocno zmęczona po trzygodzinnym zebraniu. Powiedz jej, że jutro przyjdę do niej z ładną książeczką.

Marge podziękowała i przytuliła dziecko.

- Jesteś bardzo szczęśliwym człowiekiem. Mam nadzieję, że o tym wiesz - rzuciła jeszcze Joshowi, zanim odeszła.

Wiedział. Oczywiście, że wiedział, jakim szczęściem dla niego było poznanie Ellen Rhoades. Ale w tej chwili wcale nie był szczęśliwy. Guzał się bezradny, udreńczony swymi pragnieniami i... wściekły o to na siebie. Stłumił jednak swoje uczucia. Wolał ich nie okazywać, by nie przysparzać Ellen zmartwienia po długim, męczącym dniu pracy.

- Miałaś kłopoty? - spytał, idąc obok Ellen korytarzem.

- Niezbyt wielkie - odparła. - Lindsay poleciała krew z nosa. Mojemu młodszemu bratu zdarzało się to często, ale to zawsze przeraża dzieci. Widząc krew, myślą, że już umierają. Trudno im się dziwić. Lindsay przestraszyła się, ale potrzebowała tylko pierwszej pomocy i trochę uspokajających pieścizot.

- I ty o to zadbałaś. A nie było tam nikogo z personelu przedszkola?

Spojrzała na niego karcąco. Oho, zirytował ją.

- Oczywiście, że były opiekunki i to najlepsze, jakie mogliśmy zatrudnić. Ale zdarzają się sytuacje szczególne, na przykład takie jak ta. Lindsay chciała do mamy i nikt nie mógł jej zastąpić. Tak więc...

- Pojawiłaś się ty i rozwiązałaś problem, zastępując małą mamę.

- Każdy człowiek, który nie jest bez serca, zrobiłby to samo.

- Ale nie poradziłby sobie tak dobrze jak ty - uśmiechnął się.

Chciała zaprotestować, ale tylko westchnęła i odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję. Przykro mi, jeśli byłam opryskliwa.

- Nie przejmuj się. To naturalne, że nastroiłem cię wojowniczo. Przecież przedszkole to twój projekt. Jakich cudów jeszcze dokonałaś?

- Komunikuję ci uprzejmie, że cudów dokonuję tylko raz w tygodniu, we wtorki. - Spojrzała na niego niby to groźnie.

- Dzisiaj znów przekopywałam się przez całą masę papierów.

- I ocierałaś łzy małej dziewczynce.

Wzruszyła ramionami. Szli już przez główną halę, zmierzając do jej biurka.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale nie możemy wyjść natychmiast. Muszę zostać, bo mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

Tak, na przykład posprzątać cudze biurko, pomyślał, przypominając sobie, co obiecywała Marge. Głośno tego jednak nie powiedział. Nie ma sensu irytować Ellen, jeśli naprawdę chciałby jej pomóc.

- Żaden kłopot. Zaszedłem dzisiaj do księgarni prawniczej i wybrałem sobie coś do czytania. Popracuję obok ciebie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Wyciągnął książkę z komentarzami do prawa pracy, którą kupił dziś rano.

- Nie jestem pewna, czy w razie czego byłabym gotowa

wkroczyć na drogę sądową. - Ellen, zafrasowana, spojrzała na książkę.

- Wiem o tym, ale te sprawy zaczęły mnie ostatnio interesować. Nie zwracaj na mnie uwagi - poprosił, siadając w pobliżu.

Zdołał zauważyć, że na biurku Ellen leżały stosy dokumentów i notatek, podpisanych różnymi nazwiskami. Przez parę chwil udawał, że czyta.

- Czy to wszystko należy do twoich obowiązków? - spytał w końcu. Nie potrafił stłumić w głosie tonu krytyki.

- Josh - powiedziała z wyrzutem. - Znam się na swojej robocie. Jeśli moim podwładnym trzeba coś wytłumaczyć, albo jeśli są przeciążeni pracą, wtedy muszę się włączyć. To właśnie należy do mnie. A zresztą, należę do gatunku pszczół-robotnic.

- Po prostu jesteś podporą dla wszystkich. - To słowo najlepiej określało jej rolę w firmie.

Wstała zza biurka, podeszła do jego krzesła i pochyliła się nad nim. Miał ochotę wyciągnąć rękę, chwycić ją i posadzić sobie na kolanach. Ale zamiast tego tylko mocniej zacisnął ręce trzymające książkę.

- Josh, doceniam twoje zainteresowanie warunkami mojej pracy. Ale część moich kłopotów wzięła się właśnie stąd, że ktoś inny próbował decydować, co jest dla mnie dobre. A to się nikomu nie uda. Muszę sama podejmować decyzje, muszę być niezależna - dokończyła z naciskiem.

Miała rację. Czy mu się to podobało, czy nie, decydowała o sobie i wszystko szło dobrze do chwili, gdy on się pojawił. I prawdopodobnie znakomicie da sobie radę, gdy on odejdzie. Ta świadomość nie przeszkadzała mu jednak

martwić się o nią. Zastanawiał się, kto będzie nad nią czuwał, kto potrafi ją rozbawić, kto pomoże jej zwolnić tempo pracy, gdy jego zabraknie. Westchnął. Ona była niezależna i nie chciała, by tkwił przy niej i opiekował się nią przez resztę życia.

Nawet gdyby tego bardzo pragnął.

- Masz rację - przyznał głośno. - Jestem apodyktyczny, skłonny do osądzania innych i mieszania się w cudze sprawy. Może popełnię gafę, zawiadamiając cię, że jutro umówiłem się na golfa z twoim szefem.

Ellen zastygła na chwilę, a potem zaczęła krążyć po biurze ze skrzyżowanymi ramionami.

- Zagrasz w golfa z panem Tarentonem? Dlaczego?

- Ponieważ mnie zaprosił - odparł, powstrzymując uśmiech. - A także dlatego, że to dobra okazja, by skłonić go do pomówienia o jego planach.

Zatrzymała się przed nim. Zobaczył, że jest zdenerwowana.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajał ją, łagodnie głaszcząc po ręce.

Zadrżała, ale zamiast go odepchnąć, przysunęła się do niego. Jej ciemne włosy muskały niemal jego wargi.

- Josh, nie powinieneś robić tego dla mnie - perswadowała. - To może być nieprzyjemne.

Wtedy zrobił to, czego nie powinien. Przyciągnął ją mocno i posadził sobie na kolanach.

- No cóż, on prawdopodobnie wygra partię, jeśli nie jest zbyt uczciwy. Zwykle szczęście mi dopisuje, ale nie należę do tych, którzy martwią się przegraną, nawet jeśli mój przeciwnik śmieje się ze mnie.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi. Może ci zadawać osobiste pytania, a nie chciałabym, żebyś się znalazł w przykrew sytuacji.

Nie wrywała się, więc ujął pieszczotliwie pasmo jej włosów. Mogła troszczyć się o cały świat, ale on nie pozwoli, by martwiła się o niego. To on miał jej pomagać.

- Nie sądzę, by Tarenton wścibiał nos do naszej sypialni, Ellen.

- Oczywiście, że tego nie zrobi - wzdrygnęła się. - Ale jest tyle rzeczy, których o mnie nie wiesz.

- Ellen Elizabeth Rhoades - zaczął recytować z uśmiechem. - Urodzona 19 sierpnia. Jedyna siostra Lynn. Trzech braci: Robert, Jeremy i Douglas. Dwie bratanice, córki Jeremy'ego, dwóch bratanków, synów Roberta. Masz dyplom z marketingu i od siedmiu lat pracujesz w Tarenton Toys. Twoje ulubione potrawy to kanapka z kurczakiem i lody toffi z chrupkami. Jesteś piękna, miła i najzdolniejsza ze wszystkich pracownic Hugh Tarentona.

Patrząc głęboko w oczy Josha, Ellen próbowała opanować drżenie. Jak mogła myśleć kiedykolwiek, że ten człowiek był beztroskim lekkoduchem, nieodpowiedzialnym i próżnym? Nic dziwnego, że kochały go kobiety. Jak mogły mu się oprzeć?

- A co można powiedzieć o tobie, Josh? - Próbowała mówić żartobliwie. - Grasz w golfa?

- Trochę.

- Doradzasz bogatym klientom w sprawach finansowych. Interesujesz się prawem pracy, ofiarowujesz swoje usługi tym, którzy pragną sprawiedliwości. I jesteś bardzo popularny wśród dam. Masz macochę, która dobrze wie,

jakim wspaniałym jesteś człowiekiem, i ojca, który żenił się kilka razy. Zawsze myślałam, że musiałeś wieść cudowne życie, ale Alice twierdzi, że tak nie było. Więc opowiedz mi o tym, Josh. Chciałabym wiedzieć.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich przelotne wspomnienie wieloletnich cierpień. Zobaczyła również, że patrzy na nią, jak gdyby jej pragnął, ale to nie było zaskakujące. W końcu jest mężczyzną, który lubi kobiety. Przykro jej było przyznać, że nie jest tą jedyną, ale w tym momencie nie myślała o sobie. Chciała, musiała wiedzieć, kim jest Josh.

- Znów szukasz kogoś potrzebującego pomocy - odrzekł, odsuwając się nieco od niej. - Mnie nie musisz pomagać, nawet jeśli Alice miała rację. Jestem jedynakiem i to prawda, że mój rodzic nie był wzorem męża i ojca. Nie jestem nawet pewien, czy w ogóle ktokolwiek go obchodził dłużej. Właściwie najczęściej nie było go w domu, chyba że chciał wyrzucić wrażenie na którejś z narzeczonych. Wtedy wzywał mnie na dół i zadawał mi kilka zdawkowych pytań na temat stopni i innych spraw szkolnych. Ale nie chciałbym, żebyś przejmowała się moim smutnym dzieciństwem, Ellen. - Spojrzał czule w jej łagodne oczy. - To już minęło. Znalazłem matkę w Alice i nie musisz wciągać mnie na listę swoich podopiecznych. Jak słusznie powiedziałaś, jestem już dorosły. Przeszłość się nie liczy, prawda?

Mylił się. Nic innego nie przyszło jej na myśl, gdy przyglądała się mu, pragnąc zanurzyć palce w jego ciemnych, miękkich włosach. Przeszłość się liczyła. Potrzebował uczucia, a nie otrzymał go. Być może dlatego uciekał teraz przed miłością. A z drugiej strony słusznie zrobił jej wymówkę.

Wtrącała się w jego życie osobiste, choć nie miała do tego prawa.

- W porządku - westchnęła i pogładziła go po policzku.
- Będzie, jak chcesz. Przeszłość minęła, a ty jesteś dorosły.
- Ellen, zdaje się, że bardzo się martwisz o mnie. Żałuję, że nie znałem cię w dzieciństwie. Być może pocieszalibyśmy się wzajemnie.
- Pochylił się, ucałował jej rękę i pomógł zsunąć się ze swych kolan.
- Wracaj do pracy - zakomenderował.
- Będziesz mogła się czymś zająć, a ja postaram się nie myśleć o tobie.
- Josh, ja... - zaczęła.
- Cóż, jestem mężczyzną.
- Wziął znów do ręki książkę.
- Staram się postępować przyzwoicie i trzymać ręce z daleka od ciebie. Więc jeszcze raz proszę, wracaj do pracy. A potem, kiedy już dasz sobie radę z tym stosem dokumentów, a ja będę mógł trzeźwo myśleć, wtedy porozmawiamy. Trzeba obmyślić następny etap naszej batalii.

Był zagrożeniem i dla jej równowagi psychicznej, i dla jej przyszłości. Powinna go unikać za wszelką cenę i pogrążyć się w pracy. Praca zawsze stanowiła dla niej azyl, odwracała jej myśli od zmartwień i kłopotów. Ale dziś mogła myśleć tylko o tym, że Josh siedzi oddalony od niej zaledwie o parę kroków. Resztkami rozsądku tłumaczyła sobie, że powinna pragnąć, by ta niebezpieczna bliskość skończyła się jak najszybciej. A jednak wolała, by ta chwila trwała dłużej.

Po jakimś czasie z trudem udało jej się przejrzeć i załatwić część dokumentów. Wtedy uznała, że mogą zacząć rozmowę.

- Josh, więc jaki ma być ten nasz następny krok? Jaki masz plan?

Odłożył książkę i podszedł do jej biurka.

- Sprawa jest prosta. - Jego spokojny głos brzmiał donośnie w cichej, pustej hali. - Musimy sobie odpowiedzieć na jedno pytanie, Ellen. - Pochylił się nad biurkiem, wpatrując się w nią uważnie.

- Co to za pytanie, Josh? - szepnęła.

- Pytanie brzmi: kiedy się pobieramy, Ellen?

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ellen patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

- Chciałem powiedzieć, Ellen, że powinniśmy zmusić Tarentona do odsłonięcia kart. Dotąd nie uczynił żadnego ruchu. Wobec tego potrzebny mu jest porządny kuksaniec albo nawet kopniak w... Być może dotarły do niego pogłoski o mojej reputacji i nie chce połknąć przynęty, dopóki się nie upewni, że rzeczywiście mamy zamiar dopełnić wszystkich formalności.

Ale oczywiście nie dopełnią ich. Ellen nie wyjdzie za niego za mąż. Wyglądała przecież na całkowicie zaszokowaną, gdy jej to proponował. To było głupie, że sformułował pytanie w ten sposób. Przecież obiecywał sobie, że nie będzie stawiał jej takich wymagań jak inni. Nie chciał, jak jej rodzzeństwo i szef pasożytować na niej.

Przyglądała mu się uważnie, nie odpowiadając przez dłuższy czas.

- Ja... ja naprawdę nie chciałam, by sprawy zaszły tak daleko - odezwała się wreszcie, odwracając głowę.

- Czy nie powiedziałem ci, że ten facet to manipulator? Że musisz się zdecydować na ryzyko?

- Tak, mówiłeś, ale... - zawahała się.

- I obiecałem również stać po twojej stronie - przypomniał jej.

- Nigdy w to nie wątpiłam - odparła z irytacją, podnosząc głowę. - Ale to wcale nie znaczy, że chcę cię nadal w to wciągać.

- A jeśli i tak tkwię w tym po uszy? Przecież sam się na to zdecydowałem. Chciałem, żebyś wygrała. Chciałbym, żeby wszystkie kobiety pracujące tutaj wygrały, kiedy w końcu zdecydujesz się zerwać te nasze „zaręczyny” i pokazać Tarentonowi, że jego imperium nie upadnie tylko dlatego, że zdolna, utalentowana i niezamężna kobieta otrzyma wysokie stanowisko. Chcę być tego świadkiem, Ellen.

Wiedziała, że Josh mówi to szczerze. Ale w chwili uczuciowego zamętu nie miała już pojęcia, czego chce dla siebie, natomiast doskonale zdawała sobie sprawę, że chciałaby dać mu wszystko, czego pragnął i potrzebował.

- No to w porządku. Ustalmy datę. - Skinęła szybko głową.

Dostrzegła, że poczuł ulgę, kiedy zgodziła się na jego plan. Ale wciąż jeszcze nad czymś rozmyślał. Pewna była, że niepokoi się o nią. W jej duszy zapłonęło maleńkie światełko. Wiedziała już, że jej sprawa jest dla Josha czymś więcej niż wyzwaniem i okazją do nowej przygody. Był naprawdę dobrym, troskliwym człowiekiem. Wczorajsza rozmowa z Alice potwierdziła to, co już od dawna przeczuwała.

A teraz wciąż jeszcze martwił się o nią. Ileż to razy próbował ją rozbawić i, trzeba przyznać, zawsze mu się to udawało, nawet za czasów Penny, kiedy Ellen była młodą i bardzo poważną studentką.

- Sam wyznacz datę - powiedziała, ociągając się. - Jeśli chcesz, możesz ją ogłosić podczas gry w golfa. - Dotknęła lekko jego ręki. - Być może to powstrzyma Tarentona od

wypytywania cię. Ale może myślisz, że będziesz miał wówczas jeszcze mniej przyjemności z gry?

- Nie martwię się takimi przykrymi drobiazgami, Ellen. Chodzi mi tylko o to, żebyś zyskała uznanie, na jakie zasługujesz.

- Nie przejmuj się. Jestem pewna, że pan Tarenton zatańczy ze mną walca w naszym biurze, kiedy usłyszy tak dobre nowiny.

Było to bardzo prawdopodobne, ale Ellen nie zastanawiała się nad tym dłużej. Chyba powinna zrewanżować się Joshowi i wymyślić dla niego jakąś rozrywkę i to nie tylko dlatego, że przejmowała się kłopotami innych. Chciała bawić się z nim, dzielić jego radość, jego śmiech i żarty. Pragnęła, by nie żałował spędzonego z nią czasu niezależnie od rezultatu ich wysiłków. Nawet gdyby jej szalony plan spalił na panewce, nawet gdyby nic z niego nie wyszło, ona nie chciałaby cofnąć chwili, gdy zaczęła montować tę intrygę. Za nic, pomyślała, z uśmiechem patrząc na Josha.

- Czy masz ochotę pójść ze mną jutro rano poszukać szczeniaków? - zapytała zduszonym szeptem, umyślnie naśladowując niski, żartobliwy ton, który tak dobrze wychodził Joshowi.

- Szukać szczeniaków? - zdumiał się.

- Wiesz, chodzi o tych przyjaciół człowieka... hau, hau... o małe kudłate zwierzaki, które łaszą się do właścicieli i liżą ich po twarzach.

Rzucił jej jeden ze swoich kpiących uśmieszków.

- Wiem, co to są szczeniaki. Ale dlaczego my mamy ich szukać?

- Lynn - odparła lakonicznie.

- Aa.....

- Alice zasugerowała to wczoraj wieczorem i myślę, że to dobry pomysł. Lynn zawsze lubiła zwierzęta. Troska o psa pozwoli jej oderwać się od własnych problemów. Chciałam się rozejrzeć i sprawdzić, czy nie ma gdzieś miłego, małego stworzenia, które pomogłoby jej zapomnieć, że Richard istniał. Jeśli znajdę właściwego kandydata, omówię tę sprawę z Lynn. Pomyślałam, że może miałbyś ochotę pójść ze mną. Przygoda, no wiesz, dreszczyk ryzyka...

- Czy wyprawa po przyjaciół człowieka jest aż tak niebezpieczna?

- Nigdy nic nie wiadomo, Josh. - Nie dała się zbić z tropu. - Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że wrócisz do domu z czymś, czego sobie nie zaplanowałaś. Myślałam, że zechcesz pójść ze mną i pomożesz mi powstrzymać się od jakiegoś szaleństwa.

- Och, Ellen, czy mężczyzna mógłby się oprzeć takiemu wyzwaniu?

- Sądziłam, że ten pomysł ci się spodoba. Chodźmy teraz coś zjeść. Dzisiaj pizza, a jutro szczeniaki.

Oznaczało to jeszcze kilka godzin w towarzystwie Josha. Pragnęła, by te ostatnie wspomnienia były radosne. Nie chciała, by odchodząc, martwił się o nią. Nie chciała też spędzić reszty życia, czekając na te krótkie momenty, kiedy on będzie w pobliżu, tak jak jej matka, bezustannie oczekująca ojca. Zdecydowanie nie chciała, jak jej siostra skrzywdzona przez Richarda, siedzieć i rozmyślać, czy uda się jej sprawić, by wrócił i został na dobre.

Ich rozstanie powinno być ostre jak brzytwa i ostateczne, dające pewność, że już nigdy się nie spotkają. Tylko wówczas

mogła wyjść z tej całej afery silniejsza. Teraz pozostawał im tylko śmiech. Ponieważ Josh ciągle jeszcze był tutaj.

Josh nigdy nie miał psa. Odgadła to, obserwując, jak traktuje szczeniaki - brał je na ręce ze zdumieniem, jak gdyby były z kruchej porcelany.

- No więc, co myślisz? Czy widzisz tu szczeniaka, który nadałby się dla Lynn? - spytała.

Josh gwizdnał. Trzymał pulchnego pieska, który wyglądał na mieszańkę owczarka z labradorem, jedno ucho miał uważnie nadstawione, drugie zaś całkowicie oklapło. Gdy podrapał malca za miękkim uchem, szczeniak wydał cichy, wzruszający pisk radości i polizał go po ręce. Josh podniósł wyżej swego nowego przyjaciela i popatrzył prosto w jego ślepki.

- Nie wiem - odrzekł, śmiejąc się. - Chociaż nigdy nie spotkałem Richarda, założę się, że ten mały łobuz będzie o niebo bardziej lojalny i przywiązany do niej.

Ellen połaskotała go delikatnie. Przymknął ślepia i znów zapisał z rozkoszy.

- Szczerze mówiąc, chyba nawet rekin byłby bardziej lojalny niż Richard. - Starannie oglądała rozradowanego psiaka.

- Dobra z niego przytulanka, prawda, Josh? Ale będzie duży. Teraz to kłębuszek sierści, jednak małe kłębuszki rosną.

- Będzie z niego niezły pies obronny. Twoja siostra mieszka sama. Może potrzebować dużego psa.

Josh ciągle głaskał psiaka, zanurzając palce w miękkim futerku, a szczeniak tulił się do niego, jak szalony liżąc mu ręce.

- Możliwe, ale ona ma małe mieszkanie. Nie wiem, czy właściciel pozwoli jej trzymać tak ogromnego ulubieńca.

Josh musiał się z nią zgodzić i dając znak opiekunowi psów, ostrożnie włożył szczeniaka do jego klatki.

- Oczywiście, masz rację. Przykro mi, chłopie - dodał, dając malcowi delikatnego klapsa i szybko się odwrócił.

Ellen wyobraziła sobie dużo młodszego Josha, żegnającego się z kolejną macochą, która pojawiła się w jego życiu, obiecując troszczyć się o niego jak matka, a potem również zdecydowała się odejść. Mogła sobie wyobrazić nadzieję w oczach chłopca, gdy ojciec, który z nim zwykle nie rozmawiał, zwracał nagle na niego uwagę, choćby tylko po to, by zrobić wrażenie na nowej narzeczonej. Josh wciąż musiał rezygnować z uczuć i teraz postępował tak automatycznie.

Spojrzała na dorosłego Josha - zaskakujący typ człowieka ciepłego i wrażliwego, który nie był w stanie związać się z kimś na całe życie. Nie spotkał nikogo, kogo mógłby pokochać, nigdzie też nie zagrzewał długo miejsca, by się zbyt nie przywiązywać. Być może jej domysły nie były trafne. Ale ważne było to, że Josh, mniejsza z jakiego powodu, prawdopodobnie nigdy nie będzie umiał wytrwać w stałym związku. Powinna o tym pamiętać i strzec się. Spojrzała na małe, drżące stworzonko, patrzące na Josha tęsknymi oczami i pomyślała, że jest do niej podobne. Chciała, by Josh wziął tego szczeniaka, ale wiedziała też, że jego styl życia, nie pozwala na hodowanie przyszłego olbrzyma. A ona też nie ma na to warunków.

- Popatrz, a może ten. - Josh wskazał buńczucznego, jazgoczącego terierka. - Spójrz na tego malca. Jaki wytrzymały i uparty. Będzie się trzymał Lynn za wszelką cenę.

Chudy pies podniósł się na łapach i wtykał nos między

prety. Drżał z irytacji i warczał z cicha, gotów zmierzyć się z każdym intruzem.

- Owszem, jest bardzo zawzięty - zgodziła się Ellen ze śmiechem. - Chyba nie zdaje sobie sprawy, że może być groźny co najwyżej dla myszy.

- To nieważne. Wierzy we własne siły. Może stanowić dobry przykład dla swojej pani - przekonywał Josh. - Niech tylko Richard spróbuje wejść do domu i wymknąć się z obręczką albo czymkolwiek innym. Ten maluch prawdopodobnie zjadłby jego sznurowadła.

Obraz Richarda walczącego o dostęp do drzwi z terierkiem uwieszonym u jego nóg rozbawił Ellen.

- Niewykluczone, że masz rację. Może to rzeczywiście ten. Jutro przyprowadzę tu Lynn. Być może mały tygrys będzie jeszcze do wzięcia.

Rozejrzeli się dokoła i zaczęli torować sobie drogę do wyjścia. Ale Ellen nie mogła się powstrzymać od spojrzenia przez ramię na małego mieszańca owczarka z labradorem, który przyciągnął uwagę Josha. Gdy przechodzili obok niego, szceniak przechylił głowę i wymachiwał maleńkim ogonkiem z błagalnym wyrazem ślepków. Zauważyła również, że Josh drgnął, słysząc jego ciche, żalosne skomlenie.

Wiedział, że nie może mieć tego psa. Nie mógł go wziąć, bo krążył samolotami po całym świecie, nigdy nie mieszkając dłużej w jednym miejscu.

- Jeszcze znajdzie opiekuna. - Ellen nie do końca wierzyła we własne słowa.

- Jak mógłby nie znaleźć? Czyż można przejść obok niego obojętnie? - zgodził się Josh.

Ale Ellen wiedziała, że pewnego dnia wyrośnie z niego

olbrzym, na którego nie każdy będzie miał ochotę. Westchnęła i wróciła do szczeniaka.

- Wiesz, właściwie mam zamiar kupić sobie dom, kiedy przeniosę się do Phoenix. Nigdy nie chciałam spędzić życia w wynajętym mieszkaniu. Zanim to wszystko zorganizuję, ten mały mógłby zostać na jakiś czas u mojego brata. Douglas ma podwórko wielkości małego miasteczka, a serce dziesięć razy obszerniejsze. Jego dom byłby idealnym miejscem na tresowanie psa. Chyba mogłabym wziąć urlop i odwiedzić go, zanim stąd wyjadę.

- Znów chcesz komuś pomóc.

- Spójrz na niego. - Wzruszyła ramionami. - Czy mogę mu się oprzeć?

Gdy klatka się otwarła, szczeniak zaczął gwałtownie machać ogonkiem. Josh pochylił się i pogłaskał skomlący ruchliwy kłębuszek. Potem ukląkł przy swym nowym przyjacielu i utkwiał wzrok w kudłatą kulkę.

- Nigdy więcej nie będę myślał, że jesteś zbyt racjonalna.

- Spojrzał na Ellen. - Musiałbym mieć źle w głowie. Przyszłaś szukać psa dla siostry, a kupiłaś jednego także i dla siebie. I to nie byle jakiego, ale takiego, na którym można jeździć jak na kucyku. Trochę zbyt pochopna decyzja, Ellen, może nawet niebezpieczna - dodał z uśmiechem, cofając się, gdyż szczeniak zrobił już kałużę na podłodze.

- Nie, to nie jest pochopna decyzja. - Ujęła się pod boki. - Przeprowadzam się do nowego miasta i będę potrzebowała przyjaciela.

Teraz, gdy już się zdecydowała, wiedziała, że ma rację. Może był to krok trochę przedwczesny, biorąc pod uwagę, że najpierw będzie musiała się przeprowadzić, by zyskać miejsce dla rosnącego psa, ale dokonała dobrego wyboru.

Choć lubiła być sama, poczuje się samotna, kiedy Josh odejdzie. Ten szczeniak będzie jej zawsze przypominał pewien szczególny dzień i niezwykłego człowieka. Potrzebny jej będzie ktoś, kogo mogłaby obdarzyć miłością, którą nosiła w sercu. Między nią a tym małym stworzeniem zadzierzgnęła się już więź, potem utwierdzi się jeszcze. Ma szansę ocalić psa i sama znaleźć pociechę. To wystarczy.

- Czy chcesz pożyczyć moją Grubą Bertę, Hawthorne?
- zaproponował Hugh Tarenton, podając Joshowi kij golfowy. - Człowiek twojego wzrostu potrzebuje dużego kija, żeby odbić daleko piłkę.

- Dziękuję, ten mi wystarczy. Jest świetny.

Obrzydliwe kłamstwo, pomyślał Josh, stojąc z wypożyczonym kijem w ręku i przygotowując się do uderzenia. Nie czuł się zbyt dobrze, całą noc spędził, przewracając się z boku na bok. Wciąż widział Ellen zatapiającą nos w miękkie kudelki szczeniaka. Wyobrażał sobie, jak boryka się z prowadzonym na smyczy wielkim jak cielak psem, który wyrośnie z tego szczeniaka. Nie wątpił, że pod opieką Ellen stanie się przywiązany i łagodny. Ale wciąż podejrzewał, że ocaliła tę puszystą kulkę nie dla własnej przyjemności, ale ze względu na niego. Dbała przecież o dobro wszystkich, a teraz zaczęła się litować nad Joshem. Ale on nie szukał u kobiet miłosierdzia czy litości.

Zamachnął się tak silnie, że posłał swoją piłkę do lasku. Nie mógł się skupić na grze.

- Myślisz chyba o czymś innym, Hawthorne.

Josh spojrzął z ukosa na buńczuczego faceta, który był szefem Ellen.

- Właściwie tak, Hugh. W końcu Ellen zgodziła się ustalić datę - powiedział, wiedząc, że ona poczuje się lepiej, jeśli kłamstwo nie przybierze zbyt wielkich rozmiarów.

Ku jego zaskoczeniu Tarenton zatrzymał się przy nim i klepnął go przyjacielsko po plecach.

- Cieszę się synu, naprawdę się cieszę! - wykrzyknął.

- Ellen zawsze była trochę nieśmiała w tych sprawach. Muszę przyznać, że nieco się martwiłem, że może ci się wymknąć, zanim doprowadzisz rzecz do końca. Nie mam nic przeciwko niej ani tobie. Nie, Ellen zawsze była prostolinijna. Zapracowałyby się na śmierć, gdybyśmy co pięć dni nie mieli wolnego weekendu. Ale to i tak zawsze był dla niej problem. Pracę stawiała przed życiem osobistym. To nie znaczy oczywiście, że jest źle, jeśli ktoś ciężko pracuje. Podziwiam ją, naprawdę.

Josh dostrzegł w jego oczach szczerą. Raz jeszcze zaczął się zastanawiać, czy Hugh Tarenton kiedykolwiek pozwoli Ellen odejść. Niewykluczone, że pragnął ją zatrzymać przy sobie. Być może ustalenie daty ślubu nie przyniesie niczego dobrego. Miał ochotę zapytać go, dlaczego do tej pory nie dał Ellen awansu. Chciał nawet zażądać, żeby natychmiast dostała to, co się jej należy, ale wiedział, że nie ma do tego prawa. Ellen do wszystkiego doszła sama i ona powinna decydować, jak zakończyć tę sprawę. Właściwie, gdyby świat był dobrze urządzone, już dawno powinna pójść do tego człowieka i postawić mu swoje warunki. Zasłużyła na to. To niesprawiedliwe, że musiała uciekać się do takiej intrygi, by wspiąć się o szczebel wyżej. Tarenton znał jej wartość. Z pewnością zareagowałby rozsądnie, gdyby wysunęła istotne żądania.

- Cieszę się, że doceniasz jej zalety, Hugh - powiedział Josh. - Czy mogę jej powtórzyć twoje komplementy?

- Oczywiście. Ona wie, że ma dobrą pozycję w firmie. Ale oczywiście możesz jej to powiedzieć. I jeszcze jedno, Hawthorne...

- Taak? - Josh oparł się o wózek, czekając aż Hugh wsiądzie.

- Muszę ci jeszcze coś powiedzieć, Josh, ale nie chcę, żeby Ellen się o tym dowiedziała.

Chciał powiedzieć, że nie ma przed nią żadnych sekretów, ale to zamknęłoby usta Tarentonowi. Czekał więc niecierpliwie.

- Jeśli wszystko pójdzie, jak powinno, na waszym weselu złożę oświadczenie. To będzie ważne oświadczenie, które może komuś zmienić całe życie. Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Josh patrzył w oczy Tarentona. Facet zaczął pogwizdywać marsza weselnego. Czy rozumiał? Chciało mu się śmiać. I roześmiałby się, gdyby nie był wyprowadzony z równowagi. Złapał go, naprawdę złapał. Hugh Tarenton wymachiwał wciąż tym awansem jak przynętą przed wygłodniałą rybą. Ponieważ potrzebował kierowniczkę, która jest zameżna, nie chciał ryzykować, że Ellen otrzyma awans, zanim zostanie na całe życie przykuta do męża. Tarenton chce ją zmusić, pomyślał Josh, zaciskając palce na kiju golfowym. Co, u diabła, powie teraz Ellen? W jaki sposób może jej pomóc?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Josh z wielkim kubkiem kawy w ręku siedział przy stole na tarasie obok kuchni Ellen. Zastanawiał się, w jaki sposób rzucić tę diabelską bombę, która zburzy jej marzenia i wyznaczy koniec ich stosunków. Słoneczny poranek niedzielny nigdy nie powinien zaczynać się w ten sposób, myślał, patrząc na błękitne niebo. Niedobre wieści powinny napływać w deszczowe dni, by aż tak nie ranić serca.

Ellen piła swoją kawę, siedząc naprzeciwko niego. Dostrzegając wahanie w jego oczach. Wiedziała, że nie przyszedł po to, by przynieść jej poranną gazetę.

- Złe nowiny? - Pozornie była gotowa znieść spokojnie to, co miał jej do powiedzenia, ale kurczowo zacisnęła palce wokół kubka.

Josh patrzył prosto w niebieskie oczy, które potrafiły przeniknąć w głąb jego duszy. Przy Ellen zaczął już tracić swoją umiejętność wypowiedzania gładkich kłamstewek. Właściwie nigdy nie umiał jej okłamywać. Może dlatego stała się jego oczach tak niezwykła? Nie chciała kłamstw. I na pewno teraz też zażąda od niego prawdy.

- Tarenton uważa, że jesteś najwspanialszą pracownicą. Wie, że jesteś wyjątkowa. Musisz to wykorzystać, postawić się i zażądać tego, co ci się należy. To nie grzech przypomnieć pracodawcy o swoich zaletach, wtedy gdy są tak oczywiste.

Przymknęła oczy i zmusiła się do bladego uśmiechu.

- A zatem wszystko poszło źle, prawda?

Josh miał ochotę zakląć, patrząc na nią. Siedziała przed nim, z dumnie podniesionym czołem, ukrywając swoje przygnębienie. No dobrze, nieważne, co się zdarzy. Ona ma silny charakter. Kierowała personelem przedsiębiorstwa stanowczo i życzliwie, ponieważ na tym polegała jej praca, a Ellen Rhoades, podejmując się jakiegokolwiek zajęcia, zawsze dawała z siebie wszystko. Lecz teraz nadszedł czas, by zajęła się przede wszystkim sobą. Od dawna już powinna zrobić coś dla siebie.

- Tarenton ma zamiar dać ci awans jako prezent ślubny - oznajmił Josh, wstając z krzesła. Nie obchodziło go, że ktoś przechodzący w pobliżu może go zobaczyć. - Gra nieustępliwie i gotów jest przyprzeć cię do muru. Czy pozwolisz mu wygrać?

Odrzuciła głowę do tyłu, a jej ciemne włosy opadły na białą bluzkę. Wyglądała świeżo jak poranek, oczy miała jaśniejsze niż niebo, a cerę wciąż jeszcze zaróżowioną od snu. Josh przyszedł bardzo wcześnie. Nie powinien zrzucić na nią tego ciężaru, zanim się jeszcze całkiem nie ocknęła. Ale spędził noc przewracając się na zbyt twardym materacu, walcząc z irytacją i rozczarowaniem. Zapukał do drzwi Ellen o świcie. Jeśli miała otrzymać złe nowiny, chciał być pierwszym, który je przekaze, by podtrzymać ją na duchu i pocieszyć.

Ellen wpatrywała się w niego z napięciem. Potem pokręciła głową, uśmiechnęła się łagodnie i dotknęła lekko jego ramienia.

- Wiesz, sprawiłeś, że poczułam się silna jak nigdy przed-

tem. Ja zawsze trzymałam się reguł, Josh, i byłam za to nagradzana. Pracowałam tak u Tarentona i przynosiło mi to korzyści. Dopiero ostatnio...

- Reguły cię zawiodły? - Podszedł do niej i położył rękę na jej ramionach.

- Tak - zaśmiała się krótko. - Okazało się, że reguły nie mają już zastosowania. Ale nawet wtedy myślałam, że wystarczy po prostu ciągnąć grę. To było głupie z mojej strony, prawda? Myśleć, że będę mogła przestać udawać, kiedy zechcę.

- Może to był kiepski pomysł, ale kto mógł przypuszczać, że Tarenton okaże się aż tak uparty?

- Obawiam się, że on mnie zna o wiele lepiej, niż sądziłam. Miasto nie jest małe, ale też nie jest ogromne. Weźmy dwie kobiety, które popełniły straszliwą pomyłkę wychodząc za mąż, i trzecią, spokrewnioną z nimi, która widząc te przykłady, zawsze unikała małżeństwa. Jakie jest prawdopodobieństwo, że ona ni stąd, ni zowąd zmieni zdanie?

- Powiedziałbym, że szanse są równe zeru. - Słowa Ellen trafiły Joshowi do przekonania. - Prawdopodobnie nie docenialiśmy spostrzegawczości Hugh'a.

- Masz rację - westchnęła. - Powinam dochodzić swego wprost. Powinam pozostać na bezpiecznym terenie, tak jak to zawsze robiłam.

- Można jeszcze zmienić taktykę - uspokajał. - I chciałbym to zobaczyć, skarbie. Gotów jestem założyć się o swoje roczne dochody prawnika, że Tarenton na to pójdzie. To wprawdzie człowiek stary, który nie potrafi się już zmienić, ale...

Czekała, aż skończy.

- Ale nie jest głupi, skarbie. Nie pozwoli odejść takiej osobie jak ty tylko dlatego, że nie chce tańczyć, jak szef jej zagra.

Kto byłby takim wariatem, by pozwolić odejść Ellen, pomyślał Josh, patrząc na jej piękną, wzniesioną ku niemu twarz i na zarys białej szyi, którą tak pragnął całować. Jeśli okaże się jednak, że Tarenton ma mózg wypchany trocinami ze swoich zwierzątek, to Josh Hawthorne zaczeka. Podtrzyma ją, gdy się zachwieje, z miłością zadba o nią, dopóki znów nie stanie na nogi. Ta myśl wydała mu się nieodparcie atrakcyjna, ale i egoistyczna. Wiedział dobrze, że to on chciał ją kochać i spędzić z nią życie. Ona tego nie pragnęła.

- Nie wiem, czy masz rację, Josh. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Ale rozumiem, w jaki sposób przez tyle lat wkradałeś się w serca kobiet. Sprawileś, że poczułam się niepokonana. W tej chwili na przykład nie widzę żadnych przeszkód, by pójść do gabinetu pana Tarentona, przedstawić mu swoje kwalifikacje i oświadczyć, że zamężna czy nie, chcę otrzymać tę posadę w Phoenix, -r- Wstała, zapięła pod szyją kołnierzyk bluzki i stanęła na palcach. - Co jest w tobie takiego, Josh, co sprawia, że kobiecie wydaje się, iż może dokonywać cudów? Dziękuję, że skłoniłeś mnie do załatwienia mojej sprawy szybko i uczciwie. - Musnęła jego usta lekkim pocałunkiem. - I za to, że cały czas stałeś przy mnie.

- Nie - pokręcił głową. - To ja ci dziękuję za przygodę. - Znów wszedł w swoją rolę. Oboje zaczęli udawać.

- To była przygoda, prawda? - szepnęła. Jej promienny uśmiech zadał mu cios w samo serce. - Chyba nigdy dotąd nie przeżyłam czegoś podobnego.

- Cóż, skarbie, to był... żart i to najlepszy z możliwych.

Chwyił ją w ramiona i zaczął obsypywać pocałunkami. Tulił ją do siebie, myśląc cały czas, że miała rację. Faktycznie mogła dokonywać cudów, ale był pewien, że zawsze to potrafiła. I zawsze go pociągała, czy chciał tego czy nie. A w końcu sprawiła cud największy: zakochał się w niej. Była to miłość głęboka, na całe życie. To straszne. Wreszcie znalazł to, o czym marzył, w kobiecie, której nigdy nie zdobędzie.

Dziwne, jak trzeźwa ocena rzeczywistości może zmienić człowiekowi perspektywę, myślała Ellen następnego dnia, przygotowując się do batalii. Zawsze sądziła, że chciała tylko osiągnąć pozycję, dzięki której byłaby wolna i niezależna. I myliła się. Pełna niezależność to złudzenie. Tak naprawdę nigdy nie uwolni się od Josha, zawsze będzie jej na nim zależało, będzie go pragnęła, tęskniła za nim. Ale może zawsze tak było? Może dlatego tak uparcie przed nim uciekała. Ponieważ chciała być od niego wolna.

Instykt samozachowawczy to potężna siła. Ellen wiedziała, że Josh ją lubi, pragnie jej, może nawet trochę mu na niej zależy. Chcieć zatrzymać Josha to tak, jak próbować czerpać sitem wodę z jeziora. „Kiepski pomysł”, przypomniała sobie z uśmiechem określenie Josha.

Wybrała go na swojego narzeczonego, ponieważ... w snach od dawna go kochała. Nie mogła dłużej ukrywać prawdy. Czas przyznać się do wszystkiego nakazała sobie. Czas zmierzyć się z beznadziejnością starych snów i pogodzić z realiami.

Zmusiła się, by wstać z za biurka. Była przygotowana

prawie na wszystko. Musiała stawić czoło panu Tarentonowi, dokonać cudu, który, jak zapewniał ją Josh, leżał w granicach jej możliwości. Powinna to zrobić dla wszystkich pracujących tu kobiet, dla Josha, który walczył u jej boku, dla siebie samej. Ostatecznie, tylko praca mogła ją utrzymać przy zdrowych zmysłach, gdy Josh odejdzie. Nie trzeba odkładać tego, co nieuniknione. Dalsze czekanie byłoby okłamywaniem siebie. Zatrzymaniem Josha dłużej przy sobie, syceniem się jego obecnością, by starczyło jej na całe życie. A to byłoby nie-
lojalne i wobec niego, i wobec innych.

Przez pewien czas miał rację. Niekiedy trzeba uznać, że stosowanie się do reguł nie wystarcza, niekiedy jedynym wyjściem jest śmiało wyciągnięcie ręki i uchwycenie swojej szansy. Przymknęła oczy, policzyła do dziesięciu, a potem do dwudziestu. Pomyślała o Joshu, o jego uśmiechu i słowach otuchy. No dobrze, powiedziała sobie w duchu, prostując się dumnie, czas na przedstawienie, Ellen. Zebrała siły i ruszyła naprzód. Dzisiaj zażąda od pana Tarentona, by ocenił jej pracę. Postąpi tak, jak powinna to zrobić od początku, zanim pojawił się Josh.

Weszła do gabinetu Hugh Tarentona i przyjrzała się uważnie szefowi. Nie był ani młody, ani szczupły, ani całkiem zdrowy, ale nie należało go nie doceniać, a ona popełniła już ten błąd.

- Słucham, Ellen. Ma pani do mnie jakąś sprawę?
- Tak, panie Tarenton - przyznała, siadając naprzeciwko niego bez zaproszenia.

Splótł palce i rozparł się w fotelu z imponującą, onieśmiałą miną. Uniosła hardo głowę.

- Panie Tarenton, pracowałam dla pana wiele lat. Byłam

lojalną pracownicą i przyczyniłam się do sukcesów naszego oddziału, zwłaszcza w ciągu ostatnich trzech lat.

Tarenton uniósł brwi, ale nie odezwał się. Ellen poczuła, że brak jej tchu, chciała zerwać się z krzesła i uciec. Ale pomyślała o Joshu i przypomniała sobie, z jaką dumą mówił o niej. Spojrzała w oczy szefowi.

- Kierowałam sprawami personalnymi, parne Tarenton. Produkcja wyraźnie się polepszyła, odkąd zajmuję to stanowisko. Można to przypisać poprawie nastrojów personelu. Sądzę, że pan temu nie zaprzeczy. Bardzo się starałam, by każdy miał poczucie własnej wartości, przygotowałam projekt przedszkola, pośredniczyłam między panem a ludźmi pracującymi zarówno przy produkcji, jak w biurze. Pilnowałam wykonawstwa i administracji, udało mi się załagodzić wiele potencjalnie konfliktowych sytuacji. Prowadziłam pertraktacje ze szpitalem, by zapewnić opiekę chorym dzieciom z naszego przedszkola. Ułożyłam ruchome godziny pracy, by urzędnicy mogli dopasować je do rytmu swego żyda. Myślę, nie, ja wiem, panie Tarenton, że wykonałam dla pana dobrą robotę.

W gabinecie panowała cisza. Tarenton wciąż siedział rozparty w fotelu. Mogłoby to wyglądać na nic nie znaczącą okoliczność, ale tylko dla kogoś, kto nie wiedział, że szef przybierał taką pozę w momentach wzrastającego napięcia.

- To wszystko prawdą, Ellen - przyznał wreszcie. - Proszę mówić dalej.

Pochyliła się do przodu ponieważ wiedziała, że musi się skupić, bo Tarenton szykuje się do zadania śmiertelnego ciosu.

- Zmierzam już do wniosku, panie Tarenton, tego miano-

wicie, że stanowią cenny nabytek dla firmy. Jestem zatem najsensowniejszą kandydatką do awansu. Ale pan nie chciał mi go dać, ponieważ jestem niezamężna.

- Jak dotąd niezamężna - poprawił ją.

Serce Ellen zaczęło tłuc się jak szalone. Wszystko w porządku, wykładaj karty na stół, ponaglała siebie. Myśl o Joshu, zaufaj sobie, opanuj się.

- Nie, panie Tarenton - powiedziała łagodnie, ale ciszej niżby chciała. - Nigdy nie byłam zaręczona z Joshem. Gdy zaczął pan mówić o awansowaniu przede mną mężczyzn mniej doświadczonych i wykształconych, zmyśliłam sobie narzeczonego. Był to błąd, przyznaję. Skłamałam. To moja wina, nie Josha. Początkowo nie wiedział nawet, że posłużyłam się jego nazwiskiem.

Mówiła szybko, a twarz jej szefa z każdym słowem stawała się czerwiejsza. Wybuch zbliżał się nieuchronnie.

Uderzył pięścią w stół, otworzył usta, zamknął je i znów otworzył.

- Chciała mnie pani oszukać?

- Jestem świetnym pracownikiem, panie Tarenton. Nie będzie panu łatwo znaleźć kogoś, kto zgodzi się pracować tak ciężko jak ja. Ale nie mogę zaakceptować kupowania sobie awansu za świadectwo ślubu, wychodzenia za mąż bez miłości, byle tylko zrobić wrażenie na pracodawcy - powiedziała wstając. - Oczywiście, powinnam od początku postępować z panem uczciwie, ale i pan nie był w porządku.

Wtrącać się w osobiste życie ludzi, wstrzymywać awanse po to, by manipulować personelem, to nie jest właściwy sposób postępowania z dobrymi i lojalnymi pracownikami. A jak już mówiłam, stałam się czymś w rodzaju eksperta w tych

sprawach. Niech pan o tym pomyśli, panie Tarenton, zanim pan znów zajmie podobne stanowisko.

Po tych słowach Ellen zwróciła się w stronę drzwi.

- Zdaje pani sobie sprawę, że nigdy nie dostanie tego awansu?

Obejrzała się przez ramię.

- I tak bym go nie otrzymała, prawda?

- Gdyby pani wyszła za Hawthorne'a...

- To nie wchodzi w grę, panie Tarenton. Przykro mi, że starałam się, by pan w to uwierzył.

Wpatrywał się w nią zimnymi oczami, zaciskając pięści.

- Będę musiał panią wyrzucić. Nie mogę trzymać pracowników okłamujących przełożonych. Istnieją pewne zasady, panno Rhoades.

- Zawsze ich przestrzegałam - skinęła głową. - Znam je, ale zgodnie z tymi, które pan chce ustanawiać, nie mogłabym żyć. Nie mam zamiaru za to przeproszać ani błagać pana.

- Dobrze. Niech pani skończy tak, jak zaczęła, bez awantur. Byłbym rad, gdyby pani biurko zostało uprzątnięte jak najszybciej. Jarrod robił aluzję, że należy mu się lepsze miejsce w hali biurowej.

Niech będzie, znieście i to. Rzuciła ostatnie spojrzenie na zacięte usta Hugh'a Tarentona. Udało jej się opuścić gabinet z godnością.

Zdołała zebrać z biurka parę rzeczy osobistych. Trzymając w ręku fotografię Josha i teczkę, po raz ostatni przeszła przez drzwi firmy Tarenton Toys. Półkała łyżę, myśląc o wszystkim, co straciła, co przyszłość jej obiecywała, ale nie dotrzymała. Wszystko leżało w gruzach, a Josh wkrótce już odjedzie. Nie miał żadnego powodu, by zostać.

Josh, podchodząc do drzwi, odgarnął z czoła potargane włosy. Miał na sobie tylko dzinsy, nie chciało mu się nawet włożyć koszuli. Ktoś, prawdopodobnie z obsługi hotelowej, gwałtownie się dobijał. A on od dwóch dni nie wpuszczał nawet pokojówki. Przyczyna, prawdę mówiąc, była dość wstydliva. Wracając od Ellen, przyniósł z sobą jej zapach. Zabierał go ze sobą, kładąc się do łóżka. Tulił w ramionach bezkształtną hotelową poduszkę, która nie chciała jednak przybrać zarysów kobiecego ciała. Bał się, że zapach obcego pokoju przytłumi to słabe wspomnienie dziewczyny. Wkrótce już utraci wszystko, co mu po niej zostało, ale jeszcze nie teraz.

Przekręcił klamkę. Miał zamiar spławić każdego, kto mu się narzucał. Każe mu przyjść za rok. Otworzył szeroko drzwi i znieruchomiał. Przed nim stała Ellen, trzymając w jednej ręce wyładowaną do niemożliwości teczkę, a w drugiej jego fotografię. Długie włosy przyłgnęły miejscami do jej zapłakanej twarzy, a ogromne oczy były teraz bardziej szare niż niebieskie, pełne łez. Próbowwała się uśmiechać i ukryć swoje cierpienie.

- Cześć - powiedziała cicho. - Mogę wejść?

Nie była tutaj od pierwszego wieczoru i nie przyszłaby nigdy, gdyby nie stało się coś okropnego. Josh zaklął w duchu, złorzecząc sobie. Domyślił się od razu, że znajomość z nim kosztowała ją drogo. Pozbawił ją tego, co było w jej życiu najcenniejsze: godności, niezależności, kariery. Wziął od niej teczkę i fotografię, rzucając je byle gdzie, potem wciągnął ją do pokoju, zatrzaskując kolanem drzwi. Nie pozwoli jej teraz odejść ani borykać się samej z sytuacją, w jakiej się znalazła.

- Przykro mi - szepnął i ucałował jej przymknięte powieki. - Tak bardzo mi przykro, skarbie. Powiniennem być z tobą, nie należało cię namawiać do kontaktu z tym apodyktycznym bał...

Ellen położyła mu palec na ustach i pokręciła głową.

- Nie wyrzucaj sobie tego, Josh. Miałeś rację. To ja musiałam postawić sprawę jasno. Musiałam porozmawiać z nim sama, by oczyścić atmosferę. Nie żałuję niczego, absolutnie niczego. Otwartość jest doprawdy jedyną słuszną drogą. - Starła się uśmiechnąć za wszelką cenę.

Jej rozpaczliwe wysiłki przygnębiły go jeszcze bardziej. Przygarnął ją do siebie i obsypał pocałunkami.

- Czy stało się coś bardzo niedobrego? - szepnął.

- Zostałam wyrzucona. Tarenton gotował się z wściekłości. Ale trudno mieć mu to za złe. - Ukryła twarz w dłoniach. - To nie twoja wina, Josh. Moja też nie. Nie chciałabym, żebyś się oskarżał.

- Powinnaś wiedzieć, że zawsze robię to, co mi się podoba. Wiesz o tym, prawda? - szeptał jej do ucha, tuląc ją w objęciach.

- Zawsze tak twierdziłeś - wyjąkała.

- W takim razie wiesz, że jeśli chcę zabrać cię ze sobą, mówię prawdę. Jestem bogaty, Ellen. Chciałbym podzielić się tym z tobą. Mam zamiar przedstawić cię ludziom, którzy potrafią cię docenić, którzy będą się bili o zaszczyt zatrudnienia ciebie i dadzą ci to wszystko, czego ci odmówił Tarenton. Ellen, chciałbym cię spytać, czy wyjdiesz za mnie?

Wykrztusił nie bez wysiłku te słowa i wstrzymał oddech, ale nie wypuścił jej z objęć. Wolał, żeby nie podnosiła głowy i nie patrzyła mu w oczy, gdyż wówczas odgadłaby wszy-

stko. Wiedziałyby, jak on rozpaczliwie pragnie jej zgody i zgodziłaby się może ze względu na niego, nie z własnej woli. A nie chciał przecież, by wyszła za niego z takiego powodu.

Ellen poczuła gwałtowne bicie serca, bała się, że wyrwie się ono z jej piersi. Przymknęła oczy i oddychała powoli, by się uspokoić. Josh ofiarował jej siebie, ale ona takiego daru przyjąć nie może. Oskarżał się, że przysporzył jej cierpienia, ale nie wiedział, że jej łzy miały niewiele wspólnego ze złamaną karierą. Płynęły, gdyż utraciła mężczyznę, który nigdy już nie będzie jej tak bliski. Z wielkim wysiłkiem pokręciła przecząco głową. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, by utrzymać żonę, mógł zetknąć ją z wpływowymi ludźmi interesu. A ona byłaby nawet dla niego nie najgorszą żoną. Nie zawiodłaby jego wiary w jej zmysł do interesów. Mógłby być z niej dumny. Tak łatwo byłoby więc przyjąć to, co jej ofiarował.

Tyle tylko, że przez resztę życia żałowałyby tego. Rozpaczliwie kochać mężczyznę i wiedzieć, że on oświadczył się jej z litości... Pragnąć oddać mu serce i mieć świadomość, że to dla niego zbyt wiele, że to krepuje człowieka, który przez całe życie unikał trwałych związków... To byłoby fatalne. Kochała go zbyt mocno, by mu ustąpić tym razem.

- Josh... ja... ja... nie mogę- wykrztusiła wreszcie. - To się nie uda. - Łagodnie podniosła rękę i pogłaskała go po zarośniętym policzku. - Zapomniałam, że zwykle późno wstajesz - dodała miękko.

Ujęła jego dłoń, starając się go uspokoić. W tej samej chwili ktoś silnie szarpnął klamkę, o mało nie wrywając drzwi z zawiasów.

- Jest pani tam, Ellen?! - rozległ się stłumiony głos Hugh Tarentona.

Instynktownie przytuliła się do Josha. Widziała, jak wzbiera w nim gniew. Zerwał się i stanął między nią a drzwiami. Otworzył je szeroko.

Przypomniała sobie słowa Alice, opowiadającej, jak Josh próbował ją ochraniać. Była szczęśliwa, że dane jej było poznać takiego mężczyznę, jednak nie powinna pozwolić, by nadal walczył w jej obronie. Prześliznęła się pod jego ramieniem i stanęła twarzą w twarz ze swym dawnym szefem. Czowała za sobą wsparcie Josha.

- Mój czas należy teraz do mnie, panie Tarenton. - Podniosła hardo głowę. - Pan nie ma już prawa nim dysponować ani wydawać mi rozkazów.

- Tak jak gdybym kiedykolwiek pani rozkazywał - bąknął Tarenton z gorzkim uśmiechem. - Ilekroć wbiła sobie pani do głowy, że ktoś czegoś potrzebuje, umiała pani mi to wmówić, niezależnie od tego, czy mi się to podobało, czy nie. Zawsze pani wiedziała, jak przedstawić swoje cholerne propozycje, żebym nie mógł ich odrzucić.

Skrzyżowała ramiona i cofnęła się odrobinę, by znaleźć się bliżej stojącego za nią mężczyzny.

- Nie zawsze - zauważyła z naciskiem.

- Z jednym wyjątkiem - zgodził się gderliwie. - I przekonała mnie pani w końcu - przyznał z miną człowieka, któremu kazano wskoczyć do lodowatej wody. - Chyba popełniłem błąd - wymamrotał. - Nie powinienem żądać, by układała pani sobie życie zgodnie z moją wolą.

Oszołomiona Ellen cofnęła się i oparła o ramię Josha, by się upewnić, że jest jeszcze przy niej.

- Ja chcę... - Głos Tarentona nagle się załamał. Odchrząknął i zaczął znów ciszej. - Do licha, Ellen, wie pani dobrze, że jest pani najlepszą pracownicą w całej krajowej sieci Tarenton Toys. Bardzo bym chciał, żeby pani wróciła i przyjęła ten piekielny awans.

Niemal słyhać było „proszę” przy końcu jego pełnej wahań przemowy, ale wiedziała, że on nigdy nie wydusi z siebie tego słowa. Prawdopodobnie już żałował upokorzenia, na jakie naraził go nagły odwrót. Gdyby sprawy poszły tak, jak powinny, mogłaby skakać z radości. Świętowała by swoje zwycięstwo. Ale teraz czuła tylko lekką satysfakcję. Oczywiście miała ochotę zachować się małostkowo i wyrzec „nie”, powiedzieć prawdę, wyznając, że już jej nie zależy na karierze. Lecz była przecież Nissa i inne koleżanki z firmy, które ceniły swoją wolność. Jeśli przyjmie ofertę pana Tarentona, otworzy im drzwi szerzej, niż mogłaby to zrobić, wytaczając mu proces sądowy. Mogłaby ułatwić bieg wielu spraw, sprowokować różne pomyslnie wydarzenia, wprowadzić zmiany.

- Dam panu odpowiedź rano - odezwała się wreszcie, wiedząc już, że przyjmie jego propozycję.

Skinął głową i odwrócił się, by odejść.

- Ale domagam się gwarancji awansu na piśmie - dodała, zmuszając go, by się zatrzymał. - To nie znaczy, że bym panu nie ufała, ale...

Tarenton roześmiał się, wydając ten skrzekliwy dźwięk, który dobrze znała.

- Ale wie pani, co o mnie myśleć - dokończył. - W porządku. Spiszę umowę. Będzie to pierwsza rzecz, jaką jutro zrobię.

Zaczekała, aż zatrzasną się za nim drzwi, a potem z uśmiezkiem zarzuciła Joshowi ręce na szyję.

- Moje gratulacje. - Przybrał minę zwycięzcy, która tak często uwodziła kobiety.

Musnął pocałunkiem jej wargi. Było to lekkie dotknięcie, nie mające żadnego znaczenia.

- Josh, ja...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Tuż przed wejściem Tarentona ten mężczyzna, ten cudowny mężczyzna, który panował nad jej sercem, właśnie jej się oświadczył.

Wyciągnął rękę i dotknął czubka jej nosa.

- Hej, tylko nie zrywaj naszych zaręczyn.

Spojrzała mu prosto w oczy. Potem przymknęła powieki i zmusiła się do uśmiechu.

- My nigdy nie byliśmy zaręczeni - poprawiła go, starając się mówić tonem możliwie lekkim i żartobliwym.

- Nigdy nie byliśmy - zgodził się.

Jego głęboki głos zdawał się dochodzić do niej z nieskończonych przestrzeni.

- I chyba nigdy nie mieliśmy zamiaru się zaręczać. -

Ciągnęła tę grę, wiedząc, że musi ją doprowadzić do końca.

- Nigdy. - On również podjął swoją rolę.

- Dokąd teraz pojedziesz? Wrócisz do Włoch, do Rzymu?
- Udawała spokój, od którego była tak daleka.

- Na jakiś czas - przytaknął. - Żeby zakończyć pewne sprawy. Ale muszę przyznać, że moje plany uległy jednak zmianie. Jak się wydaje, mój związek ze znaną mi piękną damą pomógł mi zrozumieć, że nie mogę siedzieć beztrosko, uważając dochody z własnych przedsiębiorstw za dowód, że wszystko w nich idzie jak najlepiej. Owa dama z pewnością

zgodzi się, że człowiek z dyplomem prawniczym, ponoszący odpowiedzialność za sporą liczbę pracowników, powinien znaleźć czas, żeby zdobyć więcej wiadomości i poważniej zająć się swoimi własnymi interesami. Zwłaszcza w zakresie stosunków pracy - dodał. - Czy wyobrażasz sobie mnie w takiej roli? Szturmującego sztywne normy społeczne, których przez całe lata w ogóle nie brałem pod uwagę, żądającego równości dla wszystkich?

Miał przy tym minę zakłopotaną, niezbyt pewną siebie. Nigdy nie widziała go w takim nastroju. Wzięła jego dłoń. Wiedziała, że nadszedł czas rozstania. Właśnie tutaj i właśnie teraz.

- Ja... myślę, że się pożegnamy - powiedziała.
- A więc jeszcze raz... żegnaj.

I gdy stała nieruchomo, lękając się, że lada chwila z jej oczu popłyną łzy, objął ją i pocałował. To już nie była gra. Szarpnęła się i wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ellen wydawało się, że nie było w jej życiu dłuższego dnia, a groziło jej, że i nadchodząca noc nigdy się nie skończy. Czowała się samotna. Wysunęła się z łóżka i w długiej, białej koszuli nocnej wyszła na balkon. Chmury zakryły niebo, przesłaniając księżyc, ale nie potrzebowała światła, by patrzeć w kierunku hotelu Josha. Czowała jego obecność. Przy najmniej tak jej się zdawało. Czy domyśliłaby się, gdyby już odleciał samolotem?

- Josh - szepnęła, jak gdyby stał obok.

Musiała jednak przyjąć, że zajęty jest już swoimi sprawami. Powtarzała to sobie cały dzień. Wiedziała jednak, że on odmienił jej życie. Dotąd bała się nawet pomyśleć o tym, co wszyscy uważali za najwyższe szczęście - to znaczy o miłości. Uciekała przed małżeństwem i miłością, ponieważ była świadkiem cierpień, jakie powodowało uzależnienie od drugiego człowieka. Kiedy zjawił się Josh, ujął się za nią, ponieważ miał zaufanie do jej zdolności i wzbudził w niej wiarę we własne siły. Co więcej, pomógł jej zrozumieć, że nie jest wyłącznie córką Delii Rhoades i siostrą Lynn Baron. Jest odrębną istotą, mającą własne wady i zalety, i nie musi dziedziczyć nieszczęść rodzinnych. Sprawił, że odczuła potrzebę opuszczenia swego małego, bezpiecznego gniazda. Dzięki niemu zrozumiała, że nigdy nie zobaczy chmur, wieńczących szczyt góry, jeśli nie podejmie

trudów wspinaczki. Nigdy nie poznałaby obietnicy szczęścia, gdyby go nie zapragnęła. A jednak pozwoliła mu odejść. Nie przyjęła tego, co chciał jej ofiarować.

Przechyliła się przez balustradę. Wpatrywała się w migoczące światła miasta. Gdzieś tam... spał Josh. Bez niej. Wtedy w hotelu, patrząc mu w oczy, przeżyła porażający moment nadziei. Wydało się jej, że w jego źrenicach dostrzegła błysk oznaczający... miłość. Lecz oczywiście dostrzegła to, co tak gorąco chciała zobaczyć.

- Och, Ellen - westchnęła głęboko.

Pomyliła się. Nie było miłości w jego oczach. A jeśli się nie pomyliła? Jeśli Joshowi zależało na niej? A jeśli niesłusznie odrzuciła szansę, by powiedzieć mu, że go kocha? Czas minął. A chciała wyznać mu wszystko.

Nadejdzie świt i on stąd wyjedzie. Powinien jednak przedtem dowiedzieć się, że oprócz Alice jest jeszcze ktoś, kto go zna, ceni i pragnie dla niego szczęścia. Powie mu to, nawet jeśli nie jest w stanie wyobrazić sobie jego reakcji. Stanie przed nim i odważy się na nową przygodę.

Ta myśl wywołała ciepły uśmiech na ustach Ellen. Przecież najbardziej lubiła w nim to, że wniósł w jej życie żart, dreszcz emocji, chęć przygody. On ją ośmielił, by rzuciła się w wir zdarzeń. Tym razem stawką nie była jej kariera, lecz serce. Tym razem ryzyko było ogromne.

Wśliznęła się do pokoju. Nie miała już wątpliwości, nie słuchała ostrzegawczych sygnałów. Wzięła słuchawkę telefonu i wybrała numer hotelu.

Josh siedział na brzegu łóżka i starał się wmówić sobie, że sen pozwoli mu uciec przed dręczącymi go przez cały

dzień myślami o Ellen. Nagle ciszę przerwał melodyjny dźwięk telefonu. Nie podniósł słuchawki. Niech sobie dzwoni. Istniała tylko jedna osoba, z którą chciał rozmawiać i właśnie ona zniknęła z jego życia. Spieszyła się, kiedy całował ją po raz ostatni. Z pewnością nie zadzwoni, by powtórzyć tamtą scenę. Do diabła, mruknął do siebie, opierając się o zagłówek, gdy telefon zadzwonił po raz czwarty. Gapił się na słabe odbłaski kolorowych neonów, migoczących w szparze zasłony. To pewnie telefonowała Alice. Albo może jego sekretarka, która chce wiedzieć, o której przyleci jego samolot. Mógł to być również jego ojciec, a nawet Hugh Tarenton, chcący wyrazić swoją opinię o głupich mężczyznach, którzy nie umieją poznać się na wspaniałej kobiecie, znajdującej się w zasięgu ich ręki. To nieprawda, pomyślał Josh, zaciskając pięści. Poznał się na tej kobiecie, pragnął jej. Właśnie teraz poczuł dojmującą tęsknotę za Ellen. Gotów był zwalczyć wszystkie przeszkody, zrobić wszystko, byle jej pomóc lub tylko spojrzeć na nią z daleka.

Telefon nadal go niepokoił.

Ale to nie ona przecież dzwoni. Jeśli podniesie słuchawkę i przekona się o tym nieodwołalnie, rozczarowanie go zabije. Narastający ból dławił go. Nie potrafiłby nawet mówić, więc nie było sensu podnosić słuchawki.

Telefon jednak wciąż dzwonił. Trzynaście... czternaście... piętnaście... szesnaście. Wziął do ręki słuchawkę, by nią trzasnąć o ziemię.

- Josh... -usłyszał.

Głos dochodził z oddali, był cichy i przytłumiony, chyba już chciała się rozłączyć, gdy on wreszcie zareagował.

- Ellen... Czy stało się coś złego, skarbie?

Sięgnął po spodnie i koszulę, gotów natychmiast biec do niej.

- Josh, nie martw się. Przykro mi, że cię przestraszyłam. Nic się nie stało. Tylko... muszę z tobą porozmawiać, wyjaśnić pewne rzeczy. Czy mógłbyś tu przyjść... albo może ja przyjadę do hotelu?

Przesunął dłonią po twarzy, żeby sprawdzić, czy nie śni. Każda z tych propozycji otwierała przed nim raj, ale żadna nie była rozsądna. Wszystko było w porządku, chodzi więc tylko o zwykłą rozmowę, o jakieś wyjaśnienia. Teraz, kiedy wszystko już minęło, Ellen prawdopodobnie czuje się głupio, ma wyrzuty sumienia i chciałaby wyjaśnić sytuację. A może nawet boi się, że któregoś dnia, nieproszony, pojawi się znów w jej drzwiach.

Może ją zapewnić, że nie powinna się tym niepokoić. On odzyska panowanie nad sobą, gdy rozdzieli ich tysiące mil, góry i oceany. Przynajmniej miał taką nadzieję. Ale jeżeli pójdzie teraz do niej... Nie, nie może iść w takim stanie. Byłby idiotą, nie potrafiłby ukryć swej miłości...

- Daj mi dziesięć minut, zaraz będę u ciebie. - Odłożył słuchawkę.

Przez całe dwadzieścia sekund siedział nieruchomo, walcząc o odzyskanie wewnętrznej równowagi i modląc się, by zdołał raz jeszcze odegrać dobrze swoją rolę i pozwolił jej odejść bez poczucia winy. Zakochał się w niej. Nie powinna o tym wiedzieć. Jeśli szybko nie wyjedzie, ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa.

Ta pewność uderzyła go w momencie, gdy Ellen otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Przyglądała mu się z uśmiechem, otulona w długi biały szlafrok.

- Cześć - odezwał się miękko, widząc, że ona wciąż patrzy na niego, jak gdyby był zbawcą świata. - No cóż, Ellen, potrzebowałaś mnie, więc jestem. - Delikatnie pogłaskał ją po policzku. Wydawało mu się, że ona poddała się skwapliwie jego dotknięciu, ale może to sobie tylko wyobraził. Może tylko wziął własne pragnienie za rzeczywistość.

- Musiałam cię zobaczyć ostatni raz.

Słyszając to w innym czasie i miejscu, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Nie powinienem przychodzić tutaj, wiesz o tym dobrze. Te słowa ją zmroziły, a w oczach pojawiła się niepewność.

Josh przeklinał siebie, że powiedział to nieopatrnie, nawet jeśli to była prawda.

- Nie chciałeś przyjść? - Cofnęła się nagle. - Josh, ja muszę się dowiedzieć, czego ty właściwie chcesz...

Czego chciał? Chciał rzeczy nieosiągalnych.

- Niczego - odparł krótko. - Zupełnie niczego. Ale ty przecież czegoś chciałaś, ściągając mnie tutaj - przypomniał jej.

Wiedziała niewątpliwie, że jej pragnął. Teraz stała tylko w szlafroku, pytając, czego chce. Tak, chciał czegoś, ale za skarby świata nie przyjąłby tego daru.

Ellen dostrzegła nagle zmianę w jego twarzy. Jej plan polegał na tym, by rzucić się Joshowi w ramiona i otworzyć przed nim serce. On jednak wyraźnie miał się na baczności, teraz więc ten plan wydał się jej egoistyczny i zaborczy. Myślała, że wyznając mu miłość, postąpi słusznie. Powinien zrozumieć, że ona niczego nie żąda w zamian. Ale mogła się mylić. Czy jej miłość nie wprawi go w zakłopotanie, nie stanie się dla niego ciężarem? Mimo wszystko postanowiła, że nadal będzie próbowała.

Postąpiła krok naprzód, podniosła głowę i odważnie spojrzała w jego oczy. Położyła mu palce na ustach, jak gdyby chciała wyczuć słowa, których nie wypowiedział. Przynęła się bliżej.

- W ciągu ostatnich dwóch tygodni byłeś dla mnie rycerzem w błyszczącej zbroi. Przybyłeś, choć cię o to nie prosiłam, obdarowałeś mnie, nie otrzymując nic w zamian. Mówiliśmy już o tym. Ale teraz odchodzisz, być może na zawsze - dodała zduszonym głosem, usiłując nie myśleć o tym, jak długo może trwać „na zawsze”.

Przestraszyła się, że nie zdoła powiedzieć tego, co zamierzała, jeśli podda się cierpieniu, jakie wywołuje w niej wizja przyszłości bez Josha.

- Nie mogę pozwolić ci odejść, nie proponując ci tej drobnostki, jaką mogę zaoferować. - Uniosła się na palcach i pocałowała go w zarośnięty policzek.

- Ellen, proszę, już tysiąc razy ci mówiłem, że nie chcę od ciebie niczego.

Przymknęła oczy, by ukryć ból. Jego słowa zraniły ją, choć była pewna, że tego nie chciał. Zmusiła się, by znów na niego spojrzeć. Wydało się jej, była niemal pewna, że on kłamie.

- Josh - szepnęła, przysuwając się, choć usiłował utrzymać między nimi dystans. - Czy nie wierzysz w to, czego mnie nauczyłeś? Czy nie przekonałeś mnie, że najlepiej jest wyłożyć karty na stół? Dlaczego sam tego nie robisz?

To nie było fair, pomyślała. Dzieciństwo nauczyło go, że nigdy nie otrzymywał tego, czego pragnął i potrzebował najbardziej. Jak mogła oczekiwać, że sam przejmie się swoimi dobrymi radami i zażąda dla siebie miłości?

Czekała. Miała na ustach słowa „kocham cię”, chciała je wypowiedzieć, mogła z łatwością to uczynić, ale czuła, że to

Josh powinien pierwszy wyciągnąć rękę po ten dar. Gdyby tylko chciał.

Przez dłuższy czas stali w milczeniu. Gdzieś daleko tykał głośno zegar. A może się pomyliła? Może wywierając na niego nacisk, wprowadziła go tylko w zakłopotanie?

Głęboko rozczarowana, odwróciła twarz, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Nie rób tego, Ellen - zaczął Josh, cofając się o parę kroków. Odwrócił się do niej plecami. - Nie pograżaj się dlatego tylko, że nie spłaciłaś wydumanego długu. I nie wąż się spędzić reszty życia, myśląc, że jestem honorowym facetem, zbyt szlachetnym, by czegoś pragnąć. Ty lepiej niż ktokolwiek wiesz, jak

daleko mi do świętości. I prawdą jest, że masz rację. Nie żyję zgodnie z zasadami, które w ciebie wmawiałem. Gdyby tak było, musiałbym się przyznać, że piekielnie czegoś pragnę, ale za żadne skarby nie zranię cię, stawiając takie żądanie.

Zadrżała, w oczach miała łzy.

- Poproś - wykrztusiła.

Odwrócił się do niej.

- Nie.

Ale ona zaszła już za daleko, by zawrócić. Podbiegła do niego tak blisko, że niemal przyparła go do muru. I naraz zachciało się jej śmiać. Ten pożeracz serc, flirciarz i zdobywca kobiet był teraz jej więźniem.

- Dlaczego nie chcesz mnie o nic prosić? - nalegała.

Josh oparł się o ścianę, bo wiedział, że czeka go przesłuchanie, którego nie uda mu się uniknąć. Jego oczy zabłyśły. Miał gniewny, nieustepliwy wyraz twarzy. Był to znów dawny Josh, który pokpiwając sobie z niej, zmusił ją do zakochania się wbrew woli.

- Ponieważ... - zaczął. - Gdybym ci powiedział, czego chcę, piękna Ellen, to byś mi to dała. To samo przesadne poczucie obowiązku, które kieruje tobą w stosunkach z ludźmi, skłoniłoby cię do spełnienia moich pragnień, nawet wbrew twoim własnym interesom.

- Uważasz, że nie wiem, czego chcę?

- Uważam, że dla mnie postąpisz wbrew własnym uczuciom.

A więc on sądził, że chce mu się oddać z wdzięczności, ze zwykłej dobroci, bez miłości.

- Chyba nie masz o mnie zbyt dobrej opinii.

- Mam o tobie jak najlepszą opinię - zapewnił zgnębiony, że nie potrafi jej przekonać.

- Ale według ciebie tak bardzo chcę ci zrobić przyjemność, że gotowa jestem poświęcić się i dać ci to, czego, jak ci się wydaje, pragniesz. Czy dotąd jeszcze nie poznałeś mnie? Czy nie poszłam sama do gabinetu Hugh Tarentona? Czy, jeszcze przed twoim przyjazdem, nie wzięłam spraw we własne ręce? Wiem, czego chcę, i będę o to walczyć, Josh. Nie rozumiesz tego?

Wpatrywał się w nią uważnie. Wreszcie łagodny uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Chyba rozumiem. Zawsze wiedziałem, że jesteś wspaniałą kobietą. Rozumną, zdolną do podejmowania samodzielnych decyzji, umiejącą znieść prawdę.

Ostatnie słowa przeraziły ją i zmroziły. Co za prawda? Co oznacza dla niej? Że to było dla niego tylko przyjemne interludium? Że on nigdy do tego nie wróci? Stała w milczeniu, wiedząc, że on za chwilę wyjawí jej tę prawdę. Musiała być przygotowana na wszystko.

- Chcę czegoś, Ellen, o tak. Chcę czegoś od ciebie. Gdybym miał prawo żądać czegokolwiek, już byłabyś w moich ramionach i tuliłbym cię do serca.

Radość przeniknęła Ellen. Podbiegła do niego i objęła go. Uniosła twarz, czekając na pocałunek. Ale Josh jej nie pocałował. Przytulił ją tylko. Zmieszała się. Wstrzymała oddech i czekała niespokojnie.

- Nie powiedziałem ci, czego pragnę, Ellen. Więc słuchaj. Bardziej niż czegokolwiek pragnąłbym kochać się z tobą. Ale to by mi nie wystarczyło, skarbie. Pragnę więcej, pragnę wszystkiego. Rodziny, domu, małżeństwa... Zawsze cię kochałem, Ellen. I jeśli mamy być razem, nie chcę, aby to była gra, jedna z tych, którymi się często zabawiałem. Tym razem chcę, aby to było na zawsze.

- Nie zostałąbym z tobą inaczej, Josh - powiedziała przez łzy. - Nie jestem nawet pewna, czy „zawsze” to dużo czasu. - Wspięła się na palce, by go ucałować.

- Jesteś bardzo wymagająca - szepnęła.

- To prawda. Jestem wymagająca, ponieważ chcę tylko tego, co najlepsze... ciebie. Kocham cię, Josh. Jesteś mężczyzną, którego zawsze kochałam. Jesteś narzeczoną, jakiego w głębi duszy zawsze pragnęłam.

Wybuchnął długim, szczęśliwym śmiechem.

- Tym razem niepotrzebne nam są tajemnice i udawanie - powiedział, całując ją. - Kocham cię, Ellen Rhoades. Jesteś moja, skarbie. Na złe, na dobre, na zawsze.